



wiadomości kościańskie

ISSN 1231-9589

pismo regionalne • cena 7 zł • nr 5-9 (273-277) • maj-wrzesień 2015



Red. Maciej Morawski

Fot. Romuald Królak

W numerze:

■ **Dzienniki**
red. Macieja Morawskiego
(4-5)

■ **Żołnierz Wykłęty**
Tadeusz Ingłot
w reportażu
Teresy Maślowskiej
(9-11)

■ **Swego Ojca Kawalera**
Orderu VM
por. Marcelego Żółtowskiego
zamordowanego w Katyniu
wspomina
Maria Glińska
(12-14)

■ **O bezpiece wobec procesji**
Bożego Ciała w Kościanie
pisze
Jerzy Zielonka
(30-35)

■ **Wiersze:**
Eugeniusza Wachowiaka (44)
Tadeusza Hofmańskiego (45)
Artura Fryza (46)

■ **Dzieje kółek rolniczych**
na Ziemi Kościańskiej
przedstawia
Jan Pawicki
(54-57)

„Wiadomości Kościańskie”. Pismo regionalne, ukazuje się od czerwca 1988 roku. Laureat głównej nagrody IV Konkursu Institute for Democracy in Eastern Europe. Wydawca: Przedsiębiorstwo „AGA” w Kościanie. Redaguje zespół: Teresa Maślowska (redaktor prowadzący), Jerzy Wizerkaniuk (red. naczelny), Jolanta Napierała (z-ca red. naczelnego), Grzegorz Pawlak (grafik).

Adres redakcji: 64-000 Kościan, ul. Dworcowa 2, tel./fax (0-65) 512-16-15. Druk: Drukarnia Zbigniew Sołtysiak, ul. Surzyńskiego, Kościan. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nadsyłanej korespondencji, nie zwraca materiałów nie zamówionych i nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Na okładce: **Red. Maciej Morawski**

Maciej Morawski, były paryski korespondent sekcji polskiej Radia Wolna Europa, znalazł się ostatnio wśród wyróżnionych działaczy polonijnych. W drugiej edycji konkursu „Wybitny Polak we Francji” dziennikarzowi przyznano wyróżnienie w kategorii „Osobowość”. Statuetkę odbierze 15 października br. na uroczystej gali, która odbędzie się w siedzibie Ambasady RP w Paryżu.

Maciej Morawski – wybitny syn Ziemi Kościańskiej – urodził się w Poznaniu, wychowywał w majątku rodzinnym w Jurkowie. Okupację spędził w Warszawie i majątku Małą Wieś. Pod przykrywką Polskiego Czerwonego Krzyża działał w służbie sanitarnej Armii Krajowej. Po zdaniu matury w kościańskim liceum wyjechał z matką do Francji w 1946 r., dołączając resztę rodziny. Jego ojciec Kajetan Morawski był legendarnym ambasadorem Polski we Francji, pisarzem i działaczem polonijnym. W latach 1965-1992 Maciej Morawski był paryskim korespondentem rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa. Jednym z najlepszych korespondentów informacyjnych radia, bliskim współpracownikiem i oddanym przyjacielem dyrektora RWE Jana Nowaka-Jeziorańskiego. W latach osiemdziesiątych przeprowadził dziesiątki wywiadów radiowych ze znanymi działaczami „Solidarności”, politykami i przedstawicielami kultury, m.in. z Lechem Wałęsą, Jackiem Kurońem. Współpracował z „Kulturą”, która wydrukowała jego opowiadania „Jacek” i „Chaps Ellysées”. Warto dodać, że redaktor współpracuje z „Wiadomościami Kościańskimi”, na których łamach systematycznie, od wielu lat, zamieszczany jest wybór jego zapisków.

Jest prezesem Polskiego Funduszu Humanitarnego we Francji, który ma pod opieką – tak drogi jego sercu – Dom



Fot. Romuś Królak

Spokojnej Starości w Lailly-en-Val. Maciej Morawski jest honorowym obywatelem Kościana i Krzywina. Ten wybitny działacz na rzecz przyjaźni polsko-francuskiej został odznaczony m.in. Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, jest kawalerem francuskiego Orderu „Arts et Lettres”.

- **To doprawdy wielka sprawa, bo we Francji jest wielu wybitnych i zasłużonych działaczy polonijnych. Wagę tego wyróżnienia podnosi fakt, że kandydaturę Macieja wysunęło środowisko dziennikarskie Paryża** – mówi Jerzy Zielonka, przyjaciel red. Morawskiego.

W księgarni przy ul. Szczepanowskiego w Kościanie można nabyć ostatnią książkę Macieja Morawskiego pt. „Dwa brzegi [Zapiski Weterana Zimnej Wojny]”. Wiele informacji niej dotyczy Kościana i Ziemi Kościańskiej.

Panu Maciejowi Morawskiemu, wielkiemu przyjacielowi Ziemi Kościańskiej, serdecznie gratulujemy.

TERESA MASŁOWSKA

Dzienniki Macieja Morawskiego (XXII)

Plan Marshalla dla Afryki i Bliskiego Wschodu

Maciej Morawski, były korespondent paryski Radia Wolna Europa, rodem z Jurkowa, od lat systematycznie pisze dzienniki. Większość zapisków zdeponował w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Tradycyjne zeszyty poszły w ką, a Maciej Morawski zamienił pióro na klawiaturę komputera. Poniżej drukujemy kolejny odcinek wyjątków z dzienników pisanych w 2015 r. Czytać je można w całości na internetowej stronie: maciej.morawski.blox.pl

21 kwietnia

Według wieści docierających z Rzymu papież Franciszek jest naprawdę dogłębnie poruszony, z jednej strony przerażającymi tragediami rozgrywającymi się na Morzu Śródziemnym, jak i stale powtarzającymi się - nieraz celowo pokazywanymi scenami w filmach w Internecie - zabijania chrześcijan, dokonywanymi przez zwolenników dżihadu. Papież najwyraźniej chce zaangażować swój ogromny autorytet moralny, aby skłonić świat (zapewne w pierwszym rzędzie Unię Europejską) do energicznego położenia kresu tym dramatom. W Rzymie mówi się, że stoi on w obliczu czasu wielkiej próby.

W szczególności my, chrześcijanie, winniśmy w pełni się zmobilizować. Żądać od naszych rządów wypracowania koherentnego planu przywrócenia porządku w Libii, w Syrii, itd., szybkiego położenia kresu zbrodniom Daech-u (samozwańcze Islamskie państwo Iraku i Lewantu) i jego zwolenników. A równocześnie potrzebne jest coś w rodzaju nowego planu Marshalla dla szeregu krajów Afryki i Bliskiego Wschodu. We własnym interesie musimy życie ekonomiczne owych regionów, tak nam bliskich geograficznie „postawić na nogi”. Tak, nie możemy tolerować zamętu gospodarczego oraz

terroryzmu i krwawego fanatyzmu rozszerzającego się na „obrzeżach” Europy. Przyznaję, niełatwo znaleźć właściwą drogę wyjścia z tej skomplikowanej sytuacji, ale trzeba jasno zdać sobie sprawę z tego, co nas czeka, jeśli takiej drogi nie znajdziemy i nie zdobędziemy się na konieczny, wielki wysiłek.

23 kwietnia

Wczoraj w Paryżu z prezydentem Françoisem Hollande'em spotkał się prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Jak uwydatniają francuskie środki masowego przekazu Francja przywiązuje wielką wagę do „konsolidacji” układu zawartego 12 lutego w Mińsku. Jest to teraz możliwe, ponieważ mimo tego, iż od czasu do czasu w regionach frontowych zdarzają się krwawe incydenty wywoływane w pierwszym rzędzie przez prorosyjskich „separatystów”, jednak globalnie biorąc ma miejsce związana z zawieszeniem broni pewna „stabilizacja sytuacji”. Choć dokument podpisany w Mińsku jest niedoskonały, Poroszenko wczoraj przyznał, że nie ma alternatywy dla owego układu. W Paryżu ma się nadzieję, iż uda się teraz zorganizować w najbliższych tygodniach spotkanie na szczycie, z udziałem: Poroszenki, Władimira Putina, Hollande'a i Angeli Merkel. Zapewne Hollande omówi ten problem z Putinem w piątek w Erewaniu, w czasie uroczystych obchodów setnej rocznicy ludobójstwa Ormian.

Tak więc, Francja najwyraźniej uważa, że interes całej Unii Europejskiej nakazuje jej szukać kompromisu z Rosją. Francja stojąc na stanowisku, że nie na „militarnego wyjścia” z tego konfliktu, nie ma zamiaru dozbrajać ukraińskiej armii. W przeciwieństwie do USA, Kanady i Wielkiej Brytanii, Francja nie wyśle instruktorów dla szkolenia ukraińskich żołnierzy. Wierzy w możliwość pokojowego wyjścia z sytuacji.

Francuscy dyplomaci, jak się zdaje, uważają, że w obliczu degradacji sytuacji gospodarczej Rosji (skutek sankcji i załamania się cen ropy naftowej) Putin wybierze drogę jakiejś ugody.

Wedle pogłosek docierających z Moskwy, ostatnio wzrastają tam na sile kręgi zwolenników pokojowego załatwienia ukraińskiej awantury. Jednak mocny jest tam też nadal klan „narwanych rosyjskich ultranacjonalistów”, chcących zbrojnie zająć Ukrainę. Co do kręgów stawiających na pokojowe rozwiązanie problemu, można się tam spotkać z opinią, że zakończenie ukraińskiej awantury winno pozwolić na zacieśnienie współpracy gospodarczej Rosji z krajami Unii Europejskiej, uzyskanie inwestycji (także inwestycji pozwalających rozwinąć życie ekonomiczne Syberii).

Co do moskiewskich pogłosek, to może warto odnotować, iż ostatnio uparcie się tam mówi o rzekomo złym stanie zdrowia Putina...

24 kwietnia

Zdaniem kilku poważnych obserwatorów fakt, iż amerykańskie czasopismo „Time Magazine” zaliczyło ostatnio Marinę Le Pen do setki najbardziej wpływowych osobistości świata - ma mocną wymowę. Świadczy to między innymi o tym, że postawy pani Mariny mają już teraz dość mocne odbicie w nastrojach społeczeństwa Francji i nie tylko Francji, są po prostu wyrazem „prądu” stale potęgującego się w wielu krajach Europy. Tak więc chyba oczywiste, że „problem grecki” (i nie tylko on) sprzyja narastaniu przekonania, że wprowadzenie przed kilkunastu laty waluty euro było co najmniej wadliwie przygotowane, że zagadnienia nie przeanalizowano do końca, iż teraz należy znaleźć jakąś drogę wyjścia z obecnego systemu walutowego. Skądinąd jasne, że w całej Europie narasta niechętny stosunek zarówno do układu z Schengen, jak i do imigrantów napływających z zewnątrz Europy. Argument Mariny Le Pen, iż trzeba przywrócić ściśle strzeżone granice w całej Europie, wielu trafia do przekonania!

Badania opinii w wielu krajach

Europy wykazują dość powszechne narastanie poczucia, że w sprawach „publicznych coś nie gra”, że rządzą ludzie nie na wysokości zadania, nie umiejący stawić czoła zagrożeniom takim, jak zastój ekonomiczny, bałagan i potęgujące się na obrzeżach Europy wpływy dżihadystów, napływ „stanowiących piątą kolumnę imigrantów muzułmańskich”, wzrost przestępczości itd. Jednak wyczuć można również poczucie, że „jedziemy na wspólnym europejskim wozie”, że nawrót do dawnego systemu „całkowicie niezależnych państw byłby szkodliwym absurdem”. Narasta eurosceptycyzm, lecz jest on w pierwszym rzędzie wyrazem owego całkowitego braku zaufania do „brukselskich, nieudolnych eurobiurokratów”.

26 kwietnia

W tę niedzielę spieszę wyrazić mój smutek spowodowany śmiercią prezesa honorowego naszego Stowarzyszenia im. Jana Nowaka, Władysława Bartoszewskiego. Wysoko ceniłem tego człowieka, który położył tak wielkie zasługi w akcji ratowania naszych żydowskich współobywateli; który w pełni doceniał ogrom wkładu Żydów polskich w naszą kulturę. Jako długoletni pracownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w pełni uznaję też wielką wagę rad i informacji, jakie Bartoszewski odważnie przekazywał kierownictwu naszej monachijskiej rozgłośni. Od dawna z uwagą czytywałem ciekawą i przynoszącą cenne wytyczne „jak być przyzwoitym człowiekiem” publicystykę tego tak uzdolnionego historyka i pisarza. A fakt, iż mimo podeszłego wieku nadal na wysokim stanowisku wydatnie i sprawnie służył naszej ojczyźnie - jest dla takich jak ja, ostrożnie mówiąc - dla ludzi wyraźnie niemłodych, wskazówką i zachętą do dalszego służenia polskiej sprawie, np. służenia rodakom swymi obserwacjami, uwagami.

Władysława Bartoszewskiego pamiętam z dawnych lat, gdy przez jakiś czas ze swą uroczą i mądrą żoną Zofią zamieszkiwał w Paryżu 7 na rue Surcouf, w słynnym Domu Polskich Księżych Pallotynów. Brał istotny udział w życiu tego pallotyń-

skiego Centrum Dialogu. Pamiętam także jego i jego małżonki długie rozmowy z księżmi: Zenonem Modzelewskim, Florianem Kniotkiem, Marianem Falenczykiem oraz z Danutą Szumską - redaktorem pallotyńskiego wydawnictwa „Les Editions du Dialogue”.

28 kwietnia

Jean-Louis Borloo, były minister, jeden z najinteligentniejszych francuskich mężów stanu, ceniony rzeczoznawca afrykańskich problemów polityczno-gospodarczych, stanowczo stwierdza, iż Unia Europejska winna we własnym interesie opracować i następnie zrealizować coś w rodzaju planu Marshalla dla Afryki. Ta pilnie potrzebna inwestycja kosztowałaby budżet Unii 5 miliardów euro rocznie przez lat dziesięć. Takie sumy całkowicie leżą w możliwościach finansowych UE. A ta inwestycja szybko stałaby się opłacalna. Tylko takie działania mogą zahamować stale potęgującą się presję migracyjną Afrykańczyków na Europę. Afrykański kontynent liczy już dziś powyżej miliarda mieszkańców i liczba ta stale wzrasta. A ponoć tylko 180 milionów z nich ma dostęp do elektryczności, to znaczy do światła i tak koniecznych „możliwości energetycznych”.

Zarówno Jean-Louis Borloo, jak i cały szereg innych rzeczoznawców, wskazuje na potężne i złożone przyczyny parcia populacji afrykańskiej do Europy. Przyczyny te są klimatyczne (pustynie), gospodarczo-społeczne (bezrobocie i nędza, czasem wręcz głód), demograficzne itd. Do tego Afrykańczycy mają teraz dostęp do informacji, nieraz dysponują telefonami komórkowymi, świetnie wiedzą, lapidarnie mówiąc, iż w Europie jest co jeść, jest światło i o niebo wyższy od ich własnego poziom życia.

Trzeba pilnie rozwinąć gospodarczo Afrykę, np. zelektryfikować! Afrykańczycy muszą móc pracować i żyć we własnych krajach. Do tego rozwój gospodarczy Afryki siłą rzeczy pozytywnie wpłynąłby na sytuację ekonomiczną Europy.

Sprawa pilna i niesłychanie ważna! Borloo w swym wywiadzie dla „Journal du Dimanche” z 26

kwietnia 2015 r. ujawnia, że ostatnio CIA jasno wskazała na ogrom niebezpieczeństwa, jakie stanowić może w ciągu najbliższych piętnastu lat ów problem nacisku imigracji afrykańskiej. Tak więc trzeba działać natychmiast i sprawnie pchnąć Afrykę na tor szybkiego rozwoju!

30 kwietnia

W sobotę 25 kwietnia z córką Natalią Morawską-Bociti spędziłem kilka godzin w polsko-europejskim Domu Spokojnej Starości w Lailly-en-Val. Ów Dom czuję się w obowiązku od czasu do czasu odwiedzać. Na cmentarzu w Lailly znajduje się grób rodziców. Napis na nim umieszczony głosi: „Kajetan Morawski, przez ćwierć wieku ambasador Wolnej Polski we Francji i Maria Turnów Morawska, pierwsza prezeska PFH czyli Polskiego Funduszu Humanitarnego (we Francji)”. Gdy idzie o mnie jestem Prezesem Honorowym Funduszu, zaś córka zasiada w jego Radzie, która ma w swej pieczy ten nasz Dom. Poza nami w Lailly byli obecni inni członkowie Rady, np. ceniona postać tutejszej Polonii, pułkownik Jerzy Baranowski.

Spotkaliśmy tam też, rzecz jasna, pewną liczbę mieszkańców Domu, np. b. walecznego żołnierza AK Wojciecha Luterka oraz jego żonę - także żołnierza AK - znaną polską malarzkę, Janinę Jasińską.

Z kolei muszę podkreślić, że Dom jest świetnie prowadzony. Panuje tam wzorowy porządek. Pensjonariusze mają dobre warunki pobytu, są pod stałą opieką. Jednak z polskiego punktu widzenia martwi mnie fakt, że coraz mniej tam pensjonariuszy Polaków. Trzeba temu przeciwdziałać. Może polskie służby konsularne we Francji, w Belgii i w innych krajach mogłyby zbliżyć się do Domu, w sferze „starych Polonusów”, rozrzuconych po krajach, np., lecz nie tylko Europy Zachodniej (mamy pensjonariuszkę nawet z USA) - zrobić Domowi w Lailly odpowiednią reklamę. Jedno w moim pojęciu pewne - ścisła współpraca Domu z polską służbą konsularną jest pożądana.

Wybór i opracowanie

**TERESA
MASŁOWSKA**

Policja Państwowa w Kościanie w latach 1918-1939



Warta honorowa przy tablicy ku czci pomordowanych policjantów Ziemi Kościańskiej.

Fot. Teresa Masłowska

17 kwietnia 2015 r. w 75. rocznicę zbrodni katyńskiej na ścianie domu, w którym mieścił się posterunek miejski PP w Kościanie odsłonięto nową tablicę pamiątkową poświęconą pamięci pomordowanych policjantów Ziemi Kościańskiej. W Muzeum Regionalnym im. dra Henryka Florkowskiego odbyła się sesja popularno-naukowa „Kościańscy policjanci Policji Państwowej w służbie Ojczyźnie 1919-1945”. Publikujemy fragmenty referatu Teresy Masłowskiej „Policja Państwowa w Kościanie w latach 1918-1939”.

W II Rzeczypospolitej tworzenie się Policji Państwowej miało charakter stopniowy tzn. że określenie znaczenia, zasięgu i stopnia podporządkowania

formacji policyjnych zależało przed wszystkim od procesu zjednoczenia w jeden organizm państwowy terenów trzech dawnych zaborów. Proces ten przebiegał stopniowo i wymagał czasu. 24 lipca 1919 r. weszła w życie ustawa o Policji Państwowej, ale jeszcze przez kilka lat nie obowiązywała na ziemiach byłego zaboru pruskiego. Za ostateczne uporządkowanie spraw policyjnych uważa się rozporządzenie Prezydenta RP z 6 marca 1928 r. podpisane przez Ignacego Mościckiego.

Kształtowanie się Policji Państwowej w Kościanie, tzn. w byłym zaborze pruskim także przebiegało stopniowo. Miasto zostało wyzwolone spod zaboru pruskiego 30 grudnia 1918 r. wskutek zrywu Kościańskiej Rezerwy Skautowej. W tym czasie w mieście działały

służby porządkowe o charakterze policyjnym, ale występowała dwutorowość. Z jednej strony nie rozwiązano jeszcze pruskiej policji, z drugiej funkcjonowały porządkowe oddziały Straży Ludowej. Polacy już w listopadzie 1918 r. każdemu z pruskich decydentów: staroście, burmistrzowi przydzielili polskich nadzorców. Organizatorem polskiej policji państwowej w Kościanie i w powiecie był w latach 1918 – 1920 Jakób Stasiński. Aż do wybuchu wojny był komendantem Posterunku Policji w Kościanie. Będzie o nim mówił jego wnuk – Jakub Stasiński.

Wracając do ustawy z lipca 1919 r., chociaż oficjalnie nie obowiązywała w Kościanie, wskutek kontaktów między zaborami z Warszawą, w wielu przypad-

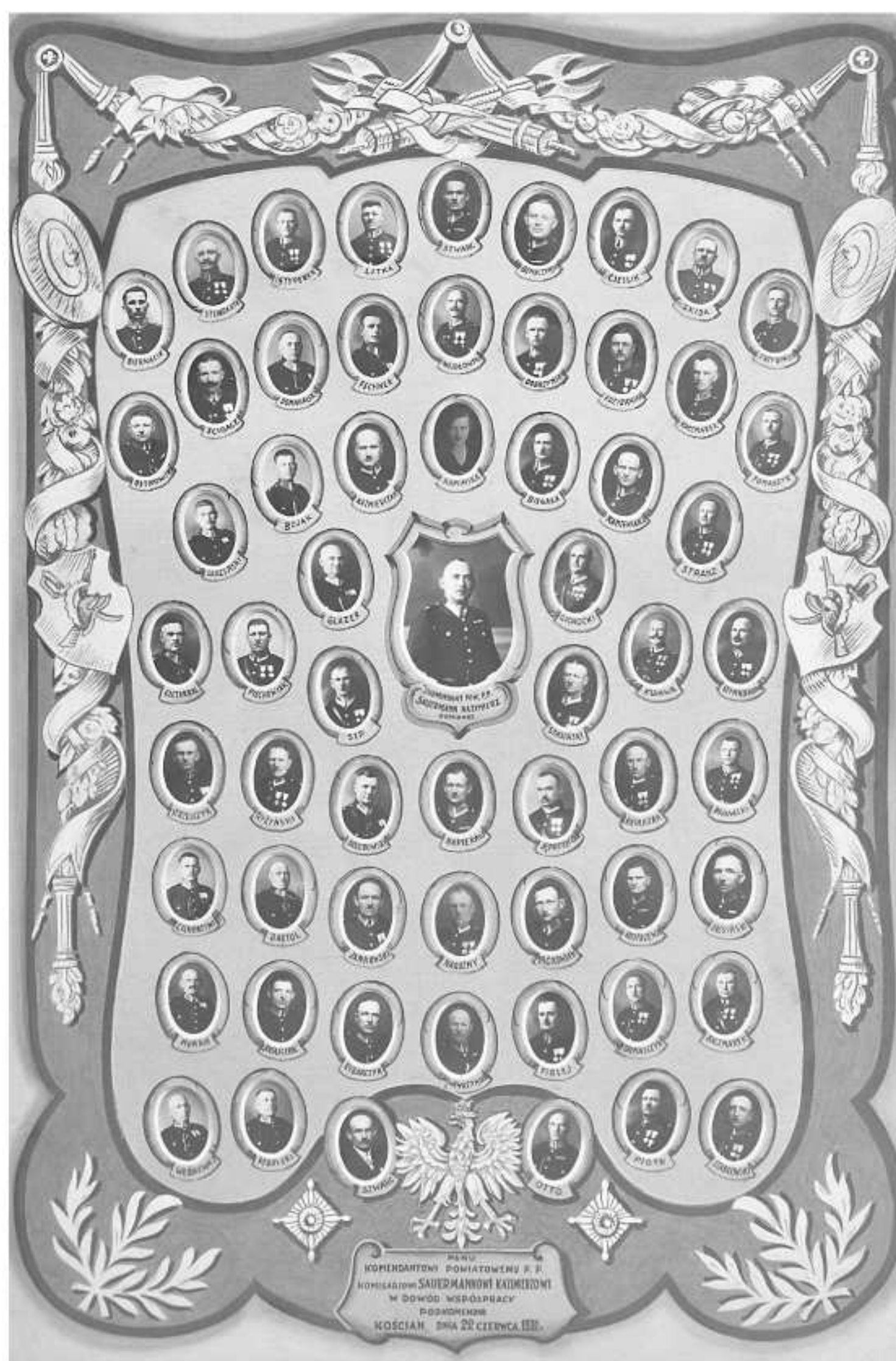
kach stosowano jej postanowienia. Rotę przysięgi służbowej składali także kościańscy funkcjonariusze:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu na powierzonym mi stanowisku pożytek Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma; Władzy zwierzchniej Państwa Polskiego wierności dochować; wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzedz pilnie, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie, rozkazy przełożonych wykonać dokładnie, tajemnicy urzędowej dochować. Tak mi Panie Boże dopomóż”.

*

W początkowej fazie tworzenia Policji Państwowej w Kościanie do służby przyjmowano często ochotników z powstania wielkopolskiego. W tym okresie krzyżowały się kompetencje między likwidowaną pruską policją a przejmującą władzę Strażą Ludową. Całością zarządzał Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Wprowadzono wtedy instytucje jak Żandarmeria Krajowa – tylko okresowo na czas wojny, gdzie nakładały się kompetencje wojskowe i cywilne. Placówki Żandarmerii Krajowej istniały m.in. w Kościanie i Śmiglu. 11 czerwca 1920 r. zlikwidowano wszystkie dotychczasowe jednostki straży ludowej, żandarmerie a sprawy policji przejęło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie i Komenda Główna Policji Państwowej. Te przekształcenia trwały do 1921 r.

O powstaniu Powiatowej Komendy Policji Państwowej w Kościanie dowiadujemy się z rozkazu Komendanta Okręgowego Policji Państwowej w Poznaniu z 16 lipca 1920 r. W toku drugiej reorganizacji powołano m.in.



*Pamiątkowe tablo dla odchodzącego Komendanta Kazimierza Sauermanna.
Fot. W zbiorach Izby Pamięci Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu*

Komendę Miejską w Poznaniu i Komendy Powiatowe w Środzie Wlkp., Ostrowie Wlkp., Kępnie, Lesznie, Kościanie itd. W tym miejscu należy dodać, że komenda w Kościanie obejmowała ówczesny powiat śmigieński. Stan zatrudnionych funkcjonariuszy policji na dzień 22 czerwca 1932 r. wynosił 60 osób. Na dzień 1 września 1939 r., łącznie z rezerwistami powołanymi 24 sierpnia, ich liczba wynosiła 73 osoby.

*

Komenda Powiatowa w Kościanie miała 6 posterunków: w Czempiniu, Kamieńcu, Wielichowie, Śmiglu i Krzywiniu oraz posterunek miejski w Kościanie. Organizatorem polskiej policji państwowej w Kościanie i w powiecie był w latach 1918 – 1920 Jakób Stasiński. Aż do wybuchu wojny

był komendantem Posterunku Miejskiego w Kościanie. Mówił o nim będzie jego wnuk, emerytowany policjant – Jakub Stasiński.

Udało się ustalić, że kościańską komendą dowodziło dwóch komendantów:

1 sierpnia 1920 roku przybył do Kościana z nominacją na Komendanta Powiatowego PP Kazimierz Walenty Sauermann, syn Jana i Stanisławy. Miał 25 lat. Urodził się 13 lutego 1895 roku w Żabnie w powiecie śremskim. Był komendantem powiatowym do 30 czerwca 1932 r., skąd skierowany został na komendanta powiatowego do Czarnkowa z siedzibą komendy w Chodzieży. W Kościanie urodziły się jego dzieci: Bożena Maria (6 lutego 1921) i Jerzy Kazimierz (14 grudnia 1925 r.). Był w Kościanie komendantem przez 12 lat. Sauermann figuruje na pamiątkowych tablach. Musiał być lubiany przez swoich podwładnych, na pożegnanie,

kiedy odchodził z Kościana, wręczono mu list z podziękowaniem i pamiątkową fotografię z policjantami. Badając jego losy trafiłam na kilka śladów, m.in. taki, że po wybuchu II wojny światowej były kościański komendant komisarz Kazimierz Sauermann zamienił mundur policjanta na wojskowy, walczył w stopniu kapitana w kampanii wrześniowej, a po kapitulacji dostał się do niewoli i przebywał w obozie w Woldenbergu. Nie wiadomo, co działo się z nim po wojnie.

W 1934 roku komendantem został podkomisarz Eugeniusz Krupowicz, awansowany w 1938 r. do stopnia komisarza, był komendantem w Kościanie przez 5 lat. O Krupowiczu będzie mówił komendant Henryk Kasiński.



Przemawia insp. Henryk Kasiński, Komendant Powiatowej Policji w Kościanie.

Fot. Teresa Masłowska

Według stanu na dzień 31 sierpnia 1939 roku:

- Komendantem Powiatowej Policji Państwowej w Kościanie był komisarz Eugeniusz Krupowicz – nie było go już na miejscu, bo prawdopodobnie został powołany do wojska.

- Komendantem Posterunku Miejskiego PP w Kościanie był starszy przodownik PP Jakób Stasiński.

- Komendantem Posterunku PP w Śmiglu – przodownik PP Stanisław Fechner (mianowany 2 marca 1937 r.).

- Komendantem Posterunku PP w Kamieńcu – przodownik PP Marcin Słowiński (mianowany 10 stycznia 1934 r.).

- Komendantem Posterunku PP w Krzywiniu – przodownik PP Andrzej Wegner (mianowany 22 lipca 1937 r.).

Wszyscy oni (poza Stasińskim), także komendant Krupowicz zginęli w Twerze, a leżą pochowani w Miednoje. Opowie o ich losach mgr Zenon Jóźwiak z Instytutu gen. Stefana Grota Rowckiego w Lesznie.

*

Praca policjanta nie była łatwa i przyjemna. W akcji policji zginął przodownik Stanisław Balcer. Gazeta Polska nr 142 z 23 czerwca 1930 r. pisała:

„Krwawe zajście w Śmiglu miało przebieg następujący: Na rozkaz proku-

ratorii udało się dwóch posterunkowych do pomieszczenia p. Białkowskiego w Śmiglu, gdzie przebywał były dyrektor Banku Ludowego w Lesznie Olszewski, obwiniony o nadużycia popełnione przy rozmaitych transakcjach finansowych. Gdy przodownik Balcer chciał wykonać rozkaz, Olszewski próbował wyjść jeszcze do drugiego pokoju. Wobec tego posterunkowy zapytał aresztowanego, czy ma przy sobie broń i przystąpił z tyłu do dyrektora Olszewskiego, aby się przekonać czy rzeczywiście nie posiada broni jak to przed chwilą oświadczył. Wtem padły trzy strzały z których jeden ugodził Olszewskiego, drugi Balcera stojącego z tyłu, a trzecia kula w tym samym kierunku oddana, ugodziła w obraz na ścianie. Prawdopodobne jest przypuszczenie, że Olszewski chciał popełnić samobójstwo, a przy szamotanii się ugodził nieumyślnie przodownika Balcera. Jak było do przewidzenia ranni umarli. Przodownik Balcer zmarł po operacji w Kościanie w sobotę o godzinie 18.30, a Olszewski w Śmiglu w tym samym dniu o godzinie 22.15”.

Pogrzeb funkcjonariusza policji Balcera, o czym informowała „Gazeta Polska”, odbył się 24 czerwca 1930 r. w Wolsztynie, nad grobem przemawiał ks. Alfons Graczyński.

Każdy komendant policji powiatowej był współpracownikiem Dwójki.

Systematycznie przekazywał starości raporty o nastrojach ludności niemieckiej. Zachowały się te raporty w archiwum w Lesznie. W raportach informował m.in., że nastroje od 1933 r., czyli od dojścia Hitlera do władzy, potęgowały się, że Niemcy spotykali się, knuli. Tragedia polegała na tym, że nikt tego nie słuchał. Jednocześnie policja inwigilowała narodowców, ich działania, np. późniejszego adwokata Jerzego Gronowskiego. Śledziła poczynania sekt i ruchów religijnych.

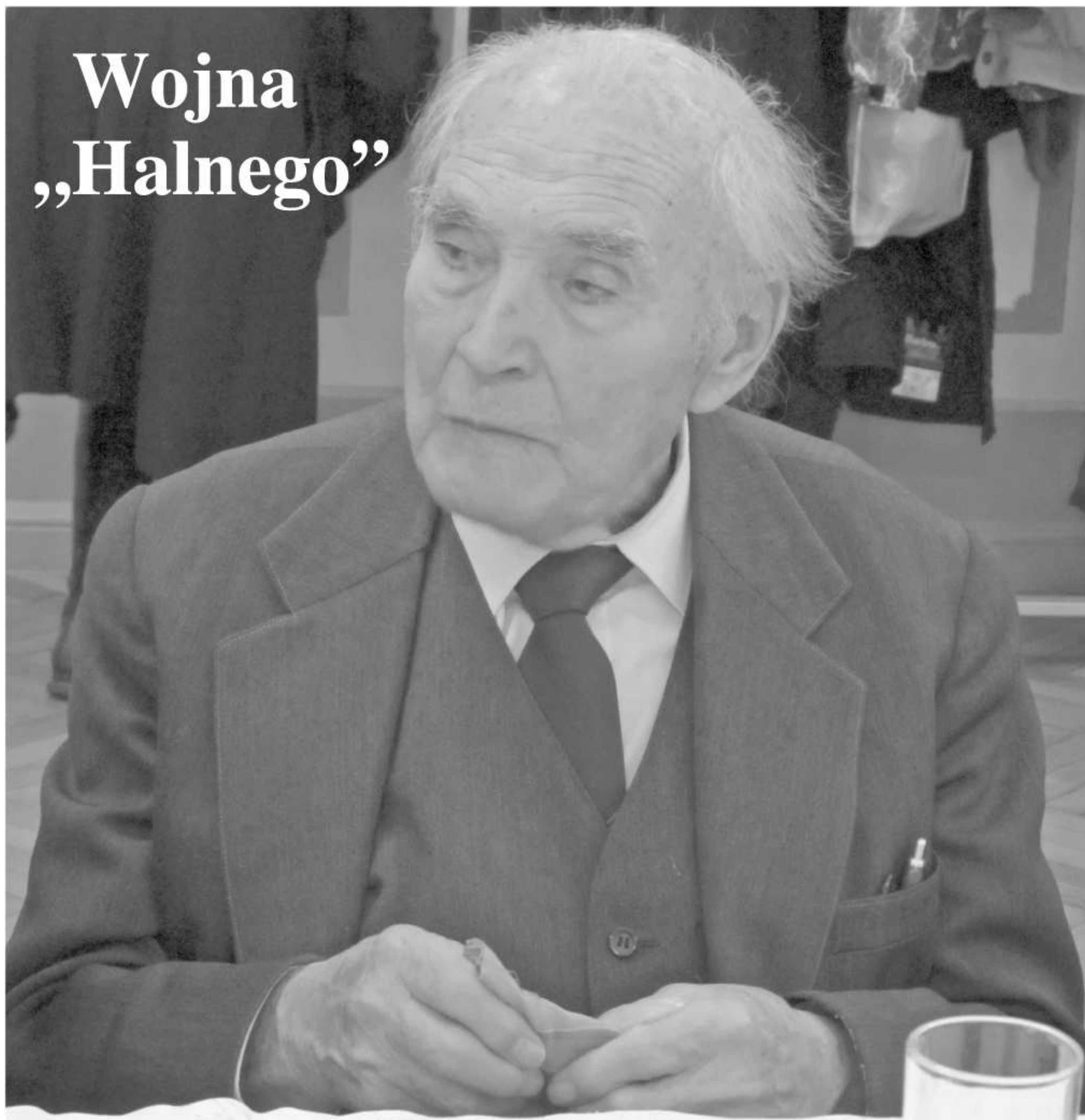
Akta archiwalne kościańskiej są rozproszone, większość zniszczono w czasie ewakuacji w 1939 r. i w czasie II wojny światowej. Część akt dostała się w ręce Rosjan i Niemców, trochę pozostało w polskich archiwach. Będzie o tym mówiła mgr Elżbieta Olender – dyrektor Archiwum Państwowego w Lesznie.

*

Trzeba pamiętać o tych, którzy byli przed nami. Panie przewodniczący, składam postulat badawczy o ostateczne ustalenie losów komendantów Powiatowej Komendy Policji Państwowej w Kościanie, a także o sporządzenie biogramów wszystkich policjantów, którzy w latach 1920 – 1939 odbywali swoją ciężką służbę w powiatach kościańskim i śmigiełskim.

TERESA MASŁOWSKA

Wojna „Halnego”



Tadeusz Ingłot na uroczystości odsłonięcia pomnika Żołnierzy Wyklętych w Lesznie 1 marca 2014 r. Fot. Teresa Maślowska

- Po ubraniu rozpoznawaliśmy, kto gdzie był, poza tym wykorzystywaliśmy dawne kontakty z AK i WiN. Komórki powstały na wydziale medycyny, polonistyki, chemii i leśnym. Pewnego dnia dwóch ubeków podeszło do mnie i kazało wysiąść z tramwaju, ostrzeliwałem się, jednego trafiłem i uciekłem – opowiada Tadeusz Ingłot z Poznania, żołnierz Armii Krajowej i drugiej konspiracji.

- Ojciec Władysław chciał wstąpić do Legionów Piłsudskiego, zamiast tego trafił do sowieckiej niewoli. Całą pierwszą wojnę spędził na Syberii. Opowiadał, że poza klimatem, nie było tak źle, zaprzyjaźnił się z mieszkającymi tam Powstańcami Styczniowymi, którzy mu pomogli przetrwać. Po powrocie zaciągnął się do polskiej policji, potem kupił trochę ziemi i gospodarzył w Ujkowicach. Urodziłem się 2 maja 1923

r. w Rokietnicy koło Jarosławia. Dom był patriotycznie nastawiony, po reformie zwanej jędrzejewiczowską, w szkołach kładziono nacisk na wychowanie w miłości do kraju. W gimnazjum, po słowach Rydza-Śmigłego, że „nie oddamy ani guzika”, na pytanie oficera Wojska Polskiego, kto pójdzie do służby pomocniczej, jeśli wybuchnie wojna, wszyscyśmy wstali. Odbiliśmy przeszkolenie wojskowe.

Echa zbliżającej się wojny pobrzmiwały przez cały 1939 rok, jeśli nie wcześniej. Entuzjazm w narodzie był ogromny, chętnie dawano składki na wzmocnienie uzbrojenia. Młody Tadeusz, jak wielu innych uczniów, nie mógł doczekać się wojny i marszu na Berlin. Narzeczony kuzynki - policjant trochę ostudził jego zapał. Po przyjeździe z Warszawy powiedział, że wszystkie ministerstwa są spakowane i szykują się do ewakuacji.

- Po wybuchu wojny z kolegami poszliśmy w kierunku Lwowa zgłosić się do służby pomocniczej, przecież tak obiecaliśmy temu oficerowi. Przechodząc przez ziemie zamieszkane przez Ukraińców czuliśmy ich niechęć i wrogość. Dotarliśmy jakieś 40 km od Lwowa i drogę odcięli nam Niemcy wkraczający od strony Słowacji. Ze strachem wracaliśmy do domu, a tam znowu Niemcy.

Wyprawa na Lwów

Trwała wojna, ale na wsi życie toczyło się prawie bez zmian. Z powodu nazwiska chcieli ojca wpisać na volkslistę, odmówił. Przychodził do niego Przybylski, znajomy oficer ze Związku Strzeleckiego. Powiedział do Tadeusza: - Bystry jesteś, chcesz działać? To był koniec listopada, może początek grudnia 1939 r. Do dzisiaj nie wie, co to była za organizacja, dla której wykonywał różne zadania; obserwował ruchy i działania niemieckiego wojska. Konspiracja skończyła się z aresztowaniem Przybylskiego i kilku oficerów ze „Strzelca” pod koniec 1940 r. Tadeusz przestraszył się, bo nie wiedział, jak daleko sięgnęła dekonspiracja, ale w domu nie puścił pary z ust.

W połowie czerwca 1942 r. jeden z tych, co szli razem na Lwów zaproponował mu przystąpienie do Armii Krajowej. Po wojnie ten chłopak wstąpił do Milicji Obywatelskiej i wysypie „Orlika”, to jeden z pseudonimów Tadeusza. Inglot działał na terenie Akowskiej Placówki „Walentyna” w Obwodzie Przemyskim. Był pomocnikiem Tomasza Czekierdy, ps. „Tygrys”, oficera broni komendy AK Obwodu Przemyśl. Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie w 1948 r. skazał Czekierdę na 5 lat więzienia. Inglot obserwował ruchy niemieckich wojsk, transporty na stacji przeładunkowej Przemyśl Zasanie,



Ausweis Tadeusza Inglota

Fot. w zbiorach T. Inglota

zwłaszcza po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej. Akcja „Burza” przeszła przez tamte tereny prawie bez walki. Na krańcu południowo-wschodnim Akowcy nie mieli zaufania ani do Niemców, ani do Sowietów, ale liczyli, że wykrwawia się we wzajemnym konflikcie.

- Był zakaz walki z Rosjanami, ale ciągle ginął ktoś z naszych, więc musieliśmy znowu zejść do podziemia. Zanim to nastąpiło w lipcu czy sierpniu 1944 r. w akcji zginęło dwóch Akowców. Na pogrzebie kolumny naszych szły, by oddać im cześć. I tak się zdekonspirowali. Komendant Inspektoratu Przemyśl Bronisław Wochanka radził na razie przycisnąć się, bo wkrótce będą znowu się organizować.

Adiutant Koby

Tymczasem w 1944 r. zdał maturę. Wkrótce otrzymał powołanie do ludowego Wojska Polskiego, które zignorował. Znowu zaangażował się w konspirację. Został adiutantem Władysława Koby, ps. „Żyła”, komendanta Obwodu Przemyśl organizacji „NIE”. Komendant Koba w 1948 r. wyrokiem WSR w Rzeszowie zostanie skazany na karę śmierci, a Bierut nie skorzysta z prawa łaski.

Tadeusz otrzymał zadanie od Koby przewiezienia broni do Przemyśla, którą Akowcy ukryli na strychu w Odrzykoniu. W mundurach sokistów, dwóch

rzeczywiście służyło w SOK, bez dokumentów udali się tam pociągiem. Broni było dużo, więc włożyli ją do worków, potem na furmankę i powieźli na stację do Krosna. Tam przeładowali do pociągu do Rzeszowa, gdzie znowu przenieśli worki na platformę i szczęśliwie przetransportowali do Przemyśla. Część schowali u znajomego stolarza na dworcu. Potem obrócili jeszcze raz po resztę. Część rozdali tym, którzy bronili ludności przed Ukraińcami, część Tadeusz zostawił w piwnicy u rodziców w Ujkowicach.

Nasilały się aresztowania, robiło się coraz bardziej niebezpiecznie, agenci NKWD i ubecy rozpracowywali Akowców. W końcu grudnia 1945 r. grupa Inglota zlikwidowała funkcjonariusza UB. Podeszli do niego na ulicy Słowackiego. To było jego ostatnie zadanie w Przemyślu. Na początku 1946 r. pojawił się w Krakowie, jako student leśnictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Odnawiał dawne konspiracyjne kontakty, m.in. z dawnym dowódcą z AK Zbigniewem Zawiałą „Żbikiem”, który polecił mu stworzyć na uczelni struktury Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. W WiN używał pseudonimu „Halny”. Z Mieczysławem Huchłą zabrali się do roboty.

- Po ubraniu rozpoznawaliśmy, kto gdzie był, poza tym wykorzystywaliśmy dawne kontakty z AK i WiN. Komórki powstały na wydziale medycyny, polonistyki, chemii i leśnym. Pewnego dnia dwóch ubeków podeszło do mnie i kazało wysiąść z tramwaju, ostrzeliwałem się, jednego trafiłem i uciekłem.

Wtedy aresztowali Dąbrowę „Kostkę”. Inglot przejął po nim fałszywe pieczętki, od znajomego proboszcza otrzymał czyste blankiety metryk chrztu. I tak udało mu się utworzyć także komórkę legalizacyjną WiN.

- Rozkręcałem się, chciałem kupić maszynę drukarską za dolary, ale sprawa nie doszła do skutku, zamiast tego przywoziłem powielacz na korbkę. Nie urządzaliśmy zbrojnych akcji, skupiliśmy się na pracy propagandowej. Wydawnictwa Obwodu Krakowskiego WiN, które przechodziły przez moje ręce, a raczej przez powielacz, mówiły prawdę o referendum, o wyborach. Po protestach studenckich w Krakowie w 1946 r. sporządzałem sprawozdania z procesu, które przemycano za granicę.

Z esesmanem w celi

W maju 1947 r. został „zdjęty”. Wychodził z domu, kiedy podeszło dwóch mężczyzn prosząc o ogień, ujęli go pod ręce i wsadzili do samochodu. Na UB spotkał kolegów ze studiów. Na wszystkie pytania odpowiadał, że jest niewinny. Ubecy dużo wiedzieli, pytali o „Dzierżyńskiego”, a to był pseudonim Dąbrowy. W lipcu został przewieziony do Rzeszowa do dalszego rozpracowywania. Po kilku dniach przewieziony do Jarosławia, znowu padały pytania o „Kostkę”, o oddział partyzancki.

- Cały czas twardo szedłem w zaparte. Wsypał mnie jeden z Batalionów Chłopskich i kolega z akowskiego oddziału. Jedno dobre, że nie było mowy o broni, więc w zasadzie nic na mnie nie mieli. Siedziałem na Zamku w Rzeszowie, kiedy nadeszła informacja o amnestii. Pierwsze, co zrobiłem po wyjściu, to z bratem szybko zakopaliśmy broń. Trzeba powiedzieć, że skutecznie. Do dzisiaj nie można jej znaleźć żadnym wykrywaczem metali.

Po zwolnieniu wrócił do Krakowa na studia. Huchla radził, żeby wstrzymać się na jakiś czas z konspiracyjną robotą. Jednak Tadeusz nie potrafił, czy raczej nie chciał odpuścić. W styczniu 1948 r. ubecy zabrali go z krakowskiego mieszkania, które dzielił z byłymi Akowcami.

- Zaraz po moim aresztowaniu dziewczyny schowały trefną walizkę ze sprzętem do wyrabiania dokumentów. Po tygodniu bez jedzenia i picia zaczęło mi się mieszać w głowie. Bili, ale wtedy niezbyt mocno. Powiedziałem, że będę zeznawał, ale na piśmie. Podałem to, co już wiedzieli i co dotyczyło krakowskiego WiN. Skonfrontowali mnie z Huchlą i Zawią. Sytuacja była niewesoła, ale wydawało się, że skończy się na wyroku trzech lat.

Po rozprawie na Montelupich dla większego upokorzenia posadzono go razem z dwoma Niemcami, konserwatorem zabytków na Wawelu, który siedział za grabież dzieł sztuki i esesmanem.

- Konserwator mówił, żeby nie gadać z tym drugim, bo to esesman. Sam palił jak smok, niemiło się patrzyło, jak zbierał pety z podłogi. Około sierpnia 1948 r. zawieźli mnie do UB w Rzeszowie, w czasie przesłuchania drzwi były uchylone i miałem wrażenie, że tam ktoś jest i słucha. Pytali o broń i likwidację



*Zdjęcie zrobione po wyjściu z więzienia
Fot. w zbiorach T. Inglota*

ubowca. Jeden z tych, który był wtedy z nami, wsypał wszystkich.

W nowej rozprawie prokurator żądał dla niego kary śmierci. Rozpaczliwie myślał, jak się ratować. Starał się wmówić przesłuchującym, że wyrok śmierci na ubowca został wydany za to, że był współpracownikiem Gestapo, nie za UB. Zmieniono zarzuty na zwykłe zabójstwo. Kolejny wyrok to 15 lat. Na trzeciej rozprawie 26-letni Akowiec i działacz WiN usłyszał łączny wyrok 12 lat więzienia.

„Ściany miały uszy”

We Wronkach na wejściu witano rewizją i przepuszczeniem nagich więźniów przez „ścieżkę zdrowia”.

- Byłem młody, zwinny za dużo pał nie oberwałem, ale starsi gorzej to znosili. Wiedziałem, że „ściany mają uszy”, żadnych zwierzeń, rozmowy o sprawach obojętnych, słowem nie zająknąć się na temat śledztwa, nie afiszować z działalnością konspiracyjną. Po latach w IPN przeczytałem o sobie opinię, że jest hardy, małowówny, zachowuje się obojętnie w stosunku do rzeczywistości.

Wronki to różne okresy polityczne i różne traktowanie. Początek był w miarę znośny, więzień mógł raz w miesiącu otrzymać paczki z domu, list napisać. Dostępne były książki o filozofii Marksa i Engelsa, gazety stare, bo stare, ale z nudów czytał wszystko. Po wybuchu wojny koreańskiej, jak piorun strzelił.

Zmiana. Rozpoczął się okres ostrego rygoru. Wciąż kipisze, rozbieranie do naga, i stanie przed celą, w tym czasie klawisze wywracali wszystko do góry nogami, wywalali sienniki, lali wodę i kazali sprzątać. Raz były spacer, innym razem nie.

Potem nastąpiła odwilż, więźniom wolno było posiadać pieniądze, jeśli rodzina przysłała, zakupy zrobić w kantynie.

- We Wronkach nie miałem spokoju, co jakiś czas przyjeżdżali smutni panowie z UB, przesłuchiwali. Ciągłe wychodziły nowe fakty wokół mojej sprawy. Pytali o broń, gdzie ukrywa się ten lub inny człowiek. Często po tych rozmowach, jak rodzina aż z Przemyśla przyjeżdżała na widzenie, nie pozwalano nam się zobaczyć, bo niewłaściwie się zachowywałem. Listu nie pozwolili napisać, bo nie zasłużyłem. Takie mieli sposoby dręczenia. Strażnicy we Wronkach byli wredni, może ich nastawiono przeciwko nam, że jesteśmy bandytami, a może to byli sadyści. Nie wiem. Tylko jeden przedwojenny strażnik był w porządku.

W więzieniu spotkał różnych ludzi; oficerów WP, AK. Starał się w miarę możliwości wykorzystać czas. Słuchał wykładów późniejszego historyka Stanisława Szuro, od Alberta Szata uczył się angielskiego. „Pisał” zaparkę na drzwiach, to co usłyszał i potem się tego uczył. Mury więzienia warunkowo opuścił po ośmiu latach 18 marca 1955 r. Dwa dni wcześniej odwiedziła go siostra, ale wtedy jeszcze nie powiedziano mu, że wychodzi.

- Siostra wróciła i mówi rodzicom: - Widziałam Tadka, a mama: - On tu jest. Zatrzymała się w Poznaniu i ja zdążyłem wrócić przed nią do domu. Znienacka ta moja wolność przyszła, chociaż po tylu latach.

Przez wiele lat nie kontaktowałem się z ludźmi z dawnej konspiracji. Dopiero w okresie „Solidarności” nawiązałem zerwane kontakty.

- Miałem problemy z unieważnieniem wyroku, bo skazano mnie z paragrafu za zwykłe morderstwo. Sprawa oparła się nawet o rzecznika praw obywatelskich profesora Zielińskiego. Napisałem do niego, wniosłem kasację, dopiero wtedy Sąd Najwyższy to zmienił.

TERESA MASŁOWSKA

Nasz aksamitny Ojciec (II)

O Marcelim Żółtowskim (*1900 Jarogniewice †1940 Katyń)
pisze Jego córka Maria Glińska



Ślub Marcelego i Róży odbył się 17 października 1929 r.

Ojca naszego widziałam po raz ostatni, gdy miałam niespełna dziewięć lat – pozostały dziecinne wspomnienia, opowiadania Mamy, wujów, ciotek i cudem przechowane listy: do żony pisane codziennie w okresach, kiedy nie byli razem, do sióstr; oraz pieczołowicie gromadzone archiwalia - wiele mówiące, jakim był człowiekiem, jaki miał stosunek do życia, do bliskich, do spraw narodowych. Listy pisane w latach szkolnych, dziecinnym pismem, ukazują jak dojrzywał w oddaleniu od rodziny, ukochanej wsi i ojczyzny. Późniejsze to listy do żony z ćwiczeń wojskowych, z okresu budowania więzi rodzinnej, pełne oddania, entuzjazmu, miłości; w latach po 1935 listy wysyłane są z zagranicznych sanatoriów, gdzie musiał spędzać długie miesiące

na leczeniu dolegliwości neurologicznych kręgosłupa, zawierają troski o dom, gospodarstwo. Listy do najstarszej siostry Niny Morstinowej ukazują Go jako gospodarza odpowiedzialnego za majątek własny i interesy matki i sióstr w trudnych latach trzydziestych. Zbierając te wszystkie źródła, będę się starała scharakteryzować naszego Ojca w jego zaledwie 40 letnim życiu. Ważnym uzupełnieniem Jego obrazu jest dla mnie określenie Go przez siostrę Cecylię, którego nigdy nie zapomnę; odwiedziłam ciotkę już ciężko chorą, krótko przed jej odejściem, rozmawiałyśmy o rodzinie – pozwoliłam sobie zauważyć, że Żółtowscy nie mają łatwych charakterów, myśląc zresztą i o niej, gdyż była osobą dość twardą, suchą i krytyczną; ciotka

przyznała mi rację, lecz dodała: „ale Twój ojciec był aksamitny”.

4.

Przede wszystkim wrócił do nauki, już tym razem do polskiej szkoły w Poznaniu; zapisał się do gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego i na przyspieszonych kursach zdał maturę 1.06.1922. Na studia uniwersyteckie nie było czasu, więc udał się na cieszące się doskonałą opinią Wyższe Kursy Rolnicze Turnaua we Lwowie. W tym czasie często bywał w domu Niezabitowskich; Anna Niezabitowska była dla Marcelego najbliższą ciotką jako siostra matki.

W rodzinne strony Marceli powrócił 16 grudnia 1924 r., z wojskiem miał odtąd do czynienia sporadycznie, kiedy jako rezerwista

bywał wzywany na ćwiczenia. Nie o wszystkich jest dokumentacja. Pierwsze były już w 1923 r. w 7 pułku Strzelców Konnych w Poznaniu. Po zawarciu związku małżeńskiego są listy do żony z ćwiczeń w Grudziądzu od 15.06.1930 r. do 23 lipca 1930 r. /codzienne/. W lutym 1931 r. odbył ćwiczenia w 17 pułku ułanów z Leszna i tu 2 stycznia 1932 został mianowany porucznikiem rezerwy kawalerii. Od 15 sierpnia 1933 r. był na manewrach w 62 pułku pancernym w Bydgoszczy, ćwiczenia były w okolicach Żnina, następne listy są już z Jadownik, potem ze Smarzewa pod Gniewem. Był tam ze swoim wierzchowcem Jackiem i samochodem; ćwiczenia trwały do 23 września 1933 r.

W kwestionariuszu z 4 lipca 1933 r. pisze: „Począwszy od lipca 1925 pracuję zawodowo na roli. Pierwsze trzy lata pod kierunkiem, od lipca 1928 samodzielnie, stopniowo rozszerzając warsztat pracy przez branie w dzierżawę majątków, przez kryzys finansowo zachwianych. Obecnie gospodaruję na jednym własnym majątku i trzech dzierżawionych. Biorę udział w życiu społecznym, a szczególnie w następujących organizacjach: Związku Ziemiaków, w którym jestem prezesem powiatowym, Kółkach rolniczych, Wojewódzki Komitet Finansowo-Rolny, Strzelec, Koło Przyjaciół Strzelca, Powiatowy Komitet PW i WF., Związek Oficerów Rezerwy etc.”. W późniejszych latach przystąpił do BBWR. W ww. kwestionariuszu podaje, że majątek posiadany przedstawia wartość ca

580.000 – zł(14).

Wracając do czasów kawalerskich, pierwszą połowę 1925 r. spędził we Francji i Anglii dla uzupełnienia wykształcenia, by od lipca

objąć zarządzanie majątkiem Głuchowo, należącym do brata ojca, Henryka – bezdzietnego kawalera, który Marcelego usynowił i wkrótce przekazał mu zarządzanie ma-



Portret Marcelego Żółtowskiego [ur. 1900, zm. 1940].

Fot. (x2) w zbiorach p. Reni z Żółtowskich Jakubowskiej z Warszawy

jątkiem. Bardzo lubił sporty, był świetnym jeźdźcem, brał udział w zawodach hippicznych, chętnie jeździł samochodem na długie trasy, polował i urządzał polowania dla przyjaciół w lasach Jarogniewic i Siernik - w styczniu 1927 r. stryj Henryk zafundował mu wyprawę do Afryki, do kolonii francuskiej. Później lubił również grać w tenisa, chciał w Głuchowie urządzić korty, jeździł na tenisa do sąsiadów.

5.

I tak przyszła pora, by pomyśleć o założeniu rodziny; już od dłuższego czasu przedmiotem jego uczuć była kuzynka Róża Turno z Objezierza. Marceli zdecydował się prosić ją o rękę 22 sierpnia 1929 r. i ku swojemu niewyobrażalnemu szczęściu został przyjęty. Był tym faktem uskrzydłony. Jak wynika z zachowanych listów, wchodził w związek z entuzjazmem. Ojciec Róży, Stanisław Turno nie tylko akceptował tego kandydata na zięcia, już dawno nie ukrywał, że marzy o nim jako o zięciu, wyrażał dla niego swoje uznanie. W późniejszych latach rzeczywiście teść z zięciem zawsze byli w doskonałym porozumieniu.

Ślub odbył się 17 października 1929 r. w kościele św. Wojciecha w Poznaniu. Przyjęcie weselne z udziałem licznej rodziny i przyjaciół urządzono w willi Turnów na Chopina 4. W podróż poślubną rodzice pojechali samochodem do Włoch i Francji.

Niespełna 10 lat trwało prawdziwie szczęśliwe życie rodzinne w Głuchowie, harmonijne, a przy tym bardzo pracowite. Mam poczucie, że najważniejsze dla obojga były dzieci. W 1930 r. przyszedł na świat ja, rok później Piotr. W 1935 r. urodziła się Joanna, a już w początku II wojny w 1940 najmłodsza Teresa. Poważne troski zaczęły się od urodzenia Joanny – kiedy już miała kilka miesięcy, okazało się, że jest nieuleczalnie chora - porażenie mózgowe(15). Od tego momentu wszelkie wysiłki rodziców były kierowane na jej leczenie i ratowanie. Długo łudzili się, że wizyty u najlepszych specjalistów i kuracje, nie tylko w Polsce, mogą ją urato-

wać. Nie chodziła, nie mówiła. Jak nic jej nie dolegało to obdarzała nas cudownymi uśmiechami. Pan Bóg zabrał ją do siebie jesienią 1939 r., kiedy wracaliśmy do Głuchowa z ucieczki na wschód. Udało się pochować ją na głuchowskim cmentarzu.

6.

Myślę, że dekadę życia w głuchowskim domu można podzielić na dwa pięciolecia – pierwsze w miarę beztroskie i bardzo szczęśliwe, drugie też harmonijne i szczęśliwe, i w absolutnie doskonałym porozumieniu, ale naznaczone bardzo trudnymi doświadczeniami. Bo nie tylko troską było zdrowie Joani, ale i Marceli nie był wolny od cierpienia fizycznego; zaczęły go prześladować stany zapalne nerwu kulszowego, które uniemożliwiały normalne funkcjonowanie. Tym samym zaczęły się rozstania z powodu wyjazdów, czasem wielotygodniowych na leczenie w sanatoriach /te dolegliwości były wtedy określane jako ischiasz/, miał trudności z chodzeniem. Od 1936 r. zaczynają się pobyty na dłużej w sanatoriach; chyba pierwszy wyjazd do sanatorium był w lutym 1936 r. w listach liczne wyznania, cztery dni po rozstaniu 21.II.1936: *...przecież jesteś dla mnie rzeczą najważniejszą, celem i sensem życia...28.II.1936 ...to, że się kochamy kocino miła to jednak jest największy skarb, którego nam nikt nie odbierze, a wszystko inne traci na ważności wobec tego...* Przywiózł nam z Wiednia tyrolskie ubranka.

W kwietniu 1938 r. Ojciec był w Poznaniu w szpitalu z powodu ostrego zapalenia nerwu, bardzo cierpiał. Mimo że 9 lat po ślubie, zawsze są w listach te same zapewnienia o wielkim przywiązaniu, wzajemnym oddaniu i zaufaniu. Każdy list jest podpisany złotą moją najdroższą. Po szpitalu w maju pojechał do Wiesbaden na kurację, bardzo ubolewał, że musi tam być sam.

7.

Poza licznymi zajęciami w polu, w gospodarstwie i za biurkiem przy planach i płodozmianach, dni nasze-

go Ojca wypełnione były pracą również dla majątków krewnych, którzy potrzebowali jego pomocy. Dziadek Stanisław Turno miał dla Marceliego pełne uznanie i chętnie wciągał go w liczne swoje sprawy, które prowadził; w działaniach gospodarczych, czy to w cukrownictwie, czy w rolnictwie znajdował u naszego Ojca wsparcie. Trudno to ocenić, ale powszechnie było wiadomym, że był świetnym gospodarzem, miał autorytet wśród sąsiadów.

Nam dzieciom poświęcał bardzo dużo uwagi, chyba więcej niż przeciętny ojciec. 13.II.1935 mama gdzieś wyjechała, pisał do niej: *...zawsze z nimi jestem dłuższą chwilę rano po śniadaniu i wieczorem podczas kolacji i pacierza, który czasem nastrocza pewne trudności, bo Marysia zawsze ma masę projektów w tym czasie. Dziś Kicie nie wychodziły, bo rzeczywiście ...czas, wichura, deszcz...Ja zresztą zupełnie nie mam powodu być smutnym, bo szalenie jestem z Tobą szczęśliwy i dobrze mi na świecie przy Tobie i z naszymi Kiciami i sam ze siebie nigdy żadnych smutnych myśli nie ma...*

28 maja 1938 r. pisał do Mamy: *...Nie wiem co to jest, ale wydaje mi się, że tak uroczych tak promiennych dzieci, pełnych radości życia i takiej jakiejś szczeroci nie ma na świecie i to niewątpliwie Tyś potrafiła w nich obudzić...* Kiedy Mama z nami wyjechała w 1938 r. nad morze do Juraty, w listach od ojca są dokładne informacje o stanie zdrowia i nastrojach małej chorej Joani, która pozostała w Głuchowie pod opieką swojej pielęgniarki.

W miarę jak byliśmy coraz starsi ojciec poświęcał nam coraz więcej czasu i uwagi. Równocześnie miał wiele zainteresowań intelektualnych. Będąc w sanatorium w Wiesbaden niemal co dzień jeździł coś zwiedzać, chodził do teatru i kina, w listach dzielił się uwagami i ocenami.(cdn)

MARIA GLIŃSKA

Przypisy:

14) J.w. Kwestionariusz w CAW; kserokopia.

15) W tym samym roku w Poznaniu urodziło się jeszcze dwoje dzieci o podobnym schorzeniu. Trudno powiedzieć czy mogła być jakaś podobna przyczyna.

Ze słownika Zdzisława Wojtczaka

Zdzisław Wojtczak – autor trzech wydanych przed laty tomików „Słownika Absolwentów Gimnazjum i Liceum w Kościanie” – kontynuuje swoje dzieło. Przygotowuje do druku całościowe wydanie - poprawione i uzupełnione – zawierające także nowe biogramy. Prezentujemy kilka z nich.

Delimat Kazimierz /1918 - 2004/, inżynier komunikacji. Urodził się 9 sierpnia w Rumnie pow. Rudki woj. łwowskie z ojca Jana (nauczyciela) i Stanisławy z Ptaszyńskich. Brat Delimata Zbigniewa Juliusza (zob.).

Po zakończeniu I wojny światowej jego rodzice przenieśli się do Wielkopolski. W latach 1924 – 1926 uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Przysiece Starej, a następne dwa lata uczył się w tzw. ćwiczeniówce przy Seminarium Męskim w Lesznie. W roku szkolnym 1928/1929 uczył się z powrotem w Szkole Powszechnej w Przysiece Starej, a w roku 1929 rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Św. Stanisława Kostki w Kościanie, gdzie też 15 II 1939 zdał egzamin dojrzałości.

W sierpniu 1939 został skierowany na obóz pracy w miejscowości Dubiszce koło Baranowicz. Tam też zastał go wybuch wojny. Po rozwiązaniu obozu na własną rękę powrócił w okolice Krosna. W drodze był aresztowany przez Gestapo. Po kilku dniach został zwolniony. Najpierw pracował jako robotnik fizyczny w firmie „Stribo”, później, również jako robotnik w firmie „Kirchoff”, a w końcu, aż do wyzwolenia, jako sprzedawca w sklepie we wsi Krościanka Wyższa.

Równocześnie, od maja 1941 do lipca 1944, był żołnierzem,



*Logo Stowarzyszenia Absolwentów
Gimnazjum i Liceum w Kościanie*

najpierw Związku Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej. Z początku zajmował stanowisko łącznika dowódcy grupy, a następnie był dowódcą grupy ds. specjalnych. Nosił pseudonim „Lot”. Uczestniczył w wielu akcjach zbrojnych. W jednej z nich został dwukrotnie ranny – w płuco i w rękę. W rezultacie ran od 30 VII 1944 do 3 I 1945 przebywał w szpitalu w Krośnie.

Po opuszczeniu szpitala i kilkutygodniowej rekonwalescencji powrócił do Przysieki Starej. 27 IV 1945 został przyjęty do pracy na stacji kolejowej Kościan, jako kandydat na dyżurnego ruchu. 4 VIII 1945 zdał egzamin na adiunkta części ruchowej PKP, a 1 XII 1945 na adiunkta części handlowo-taryfowej i administracyjnej PKP. Po zdaniu tych egzaminów najpierw oddelegowano go, a następnie przeniesiono w okolice Legnicy. Tam był dyżurnym ruchu na stacji PKP Kamieniec Ząbkowicki.

Odbывał studia na Inżynierskim Kursie Ruchu Kolejowego i Wyższym Kursie Administracyjnym przy Politechnice Warszawskiej. Po ukończeniu kursów otrzymał tytuł inżyniera komunikacji i służbowy tytuł referendarza Kolei Państwowych. W dalszej pracy zawodowej zajmował kolejno stanowiska

dyżurnego ruchu, inspektora bezpieczeństwa ruchu, inżyniera węzła i w końcu Kierownika Rejonowego Ośrodka Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej przy Rejonowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Legnicy. Z tego ostatniego stanowiska z dniem 1 II 1980 przeszedł na emeryturę. Posiadał wiele odznaczeń. W tym Krzyż Armii Krajowej i Krzyż Partyzancki.

Zmarł 1 września 2004 r. w Bolesławcu. Został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Bolesławcu. Z małżeństwa jakie zawarł 2 VII 1947 w Kamieniu Ząbkowickim z Wandą Pichalską miał dwóch synów: Waldemara (1950) i Jana (1955). Po śmierci żony zawarł w dniu 5 XII 1970 w Bolesławcu ślub z Marią Doening.

Źródło: Własnoręcznie napisany życiorys w posiadaniu autora.

Delimat Zbigniew Juliusz /1913 – 2003/, zakonnik, poeta. Urodził się 24 grudnia w miejscowości Komarno pow. Rudki woj. łwowskie z ojca Jana (nauczyciela) i Stanisławy z Ptaszyńskich. Brat Delimata Kazimierza (zob.).

Po zakończeniu I wojny światowej rodzice jego przenieśli się do Wielkopolski. Tu uczęszczał do szkół powszechnych. Najpierw w Bieżyniu pow. Kościan, a następnie do Szkoły Powszechnej w Przysiece Starej pow. Kościan. Po ukończeniu tej ostatniej przez rok pobierał nauki w szkole ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim w Lesznie. Następnie w latach 1924 – 1932 uczył się w Państwowym Gimnazjum im. Komeńskiego w Lesznie. W roku szkolnym 1932/1933 - w Państwowym Gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki w Kościanie. Tu w 1933 zdał maturę.



Gmach kościańskiego Gimnazjum w latach trzydziestych XX wieku.

Fot. w zbiorach Muzeum Regionalnego im. dra med. Henryka Florkowskiego w Kościanie

Bezpośrednio po uzyskaniu świadectwa dojrzałości podjął studia na Wydziale Prawno - Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. Po roku przerwał je i w sierpniu 1934 wstąpił do Towarzystwa Chrystusowego w Potulicach, gdzie 18 IX rozpoczął kanoniczny nowicjat, kończąc go 29 IX 1935 pierwszą profesją zakonną. W latach 1935 – 1937 odbywał dwuletnie studia filozoficzne w Prymasowskim Seminarium Duchownym w Gnieźnie. W roku 1937 rozpoczął czteroletnie studia teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Poznaniu. Studia te przerwał wybuch II wojny światowej. Dokończył je następnie w Seminarium Zakonnym w Krakowie, gdzie też 17 V 1940 złożył śluby zakonne, a następnie przyjął święcenia subdiakonatu. W tym samym roku, w czerwcu, przyjął święcenia diakonatu, a 21 VII 1940 święcenia kapłańskie. W latach 1940 – 1943 w parafii Targowiska niedaleko

Iwonicza, wprawiał się do pracy duszpasterskiej przy boku księdza kanonika Suchodolskiego.

W pierwszych dniach grudnia 1943 wyjechał jako robotnik do pracy w Niemczech. Dowództwo Armii Krajowej, pragnąc zapobiec wynaradawianiu się wywożonej przymusowo na roboty młodzieży polskiej, zaproponowało, ażeby księża wyjeżdżali jako ochotnicy i prowadzili tam pracę duszpasterską. Okupant nie wyraził bowiem zgody na oficjalny wyjazd kapłanów. Inicjatywa AK spotkała się nie tylko z aprobatą biskupa krakowskiego, późniejszego kardynała Sapiehy, ale i z pełną akceptacją przełożonego Zakonu ks. Ignacego Posadzy. Wyjeżdżający księża, przez przedstawiciela Stolicy Apostolskiej, otrzymali odpowiednie upoważnienia do duszpasterstwa konspiracyjnego nad wszystkimi Polakami na terenie Rzeszy wraz z prawem udzielania dyspens. W tym charakterze, z oryginalnymi dokumentami,

z jednym tylko wyjątkiem, w rubryce zawód wpisano – urzędnik prywatny, ks. Zbigniew Delimat wyjechał dobrowolnie do Niemiec.

Najpierw pracował, wraz ze swoim współbratem ks. Władysławem Przybylskim, jako robotnik w fabryce porcelany w Selb pod Bayreuth. Był wtedy dobrowolnym towarzyszem niedoli wysiedlonych, budził w nich ufność, wiarę i nadzieję oraz podtrzymywał w polskości. Na początku 1945 odpowiednie władze niemieckie przekazały go do pracy w hucie w Pegnitz, a następnie pracował fizycznie u budowniczego w Betzenstein. Tam w kwietniu 1945 został wyzwolony przez wojska alianckie i ujawnił się odprawiając uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

Po wyzwoleniu podjął pracę duszpasterską w obozach dla uwolnionych Polaków w Erlangen, Norymberdze i Coburgu. Awansowany został wówczas do stopnia kapitana WP. Oprócz pracy duszpa-

sterskiej zaangażował się w prace harcerskie. Mianowano go podharcemistrzem Związku, a następnie kapelanem hufca harcerskiego „Zbaraż”.

W połowie czerwca 1947 otrzymał od swoich zwierzchników zakonnych polecenie udania się do Francji. Z początku prowadził pracę duszpasterską w Polskiej Misji Duszpasterskiej w Paryżu, a od IX 1947 do 1958 mianowany został duszpasterzem polonijnym w jednym z największych skupisk polskich na północy Francji w Bruay en Artois, która oprócz centralnego Bruay obejmowała Divion, Houdain, Haillicourt i Labuissiere. Oprócz pracy duszpasterskiej pełnił tam również funkcję kapelana chorągwi harcerskiej.

2 I 1958 został mianowany prefektem Instytutu Matki Boskiej Częstochowskiej w Roubaix, a 6 III tego roku duszpasterzem polonijnym w Roubaix oraz przyległych kolonii. Od lipca 1958 r. był duszpasterzem polonijnym w Wingles i w okolicznych skupiskach polskich: Auchy les Mines i Vendin le Vieil. Okazyjnie dojeżdżał jeszcze do Benifontaine, Hulluch i Meurchin, gdzie mieszkało wiele polskich rodzin. W sierpniu 1965 został przeniesiony do domu Towarzystwa Chrystusowego w Hesdigneul les Bethune. 23 XI 1965 mianowany został magistrem nowicjatu prowadzonego przez Towarzystwo Chrystusowe w tej miejscowości.

W 1972 powrócił do kraju i zamieszkał w Puszczykowie oraz podjął pracę w Domu Generalnym w Poznaniu. Był m.in. łącznikiem między Zgromadzeniem Zakonnym a jego dobrodziejami. W 1985 został skierowany do Częstochowy, aby tam pełnić obowiązki kapłańskie. W 1986 został kapelanem sióstr sercanek (Sacre Coeur) w Pobiedziskach, które prowadziły tam szkołę dla dziewcząt. Utrzymywał ścisłe kontakty z prof. Klemensem Kruszewskim z Kościana.

10 XI 1990 mianowany został majorem Wojska Polskiego, a 10 X 2001 podpułkownikiem Wojska Polskiego. Do końca swego życia pomagał w pracy duszpasterskiej w

okolicznych parafiach i na Jasnej Górze. Od młodzieńczych lat był poetą. Opublikował dwa zbiory swoich wierszy: „Różańcowe Rozważania Wierszem” (1965) i „Wiersze i wierszydła czyli po prostu moja antologia” (1992). Jedną ze zwrotek jego wiersza weszła do Hymnu Towarzystwa Chrystusowego.

Zmarł w Częstochowie 13 października 2003. Pochowany został w kwaterze Chrystusowców na cmentarzu w Ziębicach.

Źródło: Własnoręcznie napisany życiorys w posiadaniu autora.

Donaj Stanisław /1905 – 1940/, handlowiec. Urodzony 6 kwietnia w Małachowie koło Gniezna z ojca Marcina (kupca i działacza samorządowego) i Barbiny z domu Żak. Brat Donaj Juliana. Od 1910 wraz z rodzicami zamieszkał w Kościanie. Uczęszczał do Państwowego Gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki, gdzie 18 VI 1923 uzyskał maturę. Następnie studiował w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Studiów nie ukończył. Kierował majątkiem rolnym swego stryja Franciszka Donaja w Pogódkach koło Kościerzyny.

1 VIII 1928 powołany do wojska. 15 VI 1929 ukończył 10 miesięczny kurs w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 7 w Śremie. W latach trzydziestych czterokrotnie powoływany na kilkutygodniowe ćwiczenia do 55 Poznańskiego pp w Lesznie. 1 I 1933 mianowany podporucznikiem rezerwy w korpusie osobowym oficerów piechoty. W kampanii wrześniowej walczył jako dowódca plutonu w batalionie Obrony Narodowej „Starogard”. W nie znanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej i został osadzony w obozie jenieckim w Kozielsku. Wiosną 1940 zamordowany w Lesie Katyńskim. Znajduje się na liście transportowej NKWD nr 059/1 z maja 1940. Decyzją Nr 439 Ministra Obrony Narodowej z 5 października 2007 r. został awansowany na stopień porucznika WP.

Źródła: Wojskowy Przegląd Historyczny, Nr 1 z 1993 r, s. 340;

Florkowski H.: „Jeszcze o pierwszych maturzystach kościańskich”, „Wiadomości Kościańskie”, Nr 7-8 z 1993, s. 17; Informacje I. Nagórskiej.

Dworczak Michał Władysław /1935 – 2006/, lekarz. Urodził się 14 czerwca w Krzywiniu z ojca Władysława (lekarza) i Barbary Gierzanki. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Krzywiniu, a w latach 1949 – 1953 do Państwowej 11 - letniej Szkoły Ogólnokształcącej w Kościanie, gdzie też zdał maturę.

Bezpośrednio po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, w latach 1953 – 1958 studiował na Akademii Medycznej we Wrocławiu. W latach 1959 – 1960 odbywał staż przeddyplomowy w Szpitalu Miejskim Nr 2 we Wałbrzychu. 26 stycznia 1960 r. uzyskał dyplom lekarza. Staż podyplomowy odbywał do marca 1961 r. w Szpitalu Powiatowym w Kościanie. Po odbyciu stażu otrzymał etat młodszego asystenta na Oddziale Położniczo – Ginekologicznym Szpitala Powiatowego w Kościanie. 11 grudnia 1964 r. uzyskał pierwszy stopień specjalizacji. Natomiast 15 kwietnia 1970 r. drugi stopień specjalizacji. 1 maja 1971 r. powierzono mu stanowisko ordynatora Oddziału Położniczo – Ginekologicznego Szpitala Powiatowego w Kościanie.

20 marca 1991 r. na podstawie pracy „Ocena aktywnej profilaktyki nowotworów narządów płciowych kobiet populacji z terenu Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kościanie” Akademia Medyczna w Poznaniu nadała mu tytuł naukowy doktora nauk medycznych. 1 stycznia 1994 r. Wojewoda Leszczyński powołał go na konsultanta w zakresie położnictwa i ginekologii. 13 maja 1996 r. przeszedł na rentę. Zmarł 14 kwietnia 2006 r. w Kościanie i tu został pochowany. Ze związku małżeńskiego zawartego 29 lipca 1961 r. w Stęszewie z Urszulą Haliną Sierszulską miał troje synów: Macieja (1962), Marka (1965) i Łukasza (1970).

Źródło: Własnoręcznie napisany życiorys.

ZDZISŁAW WOJTCZAK

Lance do boju, szable w dłoń



Wizyta marszałka Edwarda Rydza – Śmigłego w Lesznie 2 maja 1939 r.

Fot. ze zbiorów Czesławy Spychałowej z Kościana

Nie był to początkowo ani leszczyński, ani siedemnasty, tylko kolejno: pierwszy, drugi i wreszcie trzeci pułk ułanów gnieźnieńskich. Niemal jak wszystkie oddziały tworzone w czasie Powstania Wielkopolskiego, pułk formowany był w bardzo trudnych, frontowych warunkach. 6 stycznia 1919 roku otwarto w Gnieźnie biuro werbun-

kowe. Ochotników nie brakowało i w ciągu czterech dni sformowano szwadron jazdy jako załążek przyszłego pułku.

Zmiana numerów

Zorientowano się szybko, że ułanów zwołuje się „pod siodło” w Poznaniu, gdzie tworzy się również pierwszy pułk.

Gnieznu przypadła „dwójka”. Ale na tym nie koniec. W zdobytych koszarach pruskich dragonów w Gnieźnie natrafiono na wielkie zapasy mundurów i furażerek, od wyboru do koloru. Wybór był rzeczywiście imponujący, ale barwa otoków jedna – żółta. W polskiej kawalerii tradycyjnie do „jedynek” przypisany był kolor czerwony, do „dwójki” – biały,

„trójki” – właśnie żółty, a czwórki – niebieski. Wielkopolanie są z natury pragmatyczni; żal było zmarnować takiej masy mundurów, znacznie łatwiej było przenieść pułk na „trzeci” i tak się stało.

Pułk walczył dzielnie przeciw Niemcom najpierw na froncie północnym powstania. Później, na początku lutego pułk skierowany został na wschodni front bolszewicki, gdzie 7 maja wstąpił się zajęciem Kijowa. Tam dotarł do niego rozkaz o kolejnej zmianie nazwy na „17 pułk ułanów Wielkopolskich”. Nastąpiło to w wyniku porządkowania numeracji pułków całego Wojska Polskiego.

Czerwona żyłka

Opracowano wówczas nowe przepisy mundurowe, wprowadzając mundury koloru khaki oraz obowiązek umieszczania dystynkcji na naramiennikach (do tego czasu w pułkach wielkopolskich noszono je na rękawach). Chciano również zmienić proporczyki, lecz tu ułani bardzo się uparli. Szukając kompromisu, do dawnego żółto – białego proporca „siedemnastki” dodano w środku czerwoną, delikatną żyłkę. W pułku utarła się tradycja noszenia usztywnionych rogatywek z krótko ściętymi daszkami, a od początku lat trzydziestych – krótkich zimowych kożuszków w kolorze ochronnym z naszytymi proporczykami; latem zaś – jednolitych bluz i furażerek.

W leszczyńskim garnizonie

Z frontu wschodniego pułk wrócił do Gniezna we wrześniu 1920 roku. Stacjonował tam jeszcze dwa lata. W 1922 roku przeniesiony został do garnizonu pokojowego w Lesznie. Czekają tu na niego stare, ale solidne koszary po pruskim pułku artylerii, rozrzucone w trzech punktach miasta:

- koszary im. Bartosza Głowackiego, zwane głównymi, tuż przy szosie do Rawicza (dzisiejsza ul. 17 Stycznia), gdzie mieściło się dowództwo pułku, 4 szwadron, szwadron karabinów maszynowych, pluton łączności i dział gospodarczy pułku;

- koszary im. Jarosława Dąbrowskiego (ul. Dąbrowskiego) dla 1 i 2 szwadronu;

- koszary im. Tadeusza Kościuszki (ul. Kąkolewska) dla 3 szwadronu.

Doskonałe stajnie, dwie kryte ujeżdżalnie, wyśmienity plac ćwiczeń pod Wyciążkowem oraz przychylna atmosfera



Ułan – poeta,
por. Henryk Bułak – Bałachowicz

ludności cywilnej sprawiło, że ułani zadowolili się w Lesznie na dobre. Pierwsze święto pułkowe obchodzono uroczystości 6 stycznia, a więc w dzień otwarcia biura werbunkowego w Gnieźnie. Później – już w Lesznie – przeniesiono je na 7 maja dla upamiętnienia zajęcia Kijowa.

Jedną z najściślej stosowanych w pułku zasad był obowiązek meldowania się. Oficer przydzielony do pułku lub awansowany, zobowiązany był meldować się „przy szablach” wszystkim starszym oficerom. Tradycją był główny myśliwski bieg na św. Huberta (3 listopada – pułk posiadał własną psiarnię) oraz w każdą środę wspólne obiady w kasynie. Kasyno traktowano w zasadzie jako klub męski; wyjątek stanowiły bale z okazji święta pułkowego i rauty po biegu myśliwskim św. Huberta.

Pułk miał też własną bibliotekę i izbę tradycji ze skromnymi raczej zbiorami, nawiązującymi do szlaku bojowego 17 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego, przez Powstanie Wielkopolskie i wojnę polsko – bolszewicką.

„Żurawiejka”

Zwyczajem było także śpiewanie „przy kielichu” piosenek ułańskich, głównie przywiezionej z frontu wschodniego zabawnej żurawiejki pułkowej:

Zbiorowisko wielkich panów,

*Siedemnasty pułk ułanów.
Lance do boju, szable w dłoń,
Bolszewika goń, goń, goń.
Czy to świta, czy to dnieje,
Siedemnasty zawsze wieje.
Szable do boju ...*

Pierwsza strofa żurawiejki podkreślała elitarność kadry oficerskiej pułku, która wywodziła się głównie z wielkopolskiego ziemiaństwa. Choć nie tylko. W pułku odbywał między innymi służbę Leon Habsburg, kuzyn cesarza austriackiego Franciszka Józefa. Z kolei druga strofa nawiązywała żartobliwie do napisu na głównym płacie sztandaru pułkowego: „Pod Twoją obronę uciekamy się”. To było stałe uciekanie się – „wianie” – pod opiekę Najświętszej Marii Panny.

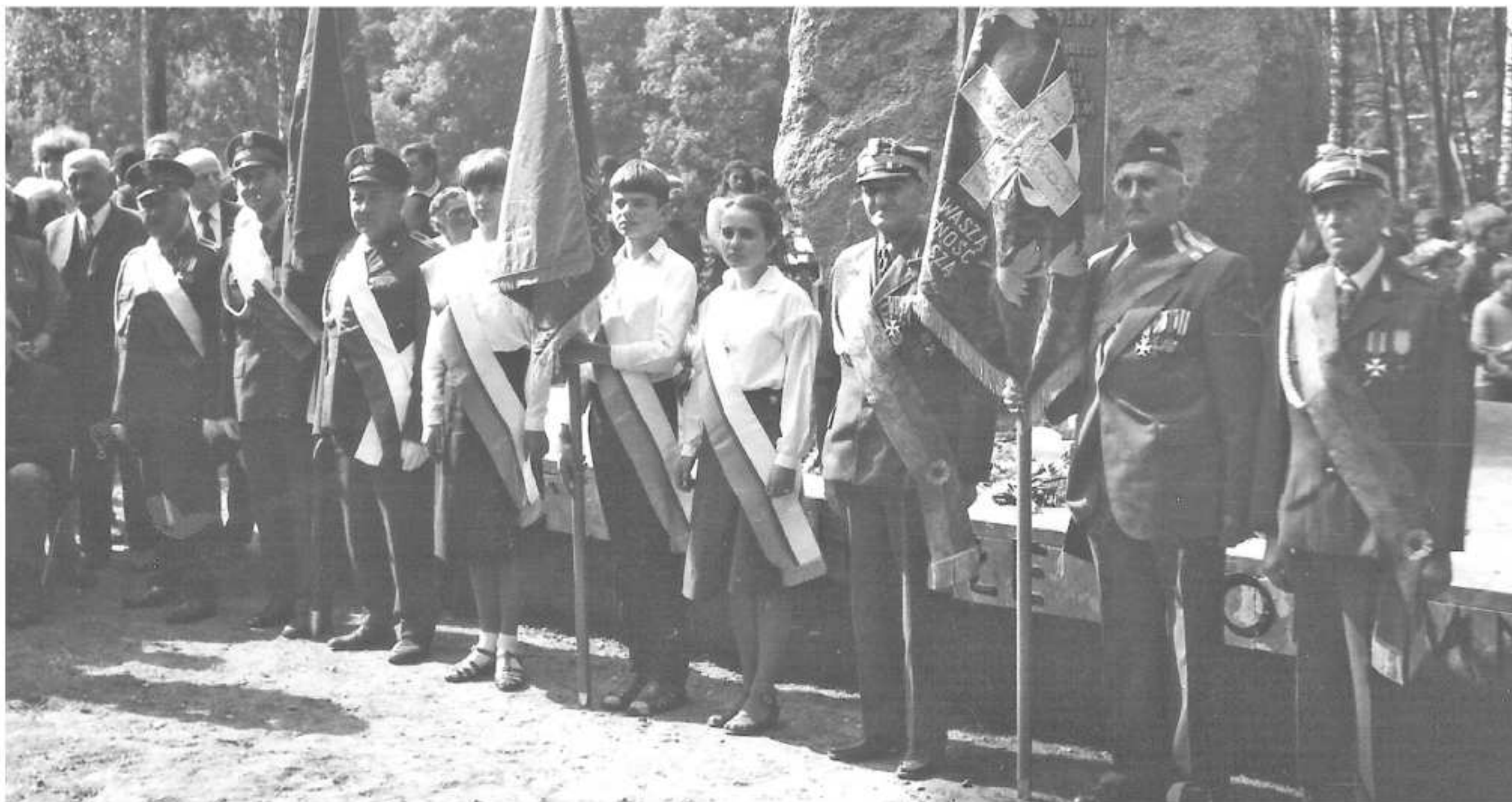
Wizyta Marszałka

Wielkim wydarzeniem w dziejach „siedemnastki” była niecodzienna uroczystość, która miała miejsce 2 maja 1939 roku. Tego dnia „zjechała” do Leszna generalicja z marszałkiem Edwardem Rydzem – Śmigłym na czele. Pułk otrzymał wówczas nowy, przepisowy sztandar i imię Króla Bolesława Chrobrego. Święto pułkowe zostało wtedy o pięć dni przyspieszone, aby przystosować się do harmonogramu zajęć Marszałka. Cztery miesiące później wybuchła wojna.

Walewice

Chrzest bojowy leszczyńscy ułani przeszli w walce o Walewice - Bielawy, w nocnym natarciu z 9 na 10 września 1939 roku. Był to początek bitwy, nazwanej później przez historyków zwrotem zaczepnym nad Bzurą, lewym dopływem Wisły. Wieś Walewice, położona w powiecie łowickim w pobliżu Bielaw i Soboty nad rzeczką Mrogą, rozslawiona została przez Marię Walewską z Łączyńskich poprzez romans z cesarzem Francuzów – Napoleonem Bonaparte, który zresztą nigdy w Walewicach nie był.

Walka trwała do białego rana. Odniesiono zwycięstwo, ale i straty były ogromne. Poległo sześciu oficerów: porucznik Józef Madaliński i podporucznicy Józef Sczaniecki, Stanisław Kurnatowski, Henryk Siudziński, Roman Nitecki i Rudolf Libich oraz pięćdziesięciu ośmiu podchorążych, podoficerów i ułanów. Dzisiaj spoczywają w kwaterze wojskowej na cmentarzu w Bielawach. Wielu odniosło rany. Spośród oficerów podporucznik Tadeusz Stryja (stracił nogę) i rotmistrz



Począty sztandarowe Zbiorezej Szkoły Gminnej w Rydzynie im. 17 Pułku Ułanów Włkp. i leszczyńskich organizacji kombatanckich przed pomnikiem w Walewicach, 1980 r.

Michał Gutowski. Ten ostatni, ku swemu wielkiemu zdumieniu, spotkał w zdobytych Walewicach swoją żonę z dwoma synkami.

W trzydziestą rocznicę agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę, 14 września 1969 roku w brzożowym gaiku pod Walewicami odsłonięty został pomnik – głaz poświęcony pamięci „Siedemnastaków” poległych i pomordowanych w latach 1939 – 1945. Od tego czasu przez wiele lat, w rocznicę boju o Walewice, pod pomnikiem spotykali się współtowarzysze broni oddając poległym hołd. Czas jest jednak nieubłagany. Podobnie jak Powstańcy Wielkopolscy na „Wieczną Wartę” odeszli także Żołnierze Września. Pozostała jednak pamięć potomnych. Wielu z nich znałem osobiście, między innymi rotmistrza Mariana Węclewicz, wachmistrza Ludwika Kostę, najstarszego słuźbą, bo od powstania pułku – starszego wachmistrza Jana Goliwasa i najmłodszego ułana – kadeta Franciszka Pajkerta. To byli wspaniali ludzie z prawdziwą ułańską duszą.

Po wojnie bardem i piewcą „Siedemnastaków” był porucznik Henryk Bułak – Bałachowicz, potomek polskich Tatarów kresowych, syn słynnego generała brygady Stanisława Bułak – Bałachowicza, absolwent Korpusu Kadetów Nr 1 we Lwowie. Na wojnę wyruszył jako dowód-

ca plutonu w 3 szwadronie rotmistrza Stanisława Czerniawskiego, którym dowodził po jego bohaterskiej śmierci. Ciężko ranny w Puszczy Kampinoskiej przebywał w szpitalu wojennym w Modlinie. Niewoli uniknął spędzając okupację w kraju. Po wojnie osiadł w Gorzowie Włkp.



*Dr Piotr Bauer (*1944, † 2007) ze sztandarem „Dowborczyków”.*

Fot. Jerzy Zielonka

Tracąc wzrok odkrył w sobie talent poetycki. Wiele wierszy poświęcił swojemu ukochanemu 17 pułkowi ułanów. Zawarł je w wydanej drukiem tomiku, który zatytułował „Ułani Chrobrego”. Jeden z nich poświęcił Walewicom:

Na bitewnym przed laty walewickim polu,

Wśród kwiecia i zieleni wysmukłych topoli,

Cichy głaz – pomnik stoi chwały i zwycięstwa,

W hołdzie tym co polegli, w uznaniu ich męstwa.

By imiona ich trwale w granicie uświęcić,

I potomnym na zawsze przekazać pamięci,

Jak kochać Ojczyznę i jak bronić od wroga,

Gdy zawiśnie nad krajem wojenna pożoga.

PIOTR BAUER

**) Do ostatnich swoich dni nasz przyjaciel, współpracownik i laureat nagrody „Wiadomości Kościańskich” dr Piotr Bauer gromadził materiały do napisania popularno-naukowego cyklu o jednostkach i żołnierzach. Nie zdążył – za wcześniej odszedł na Wieczną Wartę. Drukujemy jeden ze szkiców, który miał wejść do przygotowanej przez Niego książki.*

Dziennik rawickiego policjanta (I)

Ten dziennik graniczy z mistyfikacją. Funkcjonariusz Schutzpolizei w Rawiczu, który jest jego narratorem, w latach 1939-1940 nie prowadził osobistych zapisków. Z tamtych czasów pozostały w archiwach tomy dokumentów, które wykorzystałem. Mistyfikację przeto stanowi jedynie formuła dziennikarskiego przekazu, w którym wcieliłem się w rolę niemieckiego policjanta, ale zdarzenia i ich daty, czas i miejsce oraz nazwiska występujących osób są autentyczne. Łagodnie potraktowałem donosicieli i zdrajców, zastępując ich dane osobowe kryptonimami, ale i tak zapewne starsi obywatele Rawicza zorientują się o kogo chodzi. Tworzyłem są wyłącznie niemieckie materiały, wśród nich kompletne i dobrze zachowane w Archiwum Państwowym w Poznaniu księgi raportów dziennych rawickiej Schutzpolizei, a także listy policjantów do swoich rodzin w Starej Rzeszy, które podarował mi ongiś prezes Rawickiego Towarzystwa Kulturalnego śp. Józef Stasiak. Fragmenty tego opracowania publikowałem przed laty na łamach „Panoramy Leszczyńskiej”.

„Poznajemy miasto”

15 IX 1939. Rawicz. Zamieszanie duże. Polacy puciekali w pierwszych dniach wojny w kierunku Warszawy i teraz wracają. Kilka kilometrów stąd ciągnie się dawna granica Rzeszy z Polską. Ale Polski już nie ma - nigdy nie będzie. Największe wrażenie zrobiło na mnie miejscowe więzienie. Duże, mówią, że jedno z największych i najcięższych w dawnej Polsce. Więźniowie po wybuchu wojny uciekli. Cele zapelniają się. Więźniów sprowadza się ponownie. Poza tym specjalnymi transportami zwozi się aresztowanych przez Wehrmacht w Wielkopolsce i na Śląsku. 13 września o pierwszej w nocy wysłano nas - 25 policjantów z Gorzowa (Landsberg). Służyliśmy w policji w miejscowości Schönebeck nad Łabą. Naszym komendantem jest policmajster Henge. Nad ranem zajęliśmy na posterunek pomieszczenia byłego polskiego Korpusu Kadetów w Rawiczu.



Adolf Hitler przemawia do niemieckiej młodzieży w 1935 r. fot. archiwum WK

16 IX 1939. Poznajemy miasto, prze studiowaliśmy plany i mapy, zorganizowaliśmy patrole. Przedstawiono nam tych, którym wszystko wolno. Najważniejszy jest landrat von Günther - szef administracji powiatu, sędziwy mężczyzna dobrze znający Polaków, bo pełnił funkcję landrata rawickiego jeszcze przed 1918 r. Komendant mówi, że Günther nie będzie długo cieszył się tym stanowiskiem. Jest stanowczo za miękki dla Polaków. O godz. 13-tej oficjalnie, urzędowo, rozpoczęliśmy działalność. Podzielono nas na dwie grupy po 12 policjantów i pełnimy służbę przez 24 godziny. Samodzielnie załatwiłem pierwszą sprawę. Na posterunek przyjechał z Konarzewa pomocnik gospodarski Leon Durawski i zgodnie z zarządzeniem władz wojskowych zdał broń. Przywiózł z sobą: strzelbę myśliwską z nabojami i pistolet z magazynkiem. Trwają spory, jak przeprowadzić granicę między Wielkopolską a Dolnym Śląskiem. Pozostajemy w orbicie zarządzania Wrocławia. Gestapo ze Żmigrodu pojawia się codziennie. W Lesznie organizacja naszych władz dopiero trwa. Mówi się, że Rawicz przyłączony zostanie do Dolnego Śląska, ale w Poznaniu Artur Greiser nie chce słyszeć o oderwaniu miasta od Warthelandu.

17 IX 1939. Przychodzą volksdeutsche i donoszą na Polaków. Donos za do-

nosem. Więzieniem zarządza gestapo z Wrocławia. Więźniów wywozi się do lasu i rozstrzeliwuje. Zadań coraz więcej. Kupiec Alfred Trippensee - miejscowy Niemiec - mieszkający przy ul. Kolejowej 15 złożył meldunek na ślusarza Jana Łukowiaka (ur. 1903 r. w Rawiczu), zamieszkałego przy ul. Klasztornej 8. Doniósł mianowicie, że Łukowiak w towarzystwie polskich żołnierzy 1 września br. skonfiskował mu rower i papierosy. Wpisaliśmy Łukowiaka na listę podejrzanych, których trzeba będzie aresztować. Po południu przyszedł na posterunek kupiec materiałów piśmiennych X. (lat 40). Był bardzo przejęty. W skupowanych na makulaturę polskich i niemieckich gazetach natrafił na artykuł podżegający przeciw Führerowi. Po sporządzeniu notatki, zwolniliśmy go do domu. Jacy ci Polacy naiwni. Robotnik Leon Gołąbek, zamieszkały przy Mittelgasse 7, wracając z pracy, znalazł dziś piękny, męski zegarek, prawie nowy i przyniósł go na posterunek. - *Pewnie ktoś zgubił* - mówił - *może zgłosi się właściciel?* Komendant przyjrzał się zegarkowi, przymierzył, poluźnił nieco pasek. - *Pasuje* - stwierdził. - *W sam raz dla mnie.*

18 IX 1939r. W sklepie kolonialnym Bronisława Wlekińskiego przy Rynku nr 30 afera. Patrol stwierdził, że ktoś zerwał urzędowe plomby, zabezpieczające wejście. Okazało się, że plomby zerwał osobiście SS-Sturmführer Heupler ze służby bezpieczeństwa, który spodziewał się, że w sklepie ukrywa się krewny właściciela, polski patriota - Kazimierz Nowakowski. Bałagan kompetencyjny ogromny. Każdy działa na własny rachunek i nikt nikogo nie powiadamia. Aresztowania przeprowadza gestapo, służba bezpieczeństwa, sami volksdeutsche, żandarmeria i my. Często szukamy tych samych ludzi.

19 IX 1939. Zwiększony ruch. Burmistrz wydał zarządzenie o otwarciu polskich sklepów. Zostaliśmy zobowiązani do kontroli sprzedaży, jakości towarów, przestrzegania przepisów i ustalania cen. Od jutra nasze patrole zajmą się także handlem. Dotarła do nas lista Polaków z Rawicza i okolic wrogostawionych do

III Rzeszy - na niej prawie 200 nazwisk. Niektórych trzeba będzie aresztować, u innych przeprowadzić gruntowne rewizje. Są to głównie ludzie spośród miejscowej przedwojennej inteligencji. Dzień spędziłem pracowicie. Między godz. 11 a 13 brałem udział w rewizjach u mecenas Michalskiego ul. Rynek 18 w prywatnym mieszkaniu i biurze mecenas Floriana Nikisza. U tego ostatniego znalazłem 2 maszyny do pisania i zabrałem je z sobą na posterunek.

20 IX 1939. Dziś sensacja! Volksdeutsch Franz L. doniósł, że Polak Szymura jest agentem i pracuje dla polskiego wywiadu od Świąt Wielkanocy 1938 r. Burmistrz Rawicza przypomniał w ogłoszeniu ludności, że jest jeszcze czas, aby zdać dobrowolnie wszelką broń i amunicję. Czego ci ludzie nam nie znoszą. Dzisiaj - na przykład - niejaki Rudolf Adamski - urzędnik z majątku w Łaszczyńcu przywiózł na posterunek strzelbę myśliwską z nabojami, flower z całym wyposażeniem. Józef Czepik z Rawicza przyniósł maskę gazową z pochłaniaczem, a Elżbieta Okalińska zam. Rynek nr 2 zdała polski karabin wojskowy. W lesie pod Sarnową słyszano w nocy serię strzałów. Willy zameldował o tym komendantowi. Ten machnął ręką i powiedział, żeby Willy lepiej pilnował swoich spraw, a strzelaniną pod Sarnową się nie przejmował. Mówi się, że kommando specjalne policji bezpieczeństwa wywozi z więzienia w Rawiczu i rozstrzeliwuje Polaków. Chodzą potem zalani i rozbijają się po mieście.

Nadgorliwi donosiciele

21 IX 1939. Volksdeutsche współpracują z nami systematycznie. Zdecydowano, że w Rawiczu nie będzie odrębnej placówki gestapo. Mamy się znaleźć w obrębie Aussendienststelle gestapo z Leszna. Korzystając z volksdeutscheów komendant zorganizował sieć stałych informatorów. Jest ich 42 - przede wszystkim w większych skupiskach zatrudnienia, w miejscach publicznych, w lokalach. Nie używamy ich nazwisk, tylko literkę V i kolejny numer; na przykład V-21. Litera jest skrótem wyrazu „Vertrauensmann” tzn. człowiek zaufany. Najgorsi zaufani to zaufani nadgorliwi. Chcą się wykazać, popisać za wszelką cenę i sieją wiele zamętu; niektórzy próbują wykorzystać informacje do załatwiania osobistych porachunków. Najpewniejsi otrzymali numery od 1 do 8.

„V-10” doniósł, że Teodor Matuszewski i niejaki Stachowiak posiadają w Rawiczu gołębie pocztowe specjalnie szkolone dla przenoszenia dywersyjnych informacji. U wyżej wymienionych przeprowadziliśmy rewizję i stwierdziliśmy, że faktycznie Matuszewski posiada 5, a Stachowiak - 8 gołębi. Trzy ptaki Matuszewskiego były gdzieś w lotach. Skonfiskowaliśmy ogółem 10 gołębi, a Matuszewskiego powiadomiliśmy, że skoro tylko pozostałe nadlecą - ma je schwytać i dostarczyć do posterunku. Dywersja jest wymysłem „V-10”. To już jego druga dezinformacja, jeszcze jedna i będzie miał do czynienia z gestapo. Komendant twierdzi, że informatorzy mają rzetelnie informować, a nie myśleć. Od myślenia są inni. Gołębie trafiły w dobre ręce - przekazaliśmy je pod opiekę Niemca Otto Bluma z Rawicza. Gestapo się wścieknie. To my wykryliśmy prawdziwego wroga Rzeszy. Trippensee, który sygnalizował nam kilka dni temu o Łukowiaku, może spodziewać się nagrody. Wszystko wskazuje na to, że ślusarz Jan Łukowiak był agentem wywiadu wojskowego („Dwójka”). Urodził się w Rawiczu 21 I 1903 r., mieszkał tutaj przy ul. Klasztornej 8. Aresztowaliśmy dziś tego szpiega o godz. 15.15 i doprowadziliśmy do tymczasowego aresztu policyjnego w Ratuszu.

22 IX 1939. Polacy nie mogą posiadać odbiorników radiowych. Zamiast słuchać głosu prawdy z Rzeszy, ludność polska Rawicza nastawia swoje aparaty na Londyn i Paryż, skąd wysłuchuje kłamliwych, demoralizujących i podburzających bzdur. Nie jesteśmy zadowoleni z ilości zdawanych odbiorników. Wprawdzie nie znaleźliśmy rejestru posiadaczy radioodbiorników w Rawiczu, ale volksdeutsche szacują, że powinno znajdować się tutaj przynajmniej 30 aparatów. Do dziś zdano nam 12. Komendant wścieka się i klnie, że jesteśmy nieudolni. „V-12” donosi, że wielu mieszkańców miasta nie ma w mieszkaniach radia, bo ukryli je w wymyślnych skrytkach. „V-2” wymienia, że najczęściej stosowanym sposobem przechowywania odbiorników są: a) miejsce pod ruchomymi deskami podłogi; b) szafy ukryte w ścianach; c) chlewy - zamaskowane doły pod ziemią. Dziś odebrałem jedno radio. Przyniósł je na posterunek Tomasz Maślak z ul. Wały Poniatowskiego 8. „V-2” twierdzi, że Maślak posiada jeszcze jeden, lepszy aparat: Polak temu zaprzecza.

23 IX 1939. Pracujemy bez wytchnienia. Służba patrolowa, rewizje, aresztowania, kontrola sklepów i lokali, przejmowanie broni i odbiorników radiowych. Rzeźnik Stefan Michalak zam. Rynek 34 przysłał przez swojego pracownika Szymańskiego dwie sztuki broni myśliwskiej, amunicję i szablę wojskową z pochwą. U szewca Konrada Granickiego skonfiskowaliśmy aparat radiowy marki „Phillips”. Radioodbiorniki przyniosły Władysława Swojak i Marta Buszewicz.

26 IX 1939. Człowiek na kilka dni wyjedzie, a już robota na niego czeka. Dzisiaj załatwiłem sześć spraw. Na posterunku stawiała się żona zbiegłego strażnika granicznego - Maria Paluszkiewicz zam. przy Lindenstrasse 7a i przyniosła pozostawioną przez męża broń tj. pistolet z amunicją. Dwie sztuki broni myśliwskiej z amunicją zdała też Eleonora Piotrowska - szwagierka profesora Józefa Miedzińskiego. Profesor jest przez nas poszukiwany i znajduje się gdzieś w polskim wojsku. Przeprowadzaliśmy dziś serię rewizji w mieszkaniach osób politycznie podejrzanych. U profesora Konstantego Ciechanowskiego przy ul. Kolejowej 25 znaleźliśmy radio „Telefunken 132 U” i teczkę z dokumentami; w mieszkaniu prof. Józefa Miedzińskiego przy Posener Stadtgraben - fuzję i sztucer. Doniesiono nam w ostatniej chwili, że w domu przy ul. Klasztornej nr 5 odbywają się konspiracyjne spotkania Polaków. Zbierają się w nim oficerowie WP, którzy powrócili już z niewoli. O godz. 16-tej wkroczyliśmy na teren posesji, ale nie zastaliśmy nikogo. Ustaliłem, że wskazane przez donosiciela K. mieszkanie nie należy już do rodziny S., która nie przebywa w Rawiczu tylko w Kutnie. Mieszkanie to jest własnością niejkiej Paździerzowej, która jednak od końca sierpnia 1939 r. nie zamieszkuje w nim, bo przeniosła się do Poznania. Sprawa jest podejrzana - obiekt otaczamy stałą obserwacją. Sprawę zgłosimy do gestapo dopiero później. Na sam koniec dnia po godz. 20-tej zameldowało się na posterunku 24 Niemców - uchodźców, którzy jutro rano mają się stawić na posterunku policji w Lesznie. Z ich zakwaterowaniem były kłopoty. Ulokowaliśmy ich na noc w hotelu „Centralnym” w Rawiczu.

Landrat się denerwuje

27 IX 1939. Pieska pogoda. Nieustan-

nie siąpi deszcz. Nastroje ludności Rawicza rozmaite. Biedniejsi wyrażają głośno nadzieję, że ich warunki życiowe, teraz, za Hitlera, ulegną poprawie. Zamożniejsi wykazują daleko idącą powściągliwość. Ludność wiejska jakby nie orientowała się w wydarzeniach ostatnich tygodni. Volksdeutsche żalą się nagminnie, że Polacy zachowują się wobec nich bez respektu i z butą. Zaopatrzenie kiepskie, wiadomo - wojna. Istnieje obawa, że na zimę nie starczy węgla i materiałów pędnych. Mamy trudności w zaopatrzeniu w benzynę. Nasze samochody więcej stoją niż jeżdżą. Z zazdrością spoglądamy na gestapo, które zwolnione zostało z wszelkich limitów. Zobowiązani zostaliśmy do poszukiwań miejsc składowania węgla nie tylko w obiektach publicznych, ale także w posesjach prywatnych. Otrzymaliśmy pełnomocnictwo do konfiskowania każdej ilości opału. U zbiegłego polskiego dyrektora Państwowego Gimnazjum - Józefa Maślaka znalazłem 40 cetnarów węgla i 4 kubiki drewna. Opał leży na terenie szkoły, posesja jest zamknięta, klucze zabrałem na posterunek policji. Landrat zdenerwował się, że nie podjęliśmy jeszcze na szeroką skalę przejmowania polskich mundurów. Drażni go m. in. to, że w mieście spotkać można jeszcze młodzież w harcerskich bluzach i robotników w polskich mundurach kolejowych. Rozlepiono stosowne obwieszczenie. Dziś na skutek tego obwieszczenia zjawiała się na posterunku Polka - Małgorzata Krzyżowska zam. przy Poststrasse 15. Zdała m. in. narzutę ochronną, 2 czapki, 2 bluzy, 2 pary spodni, 33 odznaki i 9 odznaczeń - wszystkie pochodzenia harcerskiego. Po niej - Irena Adamska i Zofia Krzewińska przyniosły mundurki szkolne, a Wiktoria Norberczak jakiś mundur i czapkę. Coraz więcej aresztowań. Około godz. 15 robotnik Józef Frankenreuter z Sarnowy (ur. 1.VIII.1890) wybił szyby w niemieckim sklepie u Frosta przy Wilhelmstrasse. Wykrzykiwał przy tym hasła antyniemieckie; że nasza władza jest do niczego, a Polska jest i będzie. Aresztowaliśmy go i osadziliśmy na posterunku.

28 IX 1939. Godzina policyjna obowiązuje od świtu do zmierzchu. Rawiczanie podporządkowali się temu zarządzeniu. Chodzący do pracy na różne zmiany otrzymują od nas specjalne przepustki. Tyle z tym pisaniny. Od początku aresztowaliśmy tylko jednego Polaka za prze-

kroczenie zarządzenia o godzinie policyjnej. Nie był stąd, pochodził z Warszawy, złapaliśmy go na dworcu. Rano - duże odkrycie. W budynku polskiego Gimnazjum znaleziono karabin wojskowy, dobrze zakonserwowany i 32 kartony amunicji. Informatorowi, który odkrył miejsce ukrycia broni wypłacono 200 marek; dwadzieścia razy tyle co za denuncjację człowieka z listy specjalnej. „V-7” przekazał informację, że poszukiwany przez nas burmistrz polski Szostak pojawił się już w mieście. Udałem się do mieszkania, ale było zamknięte. Posłałem po ślusarza Biera, który rozbił zamek. W środku nie było nikogo. Znalazłem trochę papierów i książek, które będę przeglądał jutro z udziałem tłumacza. Fatalne jest to, że większość z nas nie zna języka polskiego. Jak tu dokładnie prowadzić rewizję? Biorę do ręki teczkę dokumentów i nie wiem, co w nich jest - czy tajne dokumenty państwowe czy zwykła makulatura... Na wieść o znalezieniu broni w Gimnazjum zjawiała się u nas Polka - Maria Cpurska (?) z ul. Moltkestrasse 2. Dostarczyła trochę amunicji, rakietnicę i aparat radiowy marki „Philips”. Twierdziła, że są to rzeczy po jej mężu, który jako nauczyciel gimnazjalny prowadził w Rawiczu zajęcia sportowe, wśród nich próby strzelania. Profesora Cpurskiego w Rawiczu nie ma. Znajduje się jeszcze gdzieś w wojsku polskim. W południe komendant był bardzo ukontentowany - zacierał ręce. Dowiedziałem się od niego, że o godz. 10.30 aresztowaliśmy „grubą rybę”. W nasze ręce wpadł Kazimierz Tomiak - prezes miejscowego Koła Polskiego Związku Zachodniego. Osadziliśmy go w specjalnej celi w Ratuszu, pod wzmocnioną strażą. Jutro pojedzie po niego gestapo. Zaczyna się porządkowanie handlu. Przed południem - kiedy komendant aresztował polskiego podżegacza - brałem udział w zamknięciu i przejęciu pod niemiecki zarząd specjalistycznego sklepu z obuwiem firmy „Bata” przy Rynku. Sklep przechodzi na własność III Rzeszy. Klucze zabrałem na posterunek. Wieczorem, za specjalnymi zaproszeniami, odbył się pierwszy w wyzwolonym Rawiczu seans w kinie „Astoria”. Trwał od 17.30 do 19.45. Składał się z kilku filmów o Führerze i o sukcesach naszej walecznej armii. Oglądało go 120 widzów, wyłącznie Niemcy, bo dla polaków nie ma miejsca na imprezach kulturalnych.

29 IX 1939. Nacisk na zdawanie polskich mundurów i odznaczeń przysparza nam w rezultacie wiele pracy. Funkcjonariusze Schupo pochłonięci są liczeniem zdawanych rzeczy: czapek, bluz, spodni, nawet butów. Polacy wyraźnie oszukują - rzadko natrafić można na nową odzież, a większość zdawanych rzeczy nadaje się na szmaty. Trwa przy tym bałagan i biurokracja. Każdy drobiazg trzeba opisać i zanotować w specjalnej książce. Dziś przyjąłem umundurowanie i oporządzenie od 10 osób. Co ciekawe - nie ma wśród tego rodzaju interesantów - mężczyzn. Przychodzą w zasadzie kobiety, tłumacząc pokrętnie, że ich mężowie są na wojnie albo pracują i nie mają czasu przybyć sami. Mundury po likwidacji polskich znaków i naszywek przekazujemy volksdeutschem. Nasi informatorzy - po kilku ostrych karach za dezinformowanie - wyraźnie poprawiają się. „V-5” (Polak) doniósł, że kupiec Tomasz Ciesielski z Rawicza podżega nieustannie przeciw Niemcom. Podejrzanego aresztowaliśmy. Jutro zgłosi się po niego gestapo. Aresztowanych dostarcza nam także Komenda Wojenna Wehrmachtu w Rawiczu, stacjonująca w dawnym polskim garnizonie. volksdeutsch Rossendeutsch, który jest byłym agentem Abwehry, doprowadził na polecenie komendanta wojennego - polskiego żołnierza Józefa Dembskiego, którego zamknęliśmy w naszym areszcie.

30 IX 1939. Nie ma dnia, żeby nie wpływały skargi volksdeutschów na zbyt łagodne traktowanie Polaków. Volksdeutsche przypominają ciągle o zniewagach, jakich doznali w Rzeczypospolitej. Zaopatrzenie nadal bardzo złe. Nie ma mięsa i mleka. Dostawy zwierząt rzeźnych sięgają zaledwie trzeciej części tego, co trafiało do rzeźni przed 1 września. Dziś przeprowadzałem rewizję w mieszkaniu zbiegłego Polaka - księgowego w byłej szkole kadetów. Nie mogłem dostać się do wnętrza. Ślusarz Kretschmer otworzył sprytnie drzwi. Znaleźliśmy radioodbiornik własnej produkcji - bez marki, 4 obrazy, 2 szable, a także 25 cetnarów węgla kamiennego. Wszystko to zająłem do dyspozycji policji. Na jutro otrzymaliśmy polecenie nadzorowania porządku przed kościołem, gdzie mają się odbywać nabożeństwa. (cdn).

JERZY ZIELONKA

Rok przestępny - tysiąc dziewięćset czterdziesty czwarty. Dzień nietypowy - ten, który się zdarza raz na cztery lata. 29 lutego. Przez całą noc z 28 na 29 padał deszcz. Ranek był ponury. W Miejskiej Górze, w klasztorze przerobionym przez hitlerowców na gruźliczy oddział więzienia w Rawiczu, umierał młody 20-letni Polak Franciszek Lenczewski. Dawali o sobie znać tortury z przesłuchań i trudy więziennej doli, a Rawicz należał w tamtym czasie do najcięższych miejsc odosobnienia w III Rzeszy. Więzień leżał na pryczy. Wychudły, plujący krwią, oślepy - z otwartą gruźlicą. Jedynym lekarstwem zalecanym przez więziennego „doktora” była... modlitwa. O godz. 8.30 Franek wydał ostatnie tchnienie...

*

W dokumentach rawickiego więzienia zapisano:

W i ę z i e ń Lenczewski Franz, ur. 1.VIII.1924r., zawód robotnik, zamieszkały Berlin - Lichtenberg, kawaler. Ojciec - Stefan Lenczewski mieszka w Dziedzicach na Śląsku. Więzień 21 maja 1943 r. przez Volksgericht w Berlinie - Norymberdze skazany na 8 lat ciężkiego więzienia. Przybył do Rawicza o 8 rano 2 lipca 1943 r. Kara kończy się 5 października 1950 r. o godz. 24... I dopisek: 29 lutego 1944 r. o 8.30 zmarł w Miejskiej Górze z powodu gruźlicy.

Wierzyć się nie chce, co w krót-

Buława śmiercią opłacona (O insygniach Rydza Śmigłego)



Marszałek
Edward Rydz-Śmigły
(1886-1941).
Fot. Wikipedia

Buława skradziona
przez Franciszka Lenczewskiego
w Berlinie.
Fot. muzeumwp.pl

kim czasie potrafiła zrobić z człowieka hitlerowska machina więzienia. Franciszek Lenczewski rok przed swą śmiercią był postawnym młodzieńcem o pełnej owalnej twarzy, z ciemnobrązowymi oczami, chronionymi przez okulary, z bujną ciemno - blond czupryną, czesaną z fanta-

zyjnym przedziałkiem. Przystojny, młody, dość wysoki (170 cm wzrostu). Wystarczył jeden rok w różnych hitlerowskich więzieniach, by na pryczy w Miejskiej Górze znalazł się już tylko cień człowieka...

Z życiorysu napisanego własnoręcznie w Rawiczu:

Urodziłem się 1 sierpnia 1924 r. w Nowym Sączu z ojca Stefana i jego żony Marii z domu Szczurek. Kiedy miałem 5 lat ojciec mój w 1928 r. - przeprowadził się do Dziedzic. Tam w 1931 r. rozpocząłem uczęszczać do szkoły powszechnej, w 1937 r. ją ukończyłem i wstąpiłem do gimnazjum realnego. Z powodu wybuchu wojny przerwałem studia. Do 31 marca 1941 r. pozostawałem w domu i uczyłem się zawodu piekara u mistrza Ślesiaka w Czechowicach. W kwietniu jako Polak musiałem przerwać naukę i zostałem wywieziony do pracy do fabryki czekolady w Berlinie-Lichtenberg. Tam pracowałem w warzelni marmolady i poznałem Stefanowicza. 2 sierpnia 1942 r. chcieliśmy uciec do Szwajcarii, a 6 sierpnia ujęci zostaliśmy nad jeziorem Tirol. Od tego czasu przebywałem w więzieniach. Volksgericht w Berlinie - Norymberdze skazał mnie na 8 lat więzienia.

*

W opracowaniu W. Biegańskiego M. Juchniewicza i St. Okęckiego pt. „Polacy w ruchu oporu narodów Europy 1939-1945” zamieszczono informację:

Szczególną aktywność rozwijali ocaleli aktywiści z berlińskiego oddziału Związku

Szczególną aktywność rozwijali ocaleli aktywiści z berlińskiego oddziału Związku Polaków w Niemczech (z Pawłem Stefanowiczem-Maruchem, Stanisławem Hadyną, W. Lenczewskim na czele) oraz współdziałającego z nim Stowarzyszenia „Sokół”. Lenczewski zatrudniony w Zakładach Cukierniczych „Venett” w Berlinie, w nocy z 20-21 czerwca 1942r. wyniósł z berlińskiego Muzeum (Zeughaus-Siegeshalle) przy oślawionej Unter den Linden zrabowaną przez hitlerowców we wrześniu 1939 r. srebrną buławę Marszałka Polski...

Kazimierz Satora w „Akcji w Zeughausie” na łamach „Przeglądu Tygodniowego” [16 stycznia 1983r.] napisał:

Wiosną 1942 r. Lenczewski zwiedza berlińskie Zeughaus (zbrojownię) na Unter den Linden. Honorowe miejsce w muzeum zajmowała ekspozycja trofeów z kampanii 1939 roku w Polsce. Zdobitą ją kilka sztandarów polskich pułków. Otaczały one gablotę z fotografiami prezydenta Mościckiego i Rydza-Śmigłego. W gablocie znajdowała się kaseta ze srebrną buławą wyłożoną na makiecie z napisem „Wodzowi – naród”. Latem 1939 r. buława pamiątkowa (pomniejszenie) jako dar Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, ofiarowana została marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu. W głowicę wmontowane zostały odznaki pułków, wchodzących w skład brygady. W dniach klęski buławkę pozostawioną najprawdopodobniej w Warszawie jako obiekt bez szczególnego znaczenia, przejęli w swoje ręce Niemcy, kreując ją na wielki symbol triumfu i znak klęski polskiej. Młodzi polscy robotnicy zwiedzający berliński Zeughaus odczuli obecność polskich trofeów jako akcenty szydercze wobec narodu...

*

W przeddzień rocznicy napaści hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki, w nocy z soboty na niedzielę z 20 na 21 czerwca na 1942

r. 18-letni wtedy spiskowiec dał się zamknąć w berlińskim Zeughausie. Nakrył gablotę z marszałkowską buławą płaszczem polskiego strzelca podhalańskiego, którą zdjął z ekspozycji i zgniótł szybę kolbą karabinu, także wziętego z wystawy.

W napięciu, po ciemku, niełatwo mu było dotrzeć do otwartego uprzednio okna, które musiał odszukać według liczby odmierzonych przedtem kroków. Trafiał! Wspiął się po kracie okiennej. Strącił przy tym z okna roletę zaciemniającą, która narobiła hałasu, wskazując kierunek ucieczki. Strażnicy, świecąc sobie latarkami, biegli już w tę stronę. Ale Franek już wyskakiwał. Około trzeciej nad ranem chłopiec był na dworcu kolei miejskiej przy Friedrichstrasse. O czwartej wyjechał stąd pociągiem do Berlina Mahlsdorfu. A o 4.30 srebrna buława znalazła się u brata i została schowana w ścianie nad oborą niemieckiego gospodarza – Karla Breusdorfa...

Uważali, iż z dobrze strzeżonej ekspozycji skradli hitlerowcom prawdziwą buławę Rydza-Śmigłego. W Berlinie-Mahlsdorfie, gdzie mieszkali Polacy, przebywający na przymusowych robotach zaczęto się po śmiałej akcji zastanawiać nad sposobami przemycenia tego klejnotu wojskowego do Anglii. Wszystko wskazuje na to, że zadania tego podjęli się Stefanowicz i Franek Lenczewski. W połowie lipca 1942 r. udali się w kierunku granicy szwajcarskiej na rekonesans i tam wpadli. W przesłuchiowaniach zachowywali się mężnie i nie zdradzili. Przyznali jedynie, że dość mieli wojny i III Rzeszy; że chcieli przedostać się do Szwajcarii, by tam doczekać końca... Buławy przy sobie nie mieli.

W Archiwum Państwowym w Poznaniu zachowała sięteczka personalna Franciszka Lenczewskiego, w niej zaś m. in. wyrok berlińskiego Volksgerichtu. Przewodniczył radca Lämmle, a w skład sądu wchodził: dyrektor sądu krajowego dr Schlemann, SA-Gruppenführer Haas, SA-Brigadeführer Hohm, SA-Gruppenführer Köglmaier.

Oskarżał radca sądowy dr Pilz. W wyroku, podpisanym 24 maja 1943 roku stwierdzono:

Oskarżony Paul Stefanowicz, służący, zam. w Berlinie, ur. 5 stycznia 1922r. w Olyka, obwód Rowno - jako Polak zaszkodził dobru Rzeszy, bo w sierpniu 1942 r. opuścił swe miejsce pracy w Berlinie i usiłował przekroczyć granice i pozostać do końca wojny w Szwajcarii. I dlatego oskarżony Stefanowicz zostaje skazany na karę śmierci... Oskarżony Franz Lenczewski, pozostający pod wpływem Stefanowicza, zostaje skazany na 8 lat ciężkiego obozu z zaliczeniem okresu przestępstwa.

Do pełnego obrazu opisywanej tu historii, brakuje dalszych losów buławki Rydza-Śmigłego. Zajął się nią w Berlinie-Mahlsdorfie przymusowa robotnica, Słowenka Milica Kunstejl, przyjaciółka Lenczewskich, która przesłała ją w 1943 roku do Władysława Lenczewskiego, który uniknął aresztowania i przeniósł do pracy do Wiednia. Ten opłacony krwią eksponat od 1969 roku znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

JERZY ZIELONKA

* Lenczewscy i Stefanowicz skradli buławę pamiątkową. Michał Pacut pisze, że ma ona kulistą głowicę (zobacz fot.), na której umieszczono emaliowane miniaturki odznak pamiątkowych oddziałów należących do Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Rzeczywiście insygnium – buławę marszałkowską – Rydz Śmigły we wrześniu 1939 roku zabrał ze sobą. W 1941 roku – przed powrotem do kraju - zdeponował ją w węgierskiej zaprzyjaźnionej rodzinie Szeresenyi. W 1971 roku buławę przywiózł do Warszawy pułkownik Zabokrzecki. W 1983 roku uroczystie przekazano ją jako dar do Skarbca na Jasnej Górze. W 1993 roku buławę i szablę Rydza wypożyczono Związkowi Legionistów Polskich w Krakowie na wystawę. Insygnia zaginęły. W 1999 roku komendant krakowskich Legionistów Krystian Waksmundzki skazany został na 2 lata więzienia za bezprawne zagarnięcie insygniów. W 2000 roku ułaskawiony warunkowo pod rygorem oddania buławy i szabli. Do dzisiaj insygnia nie wróciły do jasnogórskiego Skarbca.



Naszywka PSZ na Zachodzie.

Żołnierskie powroty z Zachodu (3)



Pamiątkowy Medal Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

For. (2x) wikipedia

Panuje obiegowe przekonanie, że żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie do Kraju ukrywali swoje życiorysy i zatajali przed ówczesnymi władzami przynależność wojskową. Materiały odnalezione przez red. Teresę Masłowską w archiwum poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej obalają ten pogląd. Dowodzą bowiem niezbiecie, że powrót oficerów i żołnierzy WP, także obywateli cywilnych z Zachodu był szczegółowo rejestrowany na przejściach granicznych przez placówki Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Po przybyciu do miejscowości osiedlenia, wojskowi na dodatek mieli obowiązek zameldowania się w Rejonowych Komendach Uzupełnień i w zdecydowanej większości ten obowiązek wypełniali. Komendy zaś sporządzały specjalne wykazy, a ich kopie przekazywały... bezpiece. Ta zaś m.in. w ramach sprawy obiektywnej o kryptonimie „Tobruk” – z dużym powodzeniem – zajmowała się później politycznym rozpracowaniem poszczególnych osób.

Przedstawiamy ostatni odcinek imiennej listy, sporządzonej przez Rejonową Komendę Uzupełnień w Lesznie w latach 1945 – 1948, zawie-

rającą następujące dane: nazwisko, imię i imię ojca; stopień wojskowy; datę i miejsce urodzenia, wykształcenie, znajomość języków obcych, jak trafił za granicę, informację o jednostce, w której służył lub o miejscu, w którym się znajdował na Zachodzie, datę powrotu do Kraju i aktualny adres zamieszkania według stanu na 28 kwietnia 1948 roku. Lista, opracowana przez Rejonową Komendę Uzupełnień w Lesznie znajduje się w teczce o sygnaturze IPN Po 003 143/IV i nie była znana badaczom tego tematu. Nie ulega wątpliwości, że przedstawiane w niej dane mogą zawierać różne błędy, bo ówcześni „urzędnicy” wojskowi, tym bardziej funkcjonariusze UB do intelektualnych orłów nie należeli. Autorka liczy na to, że historycy wojskowości, miłośnicy dziejów polskiego oręża, nauczyciele historii, regionaliści, muzealnicy i archiwiści oraz – przede wszystkim – rodziny oficerów i żołnierzy pomogą nam zweryfikować i uszczegółowić dane, które prezentuje w opracowaniu.

B.

Balcerek Walenty s. Andrzeja, kapral. Ur. 4 II 1899 Słupia Kapitulna pow. Rawicz; 7 klas szkoły powszech-

nej; języki: niemiecki i angielski, we wrześniu 1939 niewola sowiecka, służył w 30 Dywizjonie Bombowym w Anglii; wrócił 22 III 1946; adres – Racot pow. Kościan.

Bączyk Jan s. Jana, strzelec. Ur. 22 IV 1913 Niemcy, 8 klas, języki: niemiecki, francuski, angielski. W czasie okupacji mieszkał we Francji; żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wrócił 28 X 1948, adres – Krzywiń, Przedmieście 13, pow. Kościan.

Bieczyński Stanisław s. Adama, kanonier. Ur. 30 X 1907 Zbęchy pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 12 V 1947, adres – Wonieś pow. Kościan.

Biegański Ignacy s. Władysława, bombardier. Ur. 20 VI 1906 Lubiechowo pow. Kościan, 3 klasy szkoły doksztalczącej; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 10 VI 1947; adres – Lubiechowo pow. Kościan.

Błażeczak Jan s. Walentego, kapral. Ur. 24 XI 1918 Recklinghausen (Niemcy), 4 klasy gimnazjum, język niemiecki; we wrześniu 1939 roku w niewoli niemieckiej; służył w oddzia-

łach wartowniczych w strefie amerykańskiej, wrócił 9 IX 1946, adres – Gradowice pow. Kościan.

Boiński Edward s. Antoniego, starszy strzelec. Ur. 30 IX 1916 Oborzyska Stare pow. Kościan, 5 klas szkoły podstawowej, we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, wrócił 24 VI 1947, adres – Oborzyska Stare pow. Kościan.

Bressa Czesław s. Franciszka, strzelec. Ur. 27 X 1924 Nielegowo pow. Kościan, 6 klas szkoły powszechnej, język niemiecki; w czasie wojny na przymusowych robotach w Niemczech, służył w kompanii wartowniczej w strefie amerykańskiej, wrócił 31 X 1946, adres – Kościan, ul. Gostyńska 17.

D.

Domagała Piotr s. Andrzeja, kanonier. Ur. 29 VI 1909 Siekówko pow. Kościan, 3 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 6 XII 1947, adres – Siekówko pow. Kościan.

Dorynek Michał s. Antoniego, starszy strzelec. Ur. 28 IX 1900 Mieszkinia pow. Chrzanów, 4 klasy szkoły powszechnej, język rosyjski. Od września 1939 w niewoli sowieckiej, żołnierz II Korpusu gen. Andersa, wrócił 27 X 1948; adres – Bojanowo Stare 24 pow. Kościan.

Dudziak Franciszek s. Stanisława, strzelec. Ur. 5 XII 1897 Lubosz Nowy pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, wrócił 16 V 1947; adres – Lubosz Nowy pow. Kościan.

F.

Fischer Janusz s. Zenona, strzelec. Ur. 27 I 1925 Śmigiel pow. Kościan, jedna klasa gimnazjum, w czasie wojny na przymusowych robotach w Niemczech, służył w kompanii wartowniczej w strefie brytyjskiej; wrócił 11 VII 1947, adres – Śmigiel pow. Kościan, ul. Sobieskiego 42.

Franek Jan s. Ignacego, kapral. Ur. 13 XI 1906 Poświętno pow. Śmigiel; 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki, we wrześniu 1939 dostał się

do niewoli sowieckiej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Anglii; wrócił 25 V 1947; adres – Łubnica pow. Kościan.

Frąckowiak Henryk s. Stanisława, strzelec. Ur. 5 VII 1922 Podsmigiel pow. Kościan, jedna klasa gimnazjum, języki: niemiecki i angielski, w czasie wojny na przymusowych robotach w Niemczech; służył w kompanii wartowniczej w strefie brytyjskiej, wrócił 30 V 1947, adres – Leszno, ul. Kościelna 8.

G.

Grochowy Szczepan s. Jana, starszy ułan. Ur. 14 XII 1902 Starkowo pow. Wolsztyn, 6 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 13 II 1947, adres – Łubnica pow. Kościan.

Grygier Jan, s.(?), starszy strzelec. Ur. 7 VI 1903 Piotrowo pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 8 VI 1947, adres – Piotrowo pow. Kościan.

H.

Hajndrych (albo Heindrich) Stanisław s. Wojciecha, starszy ułan. Ur. 10 X 1906 (?) Niemcy, 6 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 25 V 1947, adres – Krzywiń pow. Kościan.

J.

Jankiewicz Antoni s. Władysława, kapral. Ur. 19 VII 1904 Zbrudzewo pow. Śrem; 7 klas szkoły powszechnej i 1 klasa szkoły handlowej; we wrześniu 1939 dostał się do niewoli z ZSRR; służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Anglii; wrócił 16 V 1947; adres – Kościan, ul. Kościelna 9.

Jankowski Stanisław s. Tomasza, bombardier. Ur. 22 X 1912 Lubiatowo pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 19 V 1947; adres – Łuszkowo pow. Kościan.

Jankowski Stefan s. Stanisława, ogniomistrz. Ur. 30 VIII Przysieka Polska pow. Kościan. W czasie okupacji w Niemczech, żołnierz II Korpusu gen. Andersa, wrócił do kraju w 1947 r.,

ślusarz w Zjednoczeniu Energetycznym w Wolsztynie; adres – Wolsztyn, ul. Lipowa 7.

K.

Kaczmarek Kazimierz s. Andrzeja, strzelec. Ur. 4 III 1914 Ujazdek pow. Grodzisk Wlkp., 4 klasy szkoły powszechnej, w czasie okupacji na przymusowych robotach w Niemczech, służył w kompanii wartowniczej w strefie amerykańskiej, wrócił 16 VII 1946, adres – Kościan, Bernardyńska 11.

Kaczmarek Stanisław s. Stanisława, kapral. Ur. 1 XI 1908 Doły pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej, języki: włoski i niemiecki; we wrześniu 1939 dostał się do niewoli niemieckiej; służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 21 VI 1947, adres – Doły pow. Kościan.

Kasperczak Ignacy s. Ignacego, kapral. Ur. 18 I 1901 Brońsko pow. Kościan, 3 klasy szkoły handlowej, języki: niemiecki, rosyjski i włoski; służył w II Korpusie gen. Andersa, 35 kompania transportowa; wrócił 18 XII 1945, adres – Szamocin pow. Chodzież.

Kasperek Roman s. Jana, strzelec. Ur. 6 V 1917 Konojad pow. Kościan, 6 klas szkoły powszechnej, w czasie okupacji na przymusowych robotach w Niemczech, służył w kompanii wartowniczej w amerykańskiej strefie, wrócił w 1947 roku, adres – Konojad pow. Kościan.

Korbik Stanisław s. Edwarda, strzelec. Ur. 6 XI 1925 Czempin pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej, języki: francuski i angielski; w czasie wojny na przymusowych robotach w Niemczech, służył w kompanii wartowniczej w strefie amerykańskiej, wrócił 11 VII 1945, adres – Czempin pow. Kościan, ul. Kościelna 13.

Krajewski Roman s. Stanisława, kanonier. Ur. 17 I 1907 Radomyśl pow. Wolsztyn, 4 klasy szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej, służył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka; wrócił 20 I 1946, adres – Siekowo pow. Kościan.

Krylle Jan s. Jana, starszy strzelec. Ur. 3 XI 1910 Prochy pow. Nadwerna (?), 4 klasy szkoły powszechnej, języki: włoski i rosyjski; przez Węgry przedostał się do PSZ na Zachodzie; wrócił 28 IV 1947, adres – Kościan, ul. Poznań-

ska 18.

Kuleczka Heliodor s. Jana, strzelec. Ur. 18 VII 1916 Kamieniec pow. Kościan, 5 klas szkoły powszechnej, od września 1939 w niewoli niemieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 26 I 1947, adres – Kamieniec pow. Kościan.

L.

Langner Wawrzyniec s. Wawrzyna, strzelec. Ur. 10 VIII 1911 Parsko pow. Kościan, 3 klasy szkoły powszechnej, w czasie wojny w niewoli sowieckiej; służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 6 V 1947, adres – Jurkowo pow. Kościan.

Lempaszek Czesław s. Józefa, starszy strzelec. Ur. 7 IV 1915 Dierslaaken (Niemcy), 7 klas szkoły powszechnej, języki: francuski i niemiecki, służył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka; wrócił 23 III 1948, adres – Czempin, ul. Kolejowa 4.

Lempaszyk Stefan s. Tomasza, strzelec. Ur. 19 VII 1908 Łagowo pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 24 VII 1947, adres – Bielewo pow. Kościan.

M.

Maćkowiak Feliks s. Antoniego, strzelec. Ur. 9 XII 1913 Przysieka Stara pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, w czasie okupacji na przymusowych robotach w Niemczech, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 18 V 1947, adres – Przysieka Stara pow. Kościan.

Maćkowiak Jan s. Ignacego, kanonier. Ur. 5 III 1907 Kościan, 6 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 12 V 1947, adres – Kościan, Plac Sojuszu Polsko – Radzieckiego 18.

Maćkowiak Władysław s. Ignacego, kapral. Ur. 8 VI 1904 Wonieść pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Anglii, wrócił 10 V 1947, adres – Wonieść pow. Kościan.

Majer Alojzy s. Stanisława, strzelec. Ur. 18 V 1923 Kluczewo pow. Kościan; 7 klas szkoły powszechnej; w czasie wojny na przymusowych robotach w

Niemczech; służył w kompanii wartowniczej w strefie brytyjskiej, wrócił 17 XII 1946, adres – Kluczewo pow. Kościan.

Majorczyk Jan s. Szczepana, kapral. Ur. 14 XII 1908 Morownica pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Anglii, wrócił 25 V 1947, adres – Lubonia pow. Leszno.

Maślak Florian s. Augustyna, starszy strzelec. Ur. 2 VI 1905 Miłostaw pow. Września; 7 klas szkoły powszechnej, rok szkoły handlowej, język niemiecki, w czasie wojny wcielony do Wehrmachtu, skąd zbiegł, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 12 XII 1947, adres – Czempin pow. Kościan.

Mazurkiewicz Józef s. Anastazego, kanonier. Ur. 10 II 1905 Zamłyn pow. Dubno, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 26 IV 1947, adres – Bielewo pow. Kościan.

Mielcarek Feliks s. Franciszka, strzelec. Ur. 20 IV 1915 Głuchowo pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, język rosyjski; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 30 VI 1947, adres – Choryń pow. Kościan.

Mokalski albo Makalski Franciszek s. Stanisława, szeregowiec. Ur. 19 XII 1905 Poladowo pow. Kościan. W czasie okupacji w Niemczech. Żołnierz II Korpusu gen. Andersa; rolnik, wrócił do kraju w 1947 r., adres – Ostonin 10, gm. Mochy, pow. Wolsztyn.

N.

Naleziński Wincenty s. Jana, kapral. Ur. 23 VII 1908 Żółkiew pow. Jarocin; 6 klas szkoły powszechnej, język niemiecki, żołnierz kampanii wrześniowej 1939, ucieczka z niewoli niemieckiej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych we Francji i Anglii; wrócił 9 VII 1947, adres – Zbęchy pow. Kościan.

Napierkowski Jan s. Antoniego, strzelec. Ur. 27 XII 1915 Kiełczewo pow. Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej; w czasie wojny w niewoli niemieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 19 V 1947, adres – Kiełczewo pow. Kościan.

Niedzielski Antoni s. Andrzeja, kanonier. Ur. 1 I 1904 Górzno pow. Leszno, 4 klasy szkoły powszechnej,

żołnierz kampanii wrześniowej 1939, w niewoli niemieckiej; służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 22 IV 1947, adres – Mościszki pow. Kościan.

Nowaczyk Kazimierz s. Franciszka, starszy strzelec. Ur. 1 III 1915 Koszanowo pow. Kościan, 2 klasy szkoły wydziałowej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 10 VI 1947, adres – Leszno, ul. Lipowa 8.

Nowaczyk Marcin s. Piotra, strzelec. Ur. 28 V 1905 Doły pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 21 VI 1947, adres – Zielęcino pow. Kościan.

O.

Olejniczak Władysław s. Józefa, starszy strzelec. Ur. 3 I 1906 Gierłachowo pow. Kościan; 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej; służył w II Korpusie Polskich WP gen. Andersa; wrócił 26 V 1947, adres – Krzywiń pow. Kościan.

Olejniki Stanisław s. Jana, bombardier. Ur. 9 IV 1911 Ponin pow. Kościan, 5 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 12 V 1947; adres – Czacz pow. Kościan.

Olszewski Wincenty s. Wawrzyna, starszy ułan. Ur. 8 VII 1907 Łagowo, 4 klasy szkoły powszechnej, język włoski; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Władysława Andersa; wrócił 23 IV 1947, adres – Łagowo, pow. Kościan.

P.

Pawlaczyk Michał s. Ludwika, kapral. Ur. 19 IV 1913 Chełkowo pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych we Francji, wrócił 6 VIII 1947, adres – Kościan, ul. Św. Ducha 10.

Pawlak Władysław s. Franciszka, starszy strzelec. Ur. 10 VII 1908 Mikoszyki pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa, wrócił 16 V 1947, adres – Mikoszyki pow. Kościan.

Pawlicki Jan s. Józefa, starszy strzelec. Ur. 15 VII 1900 Gorzyce pow.

Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, języki: niemiecki i włoski; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 10 VI 1947, adres: Kościan – ul. Ks. Surzyńskiego 32.

Peikert Franciszek s. Bartłomieja, starszy strzelec. Ur. 3 III 1922 Turew pow. Kościan; 6 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej, służył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka; wrócił 27 V 1947; adres – Kościan, ul. Bernardyńska 13.

Popiołkiewicz Stanisław s. Franciszka, bombardier. Ur. 8 IV 1911 Karsznice pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, języki: niemiecki i włoski, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 14 VI 1946; adres – Śmigiel pow. Kościan.

Prałat Władysław s. Wawrzyńca, starszy strzelec. Ur. 15 VI 1908 Katarzynin pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 16 VII 1947; adres – Januszewo pow. Kościan.

Pudlicka Maria c. Wojciecha, starszy strzelec, sanitariuszka. Ur. 25 IV 1922 Zbaraż, 4 klasy szkoły powszechnej, od kwietnia 1940 na zesłaniu w obozie sowieckim, służyła w 300 Dywizjonie Bombowym, wróciła 26 X 1947, adres – Kościan, ul. Szczepanowskiego 5.

R.

Ratajczak Franciszek s. Franciszka, strzelec. Ur. 8 XI 1900 Niemcy, 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie gen. Andersa; wrócił 10 VI 1947, adres – Kościan, ul. Szewska 18.

Ratajczak Władysław s. Michała, starszy strzelec. Ur. 4 VI 1921 Katarzynin pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej; od 18 VII 1945 w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka; wrócił 29 V 1947, adres – Wągrowiec, ul. Piaskowa 10.

Ryszewski Józef s. Józefa, strzelec. Ur. 18 X 1928 Kościan, 7 klas szkoły powszechnej, w czasie wojny na przymusowych robotach w Niem-

czech, służył w kompanii wartowniczej w strefie angielskiej, wrócił 28 IV 1947, adres – Kościan, ul. Wielichowska 25.

S.

Schmidt Henryk s. Antoniego, strzelec. Ur. 19 VII 1920 Kościan, 6 klas szkoły powszechnej; języki: niemiecki i angielski. Żołnierz Wehrmachtu od 23 II 1944 do 3 IX 1944; zbiegł. Od 30 X 1944 w II Korpusie gen. Andersa, 2 baon grenadierów, wrócił 22 III 1946, adres – Oleśnica pow. Chodzież.

Sieracki Michał s. Franciszka, kapral. Ur. 22 IX 1912 Przysieka Polska pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Anglii, wrócił 13 VI 1947, adres – Kościan, ul. Bernardyńska 7.

Sikora Piotr s. Jana, strzelec. Ur. 16 V 1908 Witkówki pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 7 V 1946; adres – Lubosz Stary pow. Kościan.

Sobczak Piotr s. Józefa, strzelec. Ur. 26 VI 1900 Dębówko pow. Wyrzysk, 4 klasy szkoły powszechnej, języki: niemiecki i włoski. Od września 1939 w niewoli sowieckiej, żołnierz II Korpusu gen. Andersa, wrócił 28 X 1948, adres – Kościan, ul. Kosynierów 35.

Syka Czesław s. Antoniego, strzelec. Ur. 23 III 1924 Czemiń pow. Kościan, 7 klas szkoły powszechnej, w czasie wojny na przymusowych robotach w Niemczech; służył w kompanii wartowniczej w strefie amerykańskiej; wrócił 17 XII 1946, adres – Czemiń pow. Kościan.

Szewczyk Wincenty s. Kazimierza, starszy strzelec. Ur. 16 I 1912 Rataje pow. Wolsztyn; 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej, służył oddziałach wartowniczych w angielskiej strefie okupacyjnej Niemiec; wrócił 4 VI 1946; adres – Augustowo pow. Kościan.

Szklarski Wojciech s. Piotra, st. strzelec. Ur. 27 III 1892 Kurowo pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, język niemiecki; we wrześniu 1939 w

niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 24 VI 1947, adres – Kiełczewo pow. Kościan.

W.

Weyssenhof Karol s. Waldemara, strzelec. Ur. 30 VI 1926 Bissa pow. Biłgoraj, 3 klasy gimnazjum, języki: rosyjski i niemiecki; w czasie wojny na przymusowych robotach w Niemczech, służył w kompanii wartowniczej w strefie brytyjskiej, wrócił 25 VIII 1946; adres – Kościan, ul. Bączkowskiego 12.

Wysocki (albo Wysoki) Teodor s. Stanisława, kapral. Ur. 16 X 1911 Białcz Nowy pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Anglii; wrócił 12 VIII 1947; adres – Białcz Nowy pow. Kościan.

Z.

Zajac Stefan s. Jana, starszy strzelec. Ur. 1 IX 1912 Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej; we wrześniu 1939 w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 24 VII 1947, adres – Kościan, ul. Ks. Bączkowskiego 4.

Zarabski Stanisław s. Wiktora, starszy strzelec. Ur. 28 IV 1904 Lubiechowo pow. Kościan, 4 klasy szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 roku w niewoli sowieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 29 VI 1947; adres – Gradowice pow. Kościan.

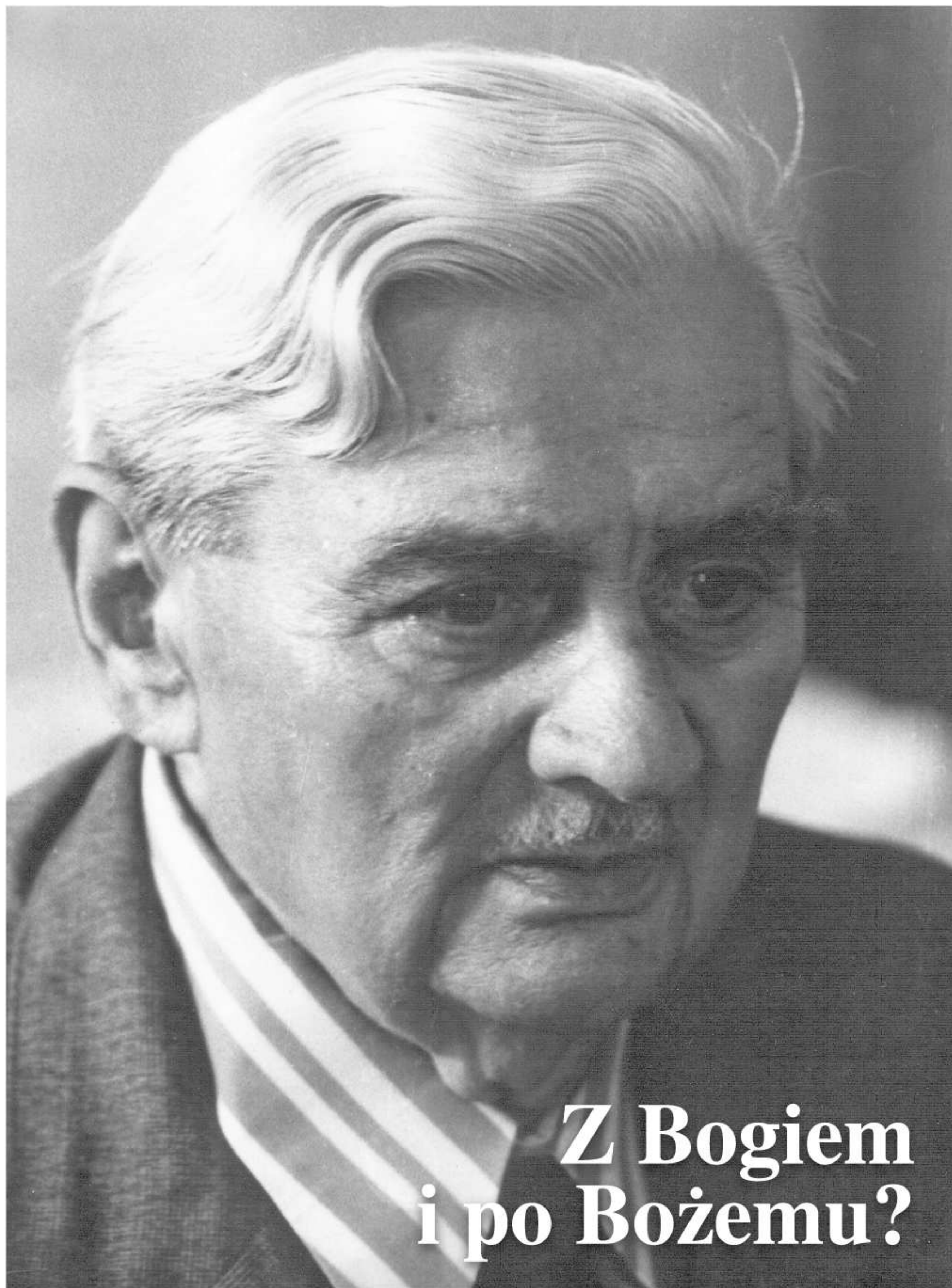
Zeiske Edmund s. Wojciecha, strzelec. Ur. 9 XI 1920 Żakowo pow. Leszno, 7 klas szkoły powszechnej, zbiegł z armii niemieckiej, służył w II Korpusie WP gen. Andersa; wrócił 10 VI 1947, adres – Śmigiel, ul. Kilińskiego 22.

Ż

Żak Jan s. Antoniego, starszy strzelec. Ur. 26 IX 1919 Poniec pow. Gostyń, 7 klas szkoły powszechnej, we wrześniu 1939 w niewoli niemieckiej, służył w I Dywizji Pancerniej gen. Maczka; wrócił 28 V 1947, adres – Oborzyska Nowe pow. Kościan.

(Koniec)

TERESA MASŁOWSKA



Ignacy Minta (1907 Herne, † 1989 Kościan)*

26 lutego 1945 roku, niespełna miesiąc po wyzwoleniu Kościana spod niemieckiej okupacji, przyjechał do Kościana 34-letni ksiądz Bronisław Jasiewicz. Jego ingres jako administratora parafii odbywał się „u Sióstr” w kaplicy św. Zofii, bo wszystkie inne świątynie zostały zdewastowane i sprofanowane przez okupanta. Do lipca 1945 roku obowiązywały w Kościanie wszystkie wojenne rygory – zaciemnienie, godzina policyjna, całkowity zakaz fotografowania obiektów uznanych za publiczne itd.

Był kapłanem w służbie duszpasterskiej Armii „Poznań”. W czasie kampanii wrześniowej '39 roku najpierw w wojskowym szpitalu w Kutnie, później w Złoczowie pod Lwowem wspierał duchowo rannych żołnierzy. Sprężysty, dynamiczny, poruszający się i działający po wojskowemu szybko zdobył zaufanie parafian. Wraz z nominacją na administratora parafii, otrzymał status prefekta w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki. Arcybiskup Walenty Dymek wiedział co robi, kierując go do Kościana. Parafia z wielkimi tradycjami – jedyna wtedy w mieście – wymagała proboszcza, który w krótkim czasie podniesie kościoły ze zniszczeń.

Z rozmowy z ks. Bronisławem Jasiewiczem w 1984 roku:

- Pracy było wiele, ludzie garnęli się do pomocy, czas płynął szybko. Zbliżało się Święto Eucharystii Bożego Ciała. Chciałem by wypadło jak najgodniej. Organista, kompozytor i dyrygent w jednej osobie - mistrz Wojciechowski, związany z Kościanem od lat, poradził mi, aby Boże Ciała przygotować tak jak to czyniono tutaj przed wojną. Czwartek, pierwszy dzień oktawy Bożego Ciała, przypadał na 31 maja, wielka procesja po latach udręki. Zabraliśmy się do przygotowań...

Zaplanowano, że procesja, otwierająca w czwartek oktawę Bożego Ciała wyruszy z fary, przejdzie dookoła Rynku, który nosił oficjalną nazwę Plac Żołnierza i wróci do świątyni. Ołtarz pierwszy w głównym wejściu do Ratusza (stawiany przez

władze miejskie według projektu inż. Mariana Smardza), drugi – „u pani Winieckiej”, trzeci – „u pana Worocha”, czwarty – „u pana Bąka”. Nie obyło się bez przeszkód. Okazało się bowiem, że starannie ukryty przed okupantem stary ołtarz – własność państwa Worochów zniknął w tajemniczy sposób.

Ołtarz pana Idziego

Działacz katolicki i mistrz rzeźnicki Idzi Woroch, rocznik 1892, 9 marca 1940 roku został wraz z rodziną wysiedlony z domu przy Rynku nr 6 do Generalnego Gubernatorstwa, konkretnie do wsi gminnej Opatowiec w Kieleckiem. Przed wysiedleniem zdołał ukryć i zabezpieczyć ołtarz, a także inne drogocenne przedmioty. Do Kościana wrócił 14 marca 1945 roku dosłownie z gołymi rękoma. W lipcu 1944 roku w okolicy Opatowca doszło do regularnej walki oddziału Armii Krajowej z własowcami, a Niemcy w odwecie spacyfikowali okolice, spalili zabudowania i wymordowali kilkudziesięciu Polaków. Rodzina Worochów zdołała się ukryć, lecz straciła wszystko, co miała.

Idzi Woroch krótko przed powrotem do Kościana upewniał się przez znajomych, czy ołtarz i inne jego mienie pozostaje w ukryciu. W końcu lutego 1945 roku – jeszcze pozostawało, ale kiedy zjawił się na miejscu okazać się miało, że skrytki na strychu są puste. Licząc na ludzką uczciwość ogłaszał się w prasie lokalnej. Na trzy dni przed Bożym Ciałem kościański „Biuletyn Informacyjny” pisał:

„Obywatel Idzi Woroch z Kościana zwraca się z prośbą o łaskawy zwrot zabranych jemu następujących przedmiotów: ozdób do ołtarza na Boże Ciała, sztandarów narodowych i kościelnych, odzieży i bielizny letniej dla całej rodziny, zastaw itp. Obywatel Woroch wymienione przedmioty ukrył na poddaszu przed jego wysiedleniem w 1940 r. tak dobrze, że wróg nie potrafił ich odnaleźć. Zniknęły dopiero po opuszczeniu Kościana przez Niemców...”

Ołtarze stawiane przez kościanaków w latach II Rzeczypospolitej były

same w sobie dziełami rękodzieła. Z wyeksponowanym obrazem, opatrzone w wymyślne kolumny i rzeźby, nierzadko ze schodami i podestem, przypominały do złudzenia boczne, stałe ołtarze w miejscowych świątyniach. Taki też był stary ołtarz Worochów, którego – niestety – nie udało się odnaleźć, a sprawcy rabunku pozostali nieznani. Pan Idzi wszelako nie poddał się. Przy pomocy zaprzyjaźnionego warsztatu stolarskiego Schwarzwów zdażył wystawić ołtarz na czas.

List „Kantorka”

Wydawać się mogło, że władzę ludową tworzy się z Bogiem i po Bożemu. Na posiedzeniu Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej w Kościanie w połowie maja 1945 roku toczono boje o to, kto w czasie procesji będzie prowadził księdza Jaśkiewicza pod rękę; chęć taką wyrażał nawet sowiecki komendant miasta. Ignacy Minta - ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, żołnierz Armii Krajowej, zaufany człowiek Kościoła, przy tym nadzwyczaj impulsywny, twierdził, że „pod baldachim powinno się wpuszczać wyłącznie oddanych synów Kościoła, a nie przeфарbowanych bezbożników”. W dzień Bożego Ciała '45 Powiatowy Wydział Informacji i Propagandy w Kościanie wydał specjalny numer „Biuletynu Informacyjnego”. Dzień później tenże biuletyn, cenzurowany przez sowiecką komendę miasta, zamieścił sprawozdanie:

„Wczorajszy dzień – dzień Bożego Ciała był jednym z tych dni, które pozostawiają po sobie niezatar-te wspomnienie. Mimo nienajlepszej pogody wyległy tłumy wiernych na Plac Żołnierza, by wziąć udział w procesji. Po raz pierwszy od tylu już lat, prawie że cały Kościan wziął w uroczystej procesji swój udział. Na Placu Żołnierza stanęły jak kiedyś ołtarze. Niby bez zmian, a jednak. Biorących udział w procesji chwytają nieokreślone uczucie na widok Najświętszej Monstrancji i księdza proboszcza prowadzonego przez procesję i wiernych. Tyle lat, tyle cierpień, a dzisiaj procesja tak jak dawniej! Mimo wszystko przetrwali-



Procesja przed przedwojennym ołtarzem „u Wołocha”.

śmy, a śpiewając „Rzućmy się społem” przechodzimy do głębokiego przekonania, że nas Polaków łączy Bóg i Ojczyzna”.

Nie obyło się bez zgrzytów. Do redakcji „Biuletynu” w piątek 1 czerwca 1945 roku wtargnął z listem zdenerwowany czytelnik. Był nim organista, zwany w Kościanie „Kantorkiem”, Stanisław Józef Wojciechowski. On to oburzył się na zachowanie niektórych mieszkańców miasta. Fragmenty tego listu wydrukowano w „Biuletynie” następnego dnia:

„Nikogo nie zmusza się, aby szedł na procesję. Kto nie ma ochoty może pozostać w domu. Jeśli jednak idzie to już powinien być na tyle wychowany, aby na Placu Żołnierza Polskiego przed monstrancją i przed udekorowanymi ołtarzami nie palić beczelnie cygar, jak to się właśnie wczoraj zdarzyło wśród grupy poważnych kupców. Nikogo się także nie zmusza do katolicyzmu. Jest to pozostawione sumieniu każdego człowieka, ale jeśli już ktoś nim jest i nie wie, że przed Najświętszym

Sakramentem się cygar nie pali, winien zostać w domu, a nie pokazywać, że przyszedł na procesję”.

„Idzie ku dobremu?”

Druga procesja oktawy Bożego Ciała wyruszyła w niedzielę 3 czerwca 1945 roku po sumie w kościele św. Ducha, ulicami Poznańską, przez Plac Żołnierza do fary. Nie było wtedy jeszcze ulic Piłsudskiego i Szczepanowskiego. Zatrzymywała się kolejno przed ołtarzami: „u Szyfterów”, „u Wenskich”, przed Ratuszem i „u Rękosia”. Władze miejskie i powiatowe, polityczne i samorządowe, dogadyły się wreszcie między sobą. Przeto z kościoła do pierwszego ołtarza księdza Bronisława Jasiewicza prowadzili: burmistrz miasta Jan Witkowski i wicestarosta Jan Andrzejewski; do drugiego – przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Ignacy Minta i komendant Rejonowej Komisji Uzupelnień kpt. Gutorski; do trzeciego – przedstawiciel akcji katolickiej Franciszek Stróżyk i sekretarz Polskiej Partii Robotniczej Antoni Borowski, do czwartego –

wiceburmistrz Stanisław Buchert i przedsiębiorca Ignacy Richter.

W niedzielę wieczorem w lokalu Tycnera na Placu Żołnierza odbyła się uroczysta kolacja. Jej inicjatorem był przewodniczący MRN Ignacy Minta, a gościem honorowym - ks. Bronisław Jasiewicz. Cytowany wielokrotnie „Biuletyn Informacyjny” donosił m.in.:

„W miłym i serdecznym nastroju padło dużo serdecznych słów, podkreślających wzajemną współpracę Kościoła z Władzami Demokratycznej Polski, a piękne zakończenie przemówienia Księdza Proboszcza „niechaj pracy naszej przyświeca jedno wielkie słowo Polska” dowiodło, że w budowie Nowej Polski Duchowieństwo Katolickie weźmie prawdziwie czynny udział. Oficjalną część przeplatano toastami, zakończył obywatel Burmistrz [Witkowski] zaintonowaniem Roty, którą odśpiewali obecni”.

- Jaki ja byłem wtedy naiwny – mówił po latach senior Ignacy Minta. - Zdawać się mogło, że idzie ku dobremu. Tymczasem zaczęły się

prowokacje bezpieki, a najtrudniejsze Boże Ciało było jeszcze przed nami.

Kolacja po procesji

Druga procesja oktawy Bożego Ciała '45 wyruszyła w niedzielę 3 czerwca po sumie w kościele św. Ducha, ulicami Poznańską, przez Plac Żołnierza do fary. Zatrzymywała się kolejno przed ołtarzami: „u Szyfterów”, „u Wenskich”, przed Ratuszem i „u Rękosia”. Władze miejskie i powiatowe, polityczne i samorządowe, dogadały się wreszcie między sobą. Przeto z kościoła do pierwszego ołtarza księdza Bronisława Jasiewicza prowadzili: burmistrz miasta Jan Witkowski i wicestarosta Jan Andrzejewski; do drugiego – przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Ignacy Minta i komendant Rejonowej Komisji Uzupełnień kpt. Gutorski; do trzeciego – przedstawiciel akcji katolickiej Franciszek Stróżyk i sekretarz Polskiej Partii Robotniczej Antoni Borowski, do czwartego – wiceburmistrz Stanisław Buchert i przedsiębiorca Ignacy Richter. W niedzielę wieczorem w lokalu Tycnera na Placu Żołnierza odbyła się uroczysta kolacja. Jej inicjatorem był przewodniczący MRN Ignacy Minta, a gościem honorowym - ks. Bronisław Jasiewicz.

„Biuletyn Informacyjny”, cenzurowany przez sowiecką komendę donosił m.in.: „W miłym i serdecznym nastroju padło dużo serdecznych słów, podkreślających wzajemną współpracę Kościoła z Władzami Demokratycznej Polski, a piękne zakończenie przemówienia Księdza Proboszcza „niechaj pracy naszej przyświeca jedno wielkie słowo Polska” dowiodło, że w budowie Nowej Polski Duchowieństwo Katolickiego weźmie prawdziwie czynny udział. Oficjalną część przeplatano toastami, zakończył obywatel Burmistrz [Witkowski] zaintonowaniem Roty, którą odśpiewali obecni”. - Jaki ja byłem wtedy naiwny – mówił po latach senior Ignacy Minta. - Zdawać się mogło, że idzie



Pierwsza strona „Biuletynu Informacyjnego”.

ku dobremu. Tymczasem zaczęły się prowokacje bezpieki, a najtrudniejsze Boże Ciało było jeszcze przed nami...

„Wyspa na morzu”

Po tygodniu przewodniczący MRN Ignacy Minta dowiedział się, że szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ppor. Józef Kruk wzywa na przesłuchanie członków chóru kościelnego i orkiestry, oskarża ich o kolaborację z gestapo i zbiera materiały, mające obciążać księdza Jasiewicza. Miasto uważano za „wyspę na Morzu Czerwonym”. Najważniejsze stanowiska, także w Polskiej Partii Robotniczej, opanowali miejscowi, znani w Kościanie, katolicy, przedwojenni działacze parafialni, narodowcy czy żołnierze konspiracji ZWZ/AK. Szczególnie przyjaźnie do Kościoła nastawieni byli przewodniczący Ignacy Minta, wiceburmistrz - Stanisław Buchert, wicestarosta - Jan Andrzejewski oraz dyrygent, kompozytor i organista Stanisław Wojciechowski, którego zatrudniono w starostwie na stanowisku kierownika do spraw kultury i poszukiwania dzieł artystycznych zrabowanych przez uciekających Niemców.

Od pierwszego dnia, kiedy w Kościanie zjawiała się bezpieka,

władze samorządowe miasta nie uznawały tego urzędu; podporucznika Kruka i jego podwładnych izolowano, nie zapraszano na ważne spotkania. Sprawy porządku i bezpieczeństwa publicznego powierzono milicji obywatelskiej, którą tworzyli od podstaw zaufani ludzie samorządu. Pierwszym komendantem miejskim został mistrz zegarmistrzowski, działacz katolicki, sportowiec i miłośnik motocykli - Bolesław Czarnecki, który prowadził z Krukiem regularne spory kompetencyjne, nierzadko przy użyciu broni. Szef bezpieki był szczególnie kreaturą – pił jak gąbka, otaczał się kobietami podejrzanej kondyty, zamykał ludzi bez dowodów, konfisko-

wał i przywłaszczał sobie ich mienie. Zdołał jeszcze spreparować dowody rzekomej współpracy Czarneckiego z gestapo i wywiadem angielskim.

Judasz w parafii

- *Przesłuchiwanie, które Kruk zarządził po procesjach Bożego Ciała w kręgach chóru kościelnego wyprowadziły mnie z równowagi. W końcu to ja byłem najwyższą władzą w mieście. Na dodatek szef bezpieki miał czelność zawezwać mnie do siebie. Odpowiedziałem, że ma się stawić w radzie. Po kilku godzinach przysłał po mnie samochód i dwóch żołnierzy. Nie miałem wyboru – wsiadłem. Kruk był już pod dobrą datą. Postawił kieliszki i nalał. Za chwilę do jego gabinetu wszedł obywatel A., którego dobrze znałem, a który cieszył się zaufaniem księdza Jasiewicza i brał udział we wszystkich naszych spotkaniach. – To jest mój informator – powiedział Kruk, podsuwając mu napelniony kieliszek. – Wypijmy zdrowie władzy ludowej. Odmówiłem, wyszedłem nie zatrzymany. Zupełnie zaskoczony zdążyłem tylko wykrztusić: - Ty Judaszu...*

Dzban nosi wodę dopóty, dopóki się ucho nie urwie. Ignacy Minta tamtego dnia spotkał się przyjaciółmi i zaczął pracować nad strategią znisz-



Orkiestra dęta Cukrowni „Kościan”. Pierwszy z lewej dyrygent Stanisław Meziński.

Fot. (4x) w zbiorach autora tekstu

czenia Kruka. Niespodziewanie ślepy traf przyszedł im z pomocą. 24 czerwca 1945 roku, z okazji powitania w Kościanie oddziału Armii Czerwonej, sowiecka komenda miasta urządziła bankiet, w czasie którego pijani szef bezpieki i jego zastępca referent UB Florian Hirsch znieważyli wicestarostę kościańskiego Jana Andrzejewskiego, a po przyjęciu w nocy aresztowali go. Komendant sowiecki był wściekły. Wicestarostę z rąk bezpieki uwolnili żołnierze NKWD z komendy miasta, kończył się czas Kruka – aresztowany 27 czerwca, po przeprowadzeniu ścisłej kontroli, w czasie której na jaw wyszły wszystkie jego grzeszki, zwolniono go ze służby. Kartoteka parafialnego informatora K. zachowa-

ła się, notatki zaginęły tak, jak zaginął wszelki ślad po podporuczniku Kruka. „Judasz” na jakiś czas wyniósł się z Kościana, skierowany na centralne szkolenie służby bezpieczeństwa do Warszawy, po czym wrócił do Wielkopolski jako etatowy funkcjonariusz bezpieki, a powierzono mu m.in. „opiekę nad kościołem katolickim”.

Sprawy między parafią a samorządem układały się pomyślnie. Obowiązki szefa powiatowej bezpieki pełnił, awansowany do stopnia podporucznika wspomniany już Florian Hirsch. Stał się uległy, grzeczniutki, nawet religijny. Mogło się wydawać, że kolejne Boże Ciało przejdzie bez incydentów. Nadszedł rok 1946.

Bezpieka nienawidziła księdza Bronisława Jasiewicza. Funkcjonariuszom wyraźnie puściły nerwy po 3 maja 1946 roku, kiedy święto to, nie tylko w Kościanie, zdominowało wszystkie państwowe obchody. Ignacy Minta wspominał, że była to najtrudniejsza w jego karierze przeprawa z Urzędem Bezpieczeństwa.

Agentura w radiowęźle

- Oficjalne dyspozycje rządowe nie mówiły na temat ograniczeń obchodów Bożego Ciała. A tu następcy Kruka, a także nieznani mi panowie, którzy przyjeżdżali z Poznania, usiłowali siać zamęt. Pod byle pozorem wzywano działaczy katolickich na rozmowy. Próbowali

no siac zamęt wokół parafii. Obmawiano księdza proboszcza. Przetrzymano bez powodu członków chóru i orkiestr. Namawiano mnie, żebym nie uczestniczył w procesjach – relacjonował po latach przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej. To chyba było najgorsze moje Boże Ciało. Nie odpuszciliśmy, wszyscy stanęliśmy przy Księdzu Proboszczu...

Jednego nie udało się upilnować – lokalnego radiowęzła. Jeszcze w kwietniu 1946 r. ks. Jasiewicz, za własne pieniądze, zakupił sześć głośników i zainstalował na oddziałach w Szpitalu św. Zofii w Kościanie, pozostającym jeszcze we władaniu Sióstr Miłosierdzia. Liczył na to, że obchody Bożego Ciała będą transmitowane. Tymczasem okazać się miało, że radiowęzeł, zwany też „kołchoźnikiem” opanowany został przez agenturę bezpieki. I kiedy ruszały procesje to wszystkie głośniki uliczne i domowe emitowały muzyczkę – „oberki, kujawiaki i krakowiaczki”, a szczytem wszystkiego było nadawanie w tym czasie pieśni rewolucyjnych ludu polskiego m.in. „Krew naszą długo leją katy”.

Ks. Bronisław Jasiewicz, kapelan Wojska Polskiego '39, odszedł z duszpasterskiej placówki w Kościanie 27 września 1946 roku. Z władzą samorządową, z kościaniakami, nawiązał dobre kontakty. Ale jak i oni naraził się bezpiece. Przewidujący bieg wydarzeń Metropolita Poznański, skierował go na inną placówkę. Zmarł w Poznaniu 21 czerwca 2004 r. i kazał się pochować na cmentarzyku w Mieszkowie. Rozmawiałem z nim w obecności Ignacego Minty w 1984 r.

Na miejsce księdza Jasiewicza, 1 października 1946 r. proboszczem w jedynej wtedy w mieście parafii farnej mianowano ks. Tomasza Sworowskiego. Był przeciwieństwem swoje go poprzednika – siła spokoju i łagodności, w czasie okupacji – spowiednik więzionego w Ostrzeszowie św. Maksymiliana Kolbe. Do września 1948 r. z wszystkich najważniejszych stanowisk w mieście i powiecie, pod zarzutem klerykalizmu, dewocji i

nacjonalizmu, usunięto wszystkich tych, którzy na przedwojenny wzór tworzyli tutaj władzę zwaną ludową. I sekretarz Komitetu Powiatowego PPR, akowiec i artysta plastyk Stefan Bech żył w biedzie, znalazł zatrudnienie w parafii farnej jako konserwator obrazów. Ignacego Mintę zmuszono do wyjazdu z miasta, do odwilży październikowej '56 tułał się po znajomych w Rawiczu i na Ziemiach Odzyskanych.

*

Bezpieka do końca swego istnienia obstawiała parafię agenturą. Można na przestrzeni lat naliczyć w Kościanie pięćdziesięciu „Judaszy”. 9 czerwca 1970 roku „Judasz numer 31” dostarczył m.in. informację następującej treści, którą jako „korespondencję związaną z zagadnieniami pracy operacyjnej po pionie IV SB” przekazano :

„Podczas procesji Bożego Ciała” w Kościanie w orkiestrze uczestniczyły następujące osoby: 1. Meziński Stanisław – ślusarz Kościańskich Zakładów Przemysłu Terenowego, zamieszkały w Kiełczewie, dyrygent. 2. Kupka – pracownik fizyczny Kościańskich Zakładów Budowy i Remontów Urządzeń Chemicznych w Kościanie, zam. w Kościanie. 3. Rybczyński Tadeusz – pracownik warsztatu mechanicznego Wytwórni Wyrobów Tytoniowych w Kościanie, zam. w Kościanie. 4. Bosy Walerian – prywatny warsztat, zam. w Kościanie ul. Powstańców Wielkopolskich. 5. Nowak Jan – tokarz w Państwowym Ośrodku Maszynowym zam. w Kościanie. 6. Nowak Jerzy - uczeń szkoły podstawowej, syn wyżej wymienionego. 7. Napierała Jerzy – tokarz POM, zamieszkały w Kościanie. 8. Przybylski Antoni – pracownik fizyczny Cukrowni „Kościan”, zam. Kościan, ul. Dworcowa. 9. Lamenta – wrócił z wojska Polskiego, zam. w Kościanie przy ul. Dembowskiego. 10. Leśniak Jan – stolarz w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu, zam. w Kościanie przy ul. Waryńskiego. 11. Kaźmierczak Henryk – pomocnik w Kościańskich Zakładach Urządzeń Chemicznych, zamieszkuje na Kuirzejgórce. 12.

Smoczyk Florian – pracownik Cukrowni „Kościan”, zam. Kościan ul. Waryńskiego. 13. Żurek – elektryk Zakładu Energetycznego, zamieszkały w Kościanie, zwolniony z wojska. 14. Waligóra Kazimierz – rencista, pracował u stolarza Włodarkiewicza, zam. Plac Sojuszu Polsko – Radzieckiego. 15. Kuśnierek Alfons – malarz w Wytwórni Wyrobów Tytoniowych, zam. w Kościanie, ul. Sierakowskiego. 16. Szudra Jan – zecer Zakładów Graficznych PKP w Poznaniu, zam. Kościan ul. Dembowskiego. 17. Rajewski Tadeusz – pracownik umysłowy PZGS w Kościanie, zam. w Kościanie. 18. Neumann Edmund – mechanik Wytwórni Wyrobów Tytoniowych w Kościanie, zam. Kościan ul. Waryńskiego. 19. Maliczak Marian – mechanik Wytwórni Wyrobów Tytoniowych, zam. w Kiełczewie. 20. Różański Piotr – ślusarz w Cukrowni „Kościan”, zam. ul. Waryńskiego. 21. Hampel – pracownik fizyczny Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego (baza transportu w pobliżu PZGS), zamieszkały w Kościanie przy ul. Wodnej. 22. Jędrzejczak Ryszard – pracownik Zakładów Cegielskiego w Poznaniu, zam. Kościan ul. Surzyńskiego.

I dalej:

„Większość z wymienionych członków orkiestry brała również udział w procesji wokół kościoła na zakończenie uroczystości Bożego Ciała. Z moich ustaleń wynika, że członków orkiestry zebrał Stanisław Meziński, który wydał im instrumenty znajdujące się w cukrowni i pozostawał w stałym kontakcie z organistą Szumnarskim, od którego dostał nuty. Również podczas procesji Szumnarski kilkakrotnie rozmawiał z Mezińskim. Przed procesją uliczną większość członków orkiestry, z wyjątkiem Tadeusza Rajewskiego i pracowników zakładów poznańskich, dojeżdżających do pracy z Kościana, brała udział w próbie zorganizowanej w kościele farnym w Kościanie, przy udziale organisty Szumnarskiego”.

JERZY ZIELONKA

Szykanowanie kościańskich lekarzy



Regionaliści kościańscy, od prawej: dr med. Henryk Florkowski, prof. Bolesław Igłowicz i mgr Czesław Przygodzki.

Fot. Bogdan Ludowicz

Od likwidacji izb lekarskich w 1950 roku zaczął się stopniowo narastający, proces kryzysu medycyny w kraju i to w dziedzinie etyki, deontologii, a także dydaktyki. Zaczęły zanikać: solidarność zawodowa lekarzy, autorytet starszych lekarzy i przekazywanie przez nich etosu lekarskiego. Młodzi adepci medycyny unikali działalności społecznej. Zapomnieli o obowiązku dbałości o godność lekarza. W Kościanie dr med. Bolesław Olejniczak, chirurg i ginekolog, był dyrektorem Szpitala św. Zofii od 1 stycznia 1919 roku. Po II wojnie światowej w 1945 roku przywrócił do normalnego funkcjonowania

zniszczony i pozbawiony całkowicie instrumentarium lekarskiego i innego wyposażenia szpital, otworzył nowe oddziały: wewnętrzny, dziecięcy, gruźliczy i zakaźny.

Sprawa dra Olejniczaka

1 października 1949 roku szpital w Kościanie, własność Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie Pomorskim, został przejęty przez państwo jako szpital powiatowy. Doktor Olejniczak pozostał dalej na stanowisku dyrektora. Mimo powiększenia liczby łóżek szpitalnych (do 215), mimo prośb u władz - nie mógł uzyskać zwiększenia etatów lekarskich. Dodano mu tylko

wicedyrektora, bez kwalifikacji zawodowych i moralnych. Wobec bezskuteczności wszelkich poczynań mających na celu poprawę stanu rzeczy, dr Olejniczak 14 grudnia 1951 roku zwrócił się do Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Poznaniu z pismem o zwolnienie go ze stanowiska dyrektora. Z powodu braku odpowiedzi ponowił wniosek 8 lutego 1952 roku. Pisma te przez dwa lata pozostawały bez odpowiedzi.

W lutym 1954 roku przybył przedstawiciel Wydziału Zdrowia z Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu i zawiadomił dyr. Olejniczaka, że kierownictwo Wydziału Zdrowia zamierza

ulżyć dyrektorowi w pracy i skierować do szpitala chirurga. W tym celu prosi o pisemne ponowienie wniosku o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska, bo dawne pisma jakoby zaginęły. Doktor Olejniczak czując się dotknięty takim postępowaniem kierownictwa Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, odmówił i oświadczył, że ordynaturę na niedużym oddziale położniczo-ginekologicznym pogodzi z funkcją dyrektora.

3 marca 1954 roku przybył do szpitala kierownik Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kościanie i wręczył pismo Prezydium PRN o natychmiastowym zwolnieniu. Równocześnie oświadczył, że „jutro lub pojutrze przyjedzie ktoś” z Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej w Poznaniu, któremu trzeba będzie zdać agendy szpitala. Przez całe następne trzy lata nie zgłosił się jednak nikt z Wydziału, komu można by było zdać te agendy. Ale nowy dyrektor wprowadził się do Szpitala Powiatowego 1 kwietnia 1954 roku, obejmując równocześnie oddział chirurgiczny.

Zmiana dyrektora Szpitala Powiatowego w Kościanie została przeprowadzona bez wiedzy konsultantów wojewódzkich prof. Romana Drewsa i prof. Stefana Kwaśniewskiego, wyłącznie na drodze administracyjnej. Doktor med. Bolesław Olejniczak pełniący przez 35 lat z pełnym poświęceniem i uznaniem społeczeństwa powiatu kościańskiego funkcję dyrektora, został zwolniony z dnia na dzień, bez podania jakichkolwiek przyczyn. Fakt ten uznał za krzywdę moralną i zawodową, tym bardziej, że forma zwolnienia mogła robić wrażenie następstwa popełnienia czynu karalnego. Nie doczekał się też później rehabilitacji moralnej ze strony zwierzchnich władz służby zdrowia w PRL. Tymczasem następca dra B. Olejniczaka okazał się po sześciu latach, chirurgiem bez dyplomu lekarskiego i spowodował wielki

skandal, zakończony wyrokiem sądowym.

Sprawa dra Bielawskiego

Innym skandalem w Kościanie w okresie PRL było haniebne potraktowanie dr med. Oskara Bielawskiego, dyrektora Szpitala Psychiatrycznego w Kościanie od 1929 roku. Ten wybitny psychiatra stworzył po 1945 roku wzorowy, nowoczesny i stojący na wysokim poziomie zespół sanatoriów noszących nazwę Państwowe Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie z oddziałami w Wonieściu, Spławiu, Siekowie, Mościskach i Cichowie w pow. kościańskim. Wykształcił dużą kadrę doskonałych psychiatrów, którzy zajęli kierownicze stanowiska w wielu placówkach psychiatrii polskiej i którzy uważali się za uczniów Oskara Bielawskiego. Kościański zespół sanatoryjny stał się trwałym pomnikiem osiągnięć Bielawskiego, a także chwałą psychiatrii polskiej i kultury narodowej. Niestety w latach pięćdziesiątych nie wszyscy rozumieli sens pionierskich form tworzenia wzorowego zespołu sanatoryjnego schorzeń układu nerwowego.

Rozpoczęły się naciski polityczne ze strony członków PZPR. Znaleźli się pracownicy, którzy ostro krytykowali niektóre poczynania Bielawskiego. Jego przeciwnikom, popieranym przez władze polityczne, trudno było przyjąć wprowadzony przez dra Bielawskiego „komfort psychofizyczny”, zasadniczy czynnik w osiągnięciu efektów leczniczych. Bielawski stworzył bowiem w Kościanie pacjentom atmosferę przyjazną, dającą poczucie bezpieczeństwa, ciepła i tolerancji.

Wszystko to działo się w czasie, kiedy marksizm-leninizm i materializm dialektyczny stał się obowiązującą ideologią w walce z idealizmem, a pawłowizm naukową podstawą psychiatrii. Zjazd naukowy psychiatrów polskich we Wrocławiu w 1950 roku, a potem krajowe narady w Twor-

kach w 1952 roku i Branicach w 1953 roku utrwaliły materialistyczno-dialektyczne podstawy psychiatrii krajowej.

W Kościanie nasiliły się plotki i oszczerstwa. Siano nieuczciwość i poniżanie dyrektora. Uczyniono z niego, jak to wówczas bywało w zwyczaju, „wroga narodu”. Wszelka obrona Bielawskiego była nieskuteczna. Przeciwnicy byli zbyt silni. Skończyło się to wypowiedzeniem umowy o pracę, co równało się wygnaniem Oskara Bielawskiego z Kościana. A miało to miejsce 1 lipca 1957 roku.

Przykładem kryzysu etycznego lekarzy już po transformacji politycznej w Polsce są późniejsze fakty. Na stulecie urodzin dra med. Oskara Bielawskiego, które przypadało w 1991 roku grono przyjaciół i pacjentów, Towarzystwo Miłośników Ziemi Kościańskiej i Komitet Naukowy Historii Psychiatryi w Warszawie wyszły z inicjatywą nadania imienia dra Oskara Bielawskiego Wojewódzkiemu Szpitalowi dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Kościanie (tak brzmiała wówczas nazwa szpitala). Akcja ta spotkała się z nikczemnymi oszczerstwami, pełnymi jadu nienawiści, publikowanymi w prasie krajowej. Autorem był kościański lekarz psychiatra, w PRL aktywista partyjny i lektor KW PZPR, którego poczynania szły w kierunku wywołania skandalu na wzór procesu psychiatrów w ZSRR. Czynił to po prawie dwudziestu latach od śmierci dr Oskara Bielawskiego. Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy zaangażowali się w obronę czci i honoru tego znakomitego psychiatry polskiego i dzisiejszy Wojewódzki Szpital Neuropsychiatryczny w Kościanie nosi imię dra med. Oskara Bielawskiego.

HENRYK FLORKOWSKI

**) Artykuł powyższy ukazał się w publikacji „Wielkopolska Izba Lekarska. Tradycja i współczesność 1921-1999. Poznań 2000 i nosił tytuł „Traktowanie lekarzy przez administrację służby zdrowia PRL”.*



Szkoła Podstawowa w Słubowie wciąż uczy okoliczne dzieciaki

Fot. Strona szkoły na Facebooku

Do szkoły miałam pod górkę, nawet pod dwie, ale niezbyt wysokie, skoro udało mi się skończyć w życiu jeszcze kilka innych szkół. Co najmniej od drugiej klasy do podstawówki w Słubowie dojeżdżałam rowerem. Szkołę urządzono w dawnym pałacu, który przed wojną był własnością hrabiego Kozłowskiego. We wsi mówiło się, że hrabia przegrał cały majątek w karty jeszcze przed wojną, a ziemię rozparcelowano wśród miejscowych. Po latach znalazłam w Internecie informację, że Bolesław Kozłowski, herbu Jastrzębiec, walczył i zginął w Powstaniu Warszawskim, a majątek upaństwowiono dopiero po wojnie. Hazard hrabiego to była zapewne komunistyczna propaganda.

Poszukiwacze skarbów

Przy przebudowie pałac oszpecono ogołacając ze wszystkich zdobieć. Nie lubiłam tego wielkiego, ponurego gmaszyska. Za to uwielbiałam otaczający go park, który był dla dzieciarni miejscem niekończących się zabaw i skarbów. Rosły w nim rzadkie drzewa. Jesienią dęby zrzucały okazałe żółędzie, z najeżonych kolcami łupin wyłuskiwaliśmy błyszczące kasztany. Rozłożyste buki sypały orzechami z pestkami, które

chętnie jedliśmy. Podobno w większej ilości są trujące, ale nie pamiętam, żeby ktoś się zatrzał. Przy szkole rosły dwa wyjątkowe miłorzęby japońskie. Polowaliśmy na ich egzotyczne trójkątne liście, które potem suszyliśmy w książkach. Długo miałam zwyczaj zasuszania liści i drobnych kwiatów. Kiedy dzisiaj otwieram tomik wierszy Tuwima czy Szymborskiej czasem wypadają z nich dzwoneczki, czy okrągłe żółtka trawy przez górali zwane łzami Matki Boskiej.

Ciągle łąziłam po drzewach. Po tych parkowych i koło domu. Cud boski, że się nie zabiłam albo nie połamałam kości. Jakieś straty jednak się zdarzały. Na podwórzu naszego domu rosła topola, na której lubiłam wisieć uciepioną kolanami z głową w dół. Chwila nieuwagi i jazda nosem po korze. Przez kilka dni chodziłam w przeciwnostecznych okularach ukrywając obtarty nos. Na pobliskim Świerczewie, który dawniej także stanowił część słubowskiego majątku, rosły stare jabłonie, wiotka leszczyna i wysoki do nieba orzech włoski. Uzbrojona w długachny drąg wchodziłam na sam szczyt strącać orzechy. Jeden nieostrożny ruch... Do dzisiaj mnie ciarki przechodzą, kiedy o tym pomyślę.

Park kusił i spełniał obietnicę dobrej zabawy o każdej porze roku. W angielskim stylu, zapuszczony z gęstymi chaszczami, był idealnym miejscem do zabawy w chowanego, berka, walki na białe kulki. Kulki, które podobno nazywają się śnieguliczki, a które z płaskim pękały w rękach albo na cudzej łepetynie. Od szybkiej jazdy rowerem przez park kręciło się w głowie. To były te grzeczne zabawy, ale nie brakowało nam dzikich pomysłów. W środku parku był niewielki staw z wysepką, na którą można było dostać się przechodząc po przewróconych drzewach. Po cośmy tam leżli, diabli wiedzą, bo niczego ciekawego tam nie było, a po drodze zawsze komuś omsknęła się noga i wpadał w paskudną breję. Chyba w tym była zabawa, kto wpadnie, a komu się uda przejść suchą nogą. Nie dojdę już, kto wpadł na pomysł, że w moście prowadzącym do szkoły tkwi wielka pieczęć, pod którą jest ukryty skarb. Jak nic efekt oglądania telewizji i Pana Samochodzika. Pewnego dnia grupa poszukiwaczy zabrała się za „odkorkowanie” mostu. Kopaliśmy zawzięcie, ale oczywiście niczego tam nie było. Szczęściem nauczyciel zawołał nas na lekcję, bo jeszcze by most się zawalił na nasze durne łby.

Pływanie na krze

Zimy wtedy mroźne i ze śniegiem, więc i pomysły bardziej ekstremalne. Z boiska do jednego ze stawów było z górki. Po lekcjach ładowaliśmy się na tornistry i hajda w dół po śniegu i lodzie dojeżdżało się do połowy stawu. Nie pamiętam, jak potem wyglądały książki, ale chyba nie najgorzej skoro sprzedawaliśmy je młodszymi rocznikom. Było jeszcze coś, czego nie zapomnę. Pływanie na krze. Wyrąbaliśmy kawał lodu, na którym pływalimy odpychając się drągiem. Zawsze, ale to zawsze, taki śmiełek kończył w lodowatej wodzie, włączając z piszącą te słowa. Potem chyłkiem przemylaliśmy do klasy i suszyliśmy mokre ubrania przed powrotem do domu.

Duży problem stanowiło ukształtowanie terenu - okolica płaska jak deska. Dobranocki nas inspirował, taki np. pomysły Dobromir. Od czego był stóg słomy, stromy jak diabli, ale zjeżdżaliśmy z niego prosto na pysk. Nieraz zabawa kończyła się na siniakach. Jednak to w końcu technika nas wykończyła. Z prasowanych balotów już nie dało się zjeżdżać. W ostateczności przy dużym śniegu zostawał jeszcze jeden „sztuczny stok”, ale to nie nadaje się do przytoczenia.

Do szkolnej piwnicy prowadził długi ciemny korytarz. Ulubioną zabawą było zaczajanie się na przechodzącego i nagły wyskok z nieludzkim wrzaskiem. Na końcu korytarza była obskurna stołówka, gdzie zimą dostawaliśmy gorące mleko lub kakao, które przygotowywała szkolna sprzątaczką. Jej pies, któremu tyle razy oddawałam śniadanie, ugryzł mnie w nogę, kiedy jechałam rowerem przez park. Kostka spuchła, ale kto by się tam przejmował lekarzem. Samo przyszło, samo przeszło. Gorzej z raną na duszy. Mnie, psiarę do kwadratu ugryzł pies! Odkąd pamiętam zawsze miałam psa. Burek, duży mieszaniec o miodowej sierści, był mądry i kochany. Nienawidził burzy, przelatujących samolotów i kłótni. Cierpiał widząc sprzeczek się domowników. Ze wstydem przyznaję, że czasem dla zabawy markowali się przepychanie się, a on zrozpaczony biegał wkoło, ciągnąc za nogawki, próbując nas rozdzielić. Ojciec, którego nieustannie trzymały się żarty, zabrał mnie kiedyś na łąkę, gdzie stado bicia-



Autorka w wieku przedszkolnym

nów szykowało się do odlotu. Ojciec uśmiechnął się pod nosem i mówi: - Patrz! Teraz cię zabiorę i będzie spokój. Krzyknęłam do Burka: - Bierz je! I bocianów nie było. W tym pojedynku z ojcem wygrałam, ale nie mogę powiedzieć, żeby tak było zawsze.

Godzinami włóczyłam się z moimi psami po polach, rowach, lesie, po świerczewskim ogrodzie. Jesienią paliliśmy ogniska, piekliśmy ziemniaki. Matka lubiła powtarzać: - Do ziemniaków z naszej roli nie potrzeba nawet soli. Soli przeważnie nie mieliśmy, a ręce i twarze czarne od obierania i jedzenia spieczonych pyrek. Wiosną po wsi roznosił się dym palonych gałęzi i suchych chwastów, wypalanych traw, bo nikt wtedy nie wiedział, że to szkodliwe. Każda pora roku miała swój zapach. Opisanie jest trudne, ale myślę, że potrafiłabym rozróżnić pory roku po samym zapachu. Jesień pachniała ziemniaczanymi łętami, więdnącymi liśćmi, zebranych burakami cukrowymi, świeżo oraną ziemią. Z wiosną przychodził powiew zielonych pąków i kiełkującej trawy. Lato rozsiewało słodki zapach siana, dojrzewającego zboża, a po deszczu w powietrzu unosił się odświeżający ozon. Naukowcy odkryli związki odpowiedzialne za zapach, który ponoć czuć po deszczu, my na wsi wiedzieliśmy o tym od zawsze. Zapachy. Mam je w pamięci. Za wszystkimi tęsknię.

Klasowa bitwa

Dyrektor Lubawy przy każdej okazji przypominał nam, jakie mamy szczęście uczyć się w pałacu. Jednak nic sobie z tego nie robiliśmy. Pewnego dnia, kiedy nauczyciel nie pokazał się w klasie, co zdarzało się dość często, rozegraliśmy bitwę wszech czasów na jabłka i ogryzki i co kto tam miał pod ręką. Chyba poleciały wtedy szyby, a ściany były nieźle opaćkane. Nie pamiętam, czy całą klasę uznano za winną, czy padło na ofiarę losu. Rodziców nie wzywano, bo na wsi ludzie mają ważniejsze rzeczy na głowie niż wysłuchiwanie, że dziecko niegrzeczne. Winnym grożono, że będą musieli zapłacić za szkody, ostatecznie sprawa rozeszła się po kościach.

Na ogół byliśmy grzeczni. Wiejskie zahukane dzieciaki nie pyskowały i rzadko rozrabiały. Do naszej klasy chodziły tzw. spady. Z nimi było trochę inaczej, niczym się nie przejmowali, nawet nauczyciele woleli schodzić im z drogi. My też z nimi nie zaczynaliśmy, bo się nie patyczkowali. Chociaż przy bezpiecznej odległości wstępowała w nas odwaga i wyzywaliśmy ich paskudnie zniekształcając nazwiska. Chociaż starsi od nas tylko o kilka lat, wydawało się, że dzielą nas lata świetlne. Zachowywali się jak dorośli; palili papierosy, pili wino, a może i wódkę. Kiedyś zabawa skończyła się tragicznie, wjechali motorem w drzewo i jeden z nich zginął. Całą klasą poszliśmy na pogrzeb. W kościele stała trumna, chyba otwarta, bo wtedy nie udawano, że śmierć nie istnieje. Bardzo żeśmy to wszyscy przeżyli.

W trzeciej czy czwartej klasie podstawówki doszły do nas dzieciaki z cerekwickich i sieleckich pegeerów. Nauczyciele lepiej ich traktowali, co nam się nie podobało i oczywiście wzbudziło niechęć do „obcych”, która musiała być głębiej zakorzeniona, skoro już starsze roczniki nazywały tych z Cerekwicy Bekonami. Według nas było też niesprawiedliwe, że my codziennie zapieprzaliśmy po kilka kilometrów pieszo lub rowerem, a po Bekony przyjeżdżał specjalny autobus. Trzeba przyznać, że dziewczyny były w miarę w porządku, za to chłopcy wredni, skarżypyty, ze wszystkim leciały do nauczycieli, kiedy my – nieraz może i gwałtownie - jednak sami rozwiązywaliśmy swoje konflikty.

Poziom nauczania nie był najwyższych lotów, chociaż zdarzały się wyjąt-



Z ulubionym Bobisiem na polu truskawkowym

Fot. (3x) w zbiorach Autorki

ki. Polonistka, córka mojej matki chrzestnej, była wymagająca, ale sprawiedliwa. Dzięki niej dobrze nauczyłam się gramatyki i ortografii. Miałam także duże szanse nauczyć się dobrze rosyjskiego, bo młoda nauczycielka bardzo się starała. Jednak ojciec albo siostry, słysząc jak chętnie wkuwam słówka, uświadomili mi, że języka wroga nie ma sensu się uczyć. Przeważnie kierowałam się swoim rozumem, ale tę radę niestety wzięłam sobie do serca. Geografię i początki historii wykładała „Babcia”, czyli pani Kuberacka, wspaniała kobieta, fascynująco opowiadała o faraonach i starożytności. Kuberaccy byli szanowaną rodziną, jej syn był działaczem rolniczej „Solidarności”. Miała przystojnych wnuków, o kilka lat starsi nie zwracali uwagi na małolaty.

Współczesną historię drętwo wykładał dyrektor. Wiadomo, musiał się nieźle gimnastykować przy historii Polski XX wieku. Czasem był nadgorliwy. Po wyborze Karola Wojtyły na papieża i powszechnej radości, tłumaczył nam, że nie należy mówić polski papież tylko papież Polak. Jak zwykle nic sobie z tego nie robiliśmy. Ale to było chore, w szkole truli o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, a w domu ojciec mówił o Katyniu, legendarnym dowódcy V Brygady AK „Łupaszce”, o Andersie, który wróci do kraju na białym koniu. Na rocznicę zakończenia wojny - wtedy obchodzono 9 maja - ojca zaproszono do szkoły, żeby poopowiadał jak walczył z hitlerowcami.

Przyniósł Tygrysa (seria o II wojnie światowej), w którym był opisany jego oddział. Nauczycielka pożyczyła książkę i nigdy nie oddała. Oczywiście ojciec do mnie miał o to pretensje. To były lata siedemdziesiąte, ale pamięć o ostatniej wojnie była wszechobecna. W telewizji bez przerwy „leciały” polskie i rosyjskie filmy wojenne. Do rodziców, wojennego pokolenia, nie było co chodzić z problemami, bo ile można było słuchać, że: - Dziecko, co ty masz teraz za zmartwienia, w wojnę to mieliśmy zmartwienia.

List do papieża

Jeszcze o wyborze papieża. Ksiądz powiedział, że możemy napisać do Ojca Świętego pogratulować wyboru. Napisałam. Po jakimś czasie przyszedł list, w którym papież dziękował za życzenia, do tego był dołączone jego zdjęcie. Radość moja była wielka, aż wujek życzliwie uświadomił mi, że to nie może być list podpisany przez Wojtyłę, bo on nie ma czasu na odpisywanie na wszystkie listy, które do niego przychodzą. Na religię jeździliśmy rowerem do oddalonej o 5 kilometrów Cerekwicy. Proboszcz Kasprzak, chociaż oschły w obyciu, był w porządku, tylko jak się rozgadał tracił poczucie czasu. Swojemu następcy wybudował willę, a sam mieszkał w starej, ale przytulnej plebanii z szachulcowymi ścianami i dachem krytym trzciną. Przed religią biegaliśmy wokół kościoła jak zwykle szukając guza. Od czoła w kościele było małe zakratowane

okienko do krypty, patrzyliśmy na stojące tam trumny i strasziliśmy się nawzajem. Kiedyś nas замуrowało, bo zobaczyliśmy jak przez ukruszone wieko trumny wystaje fragment nogi obleczonej w czarne staromodne, chyba aksamitne, spodnie i trzewik takiego samego koloru. Odtąd gapienie się przez kratkę było naszym ulubionym zajęciem, aż w końcu okno zalepiono nieprzezroczystą folią.

Nie byłam orłem ani z chemii, ani z fizyki. Nauczyciel tych przedmiotów przeważnie był wczorajszy, nieraz czuliśmy od niego wódkę. Był to wredny typ, który pod koniec podstawówki zainteresował się naszą dalszą edukacją. Wiedziałam, że będzie źle, ale trzeba było widzieć jego minę, kiedy wydusiłam, że idę do znińskiego liceum. - Po co ty Masłowska tam idziesz? Miejsce zajmować? Było mi cholernie przykro, jednak nie na tyle, żeby zrezygnować z moich planów. Tak się złożyło, że po drodze do ogólniaka czasem go mijałam jak szedł uczyć do handlowki. Patrzyłam mu bezczelnie w oczy, myśląc: - No i co, pacanie, udało mi się. Aż przyśniło mi się, że mnie wyrzucili i trafiłam do jego szkoły. Siedzę w ławce, a on wchodzi do klasy. - No i co Masłowska, a nie mówiłam... Odtąd już na niego nie patrzyłam. W pierwszej klasie nauka rzeczywiście nie szła mi najlepiej, ale potem było już tylko lepiej, średnią miałam o niebo lepszą niż w podstawówce.

TERESA MASŁOWSKA



Jest Ser czyli jak przebrnąłem przez 7 tysięcy lat tradycji

Autor tekstu w swoim żywiole.

Fot. Nikodem Pietras

Początek jak to zwykle bywa był trudny. Tego, co wyprodukowałem, nie chciały jeść nawet moje psy. Zaczęło się od dziwnego podarunku. Dostałem od znajomych dwie kozy i jednego capa. Ten był wiekowy, ale dziarski i zdrowy, do tego poczuliśmy do siebie olbrzymią „mięte”. Chodził za mną jak najlepszy owczarek, nawet na piwo do wiejskiego sklepu. Tak się utworzyło stado, na świat przyszedł w odpowiednim czasie kozłeta, pojawiło się mleko, na początku dojrzałe ręcznie. Za dużo go było by wypić je w kawie, żał wykorzystać w chlewie. Najpierw robiłem twarożki metodą klasyczną, tak jak robiły to nasze prababki, babki, potem tradycja zanikła, bo przecież można kupić w markecie, poza tym skąd wziąć dobre mleko. Podszedłem do sprawy naukowo - rzecz najważniejsza to mleko.

Surowiec musi być najwyższej jakości i co najważniejsze, nie może być w nim antybiotyków, co w dzisiejszych, dziwnych czasach niestety zdarza się

często. Pod tym względem nasi przodkowie mieli zdecydowanie łatwiej. Mnie jednak ten problem nie dotyczył, surowiec miałem własny, nie dość tego, wiedziałem z czego powstaje. Wbrew pozorom koza nie jest zwierzęciem wszystkożernym. Owszem wrębie nawet miotłę, jeno potem nie da mleka. By wymiona była pełna musi dostać zróżnicowany, pełnowartościowy pokarm. Jak mawiał jeden z moich znajomych – cyckowe doi się pyskiem. Niemniej jednak problemowi podołałem wspierając się odpowiednią literaturą. Tak więc twaróg:

- Weź 5 litrów mleka zaszczerp je zestawem odpowiednio dobranych bakterii (w ich zdobyciu pomoże Ci wujek Google, ja korzystałem z francuskich firmy Cocquard)

- Poczekaj najlepiej około 16 godzin by powstał skrzep, kwasowość mleka spadnie do 4,5pH

- niech proces przebiega w temperaturze pokojowej ok. 20 stopni C

- naczynie przykryj serwetką by uniknąć zabrudzeń, higiena w trakcie

procesu powstawania produktów z niepasteryzowanego mleka najważniejsza, myj często ręce

- pokrój skrzep na ładne sześciany, im chcesz mieć produkt bardziej zwarty tym mniejsze, delikatnie mieszaj

- pocięty skrzep zacznij powoli i ostrożnie wygrzewać, ale nie podnoś za wysoko temperatury kociołka, jak przekroczysz na za długo 60 stopni C wyrób będzie Ci „zgrzypiał” w zębach.

- gdy zauważysz, że skrzep zaczyna się obkurczać gubiąc serwatkę znaczy przekształcił się w ziarno mieszaj nadal, po chwili zacznij odtawiać do chusty serowarskiej i zacznij twaróg odciskać.

- Niech odcieka w temperaturze 6 stopni C.

- po nocy wydaj go na stół

Teraz jeszcze trochę wyjaśnień. Chustą serowarską się nie przejmuj, weź pieluchę tetrową, złoż na pół, przeszyj i będziesz miał klasyczny „klinik”. Po kilku godzinach, gdy straci podstawową część serwatki ściśnij go między dwoma deseczkami i będzie taki jak robiła twoja babcia. Serwatki nie marnuj, zbieraj do

szklaneczki, za chwilę doradzę Ci jak z niej zrobić pyszny szampan.

- *pozostałą po twarogu serwatkę sklaruj, czyli podgrzej do temperatury około 95 stopni C i przetrzymaj przez pół godziny*

- *odcedź przez gęstą tkaninę*

- *w sklarowanej, schłodzonej do 20 stopni rozpuść drożdże winne, najlepiej typu burgund, dodaj na szklankę łyżkę miodu, odstaw na 6-8 godzin*

- *do serwatki dodaj po kąpiastej łyżce miodu, najlepiej akacjowego, dobrze rozpuść, wlej roztwór drożdży, odstaw w pokojowej temperaturze na kilka godzin aż pojawią się bąbelki fermentacyjne*

- *rozlej do butelek, najlepiej tradycyjnie zamykanych, po piwie na przykład holenderskim, z grubego ciemnego szkła, odstaw do zimnego, następnego dnia i przez kolejnych kilka możesz częstować gości.*

Żeby jasność była, nikt się tym napitkiem nie upije, pragnienie zaś gasi znakomicie.

Kozy rosły, stado powiększało się pięknie, mleka też było coraz więcej, rodzina, przyjaciele i znajomi powoli zaczęli mieć coraz bardziej dość twarożków. Nie powiem, inne napoje też nieźle mi wychodziły, piliśmy rodzinie tybetański grzybek, kefirki i jogurty domowe. Moje ambicje jednak zaczęły sięgać coraz wyżej. Zaczęłam zazdrościć Francuzom czy Holendrom ich tradycji, którą w swoim zadufkowstwie uznawałam za naszą, europejską. Chciałam pójść krok dalej. Jednak moich przyzwyczajęń zaczęto mnie pozbawiać. Z rogatymi stworzeniami na piwo do sklepu chodzić już nie mogłam, zostałam członkiem Rady Sołectkiej mojej wsi. Zaczęłam być coraz bardziej swój niż „łobskij”. Takie- mu zaś fanaberie miejskiego paniczka nie przystoją. Jak zaś do tego doszło? By zrozumieć moją drogę musimy sięgnąć do historii.

*

Wywodzę się z dobrego rodu. Jak mawiał mój dziadek – Grądcy sroce spod ogona nie wypadli. Pieczętowali się Ładą, częściej krwią niż woskiem. Bywali sędziami, podsędkami Ziemi Łomżyńskiej, nieraz na sejmikach szablą „bigosowali”. Żadne tam „błękitnokrwiste”, ale dobre, zacne, polskie „karmazy-ny”. Piszę to wszystko nie po to, by się chwalić i w jakikolwiek sposób wywyższać, ale by pokazać drogę, którą

przeszła większość tych, co to wrócili do korzeni, do ziemi, będąc przedtem dawno od niej oderwani. Z rodzinnych Jarnut uciekł już mój dziadek, ruszając w świat, zostając świetnym farmaceutą. Ojciec stworzył podstawy polskiej tomografii komputerowej, będąc lekarzem, wzorem pełnym powołania do tego zawodu.

Pozwolę sobie tutaj na przytoczenie jednej z wielu anegdot z jego życiorysu. Gdy, miał wtedy 84 lata, wiozłem go do pracy, do szpitala wojewódzkiego w jednej z powiatowych miejscowości, zapytałem, po co mu to, czy nie czuje się już zmęczony, odpowiedział – Wiesz synu, może i bym przestał tam jeździć, ale pani ordynator powiedziała – Panie Profesorze! My bez Pana jak dzieci we mgle! Jak mogłem jej odmówić? Rzeczywiście, zmieniał około 15- 20 procent wcześniej postawionych diagnoz, nie myląc się ani razu, ratował ludziom życie korygując procesy leczenia. Zawdzięczał to swemu doświadczeniu, milionom obejrzanych zdjęć, najpierw na kliszach, potem na ekranie komputera. Gdy to właśnie On, dowiedziawszy się o mojej decyzji powrotu na wieś, stwierdził bez chwili wahania – Atawizm, synu, atawizm, wiedziałem, że nie popełniłem błędu.

Przedtem, zanim osiadłem na wsi w moich miejscach pracy byłem uważany za wzór elegancji. W szafie wisiały dziesiątki marynarek, pęki najnowszych krawatów prosto z Mediolanu czy Paryża. Wkrótce jednak moim ulubionym strojem stało się „moro” i t-shirt z polskim ptakiem autorstwa Kasi Skakuj, do tego walonki, latem zaś trepy bez pięt, które się zrzuca na werandzie nie chcąc wnosić brudu na pokoje. Poza tym na wsi żyje się spokojniej, wolniej. By zrobić zakupy w moim miasteczku nie są potrzebne mi pieniądze. Staję grzecznie w kolejce, bo przede mną Pani Kasia musi z kasjerką omówić postępy szkolne swojej latorośli, gdy dochodzi do mnie i stwierdzam brak portfela, pani zza lady mówi z uśmiechem – nie szkodzi panie Marku, przyjedzie Pan jutro to zapłaci.

*

Gdy twarożki zaczęły się przejadać postanowiłem sięgnąć na wyższą półkę. Rzecz jasna nie mając innych wzorców szukałem porad w literaturze. Tej za wiele w naszych księgarniach nie ma, nie mówiąc już o tym by znaleźć polskie

przykłady. Wtedy trzeba zacząć odsiewać ziarno od plew szukając własnej drogi. Tak doszedłem do mojego sera w solance.

- *weź 10 litrów dobrego mleka, podgrzej do temperatury 32 stopni, zaszczep szlachetnymi kulturami bakterii, dodaj chlorku wapnia, zostaw na dwie godziny*

- *dodaj podpuszczki według wskazań producenta, zostaw na kolejne dwie trzy godziny*

- *gdy utworzy się skrzep, jego powierzchnia musi być napięta, lekko lśniąca, wokoło powinna pojawić się „obrączka” serwatki potnij go na sześćciany pół na pół centymetra, mieszaj ostrożnie*

- *podnieś temperaturę w kociołku do temperatury około 45 stopni C, mieszaj ostrożnie, zostaw na pół godziny*

- *wytworzone ziarno zacznie opadać na dno kociołka oddając nadmiar serwatki*

- *włóż ziarno do chusty serowarskiej*

- *przygotuj roztwór serwatki z gorącą wodą w temperaturze około 60 stopni C, posól dając kąpiastą łyżkę soli, może być morska, byle nie sztucznie jodowana*

- *wyduś masę serową by osiągnęła błyszczącą, plastyczną konsystencję*

- *włóż do formy, obciążając ją*

- *zwiększaj co kilka godzin nacisk na masę serową, niech ten proces trwa całą dobę*

- *wyjmij ukształtowaną gomółkę, wrzuć ją do solanki, której proporcję podam później, niech w niej pływa przez dwa dni, wyjmij, osusz, zjedz*

Ser ten, jeden ze starszych, znanych ludzkości nadaje się do przechowania. Najlepiej wrzucić go do solanki i leżeć tam może bardzo długo. Taka konserwacja produktu spożywczego liczy sobie ponad siedem tysięcy lat. Jak mówi przekaz przechodzący z pokolenia na pokolenie, kiedyś tam, het, het temu jakiś pasterz wypasający swe stada na łąkach nad Eufratem lub Tygrysem ruszył w drogę, a lato było upalne, czyniąc sobie bukłak z koźlęcego żołądka. Nalał mleka, zarzucił na plecy, kij w rękę i dalej. Wieczorem znużony chciał się pokrzepić a tu ani dudę. Zamiast płynu ciało stałe, które z trudem wytrępywał, nie dając rady bukłak rozciąć musiał. Tak to po raz pierwszy ludzkość przekonała się o sile ssących enzymów, konserwu-



Kózki w zagrodzie pana Marka.

Fot. ze zbiorów autora

jących mleko. Produkt zaś dobrze wygnieciony, wysuszony na słońcu tak pasterzom zasmakował, że doświadczenie zaczęli powielać a ser wszedł do ich stałego menu. Ile w tej powieści prawdy nie wiem, ale wdzięczna ci ona będzie.

*

Tak to się kiedyś w moim życiu plotło, że miałem szansę zwiedzić świat. Śmiejąc się opowiadałem przyjaciółom, że nie byłem jeno na Arktyce i Antarktydzie. Po pierwsze, że ludzi tam mało albo w ogóle, no i dodatkowo zimno nad wyraz, a ja tego nie lubię. Jednym z moich ulubionych kierunków była Francja. Nic w tym dziwnego, język „żabojadów” był od dzieciństwa moim drugim. Do przyjaciół domu rodzinnego zaliczały się Panie Kułżyńskie. Sophie, czyli Maman, księżna, frejlina Dworu Romanowych, zasuszona, dostojna dama, ubrana w czarną koronkową suknię i jej córka Olga Siergiejewna, mieszkające w Poznaniu. Generał Kułżyński po peregrynacjach rewolty bolszewickiej, najpierw odbył marsz na Kijów z Piłsudskim, potem osiadł w Polsce, a znał się tylko na dwu rzeczach – wojacz-

ce i koniach, został więc dyrektorem poznańskiego Hipodromu, zmarł w tęsknocie za Rodiną w 1936 r. więc nie miałem okazji go poznać. Na prośbę rodziny panie udzielały mi lekcji w formie konwersacji. Polegały one na tym, że gdy jedna zadawała mi pytanie po francusku, drugiej musiałem odpowiedzieć po rosyjsku. Po takiej godzinie, gdy z pełnym mętlikiem w głowie wsiadałem do tramwaju, płacąc konduktorowi za bilet, a byli jeszcze wtedy tacy, odzywałem się do niego w bliżej nieokreślonym języku. Wszystko zgodnie z zasadą mojego dziadka – język przyjaciół i wrogów trzeba znać. Do dzisiaj nie wiem, kto po jakiej powinien być stronie.

Wracając do tematu, to lądując nad Sekwaną przestawałem się dziwić de Gaullovi, że trudno jest rządzić narodem, który produkuje tyle gatunków sera. W specjalistycznym sklepie człek dostawał totalnego oczopląsu, splątu języka, nie wiedząc, w co dziabnąć palcem by skosztować smakołyku. Oglądając leżące za witryną skarby moją uwagę przyciągały te dziwne, czasami

wyglądające jak bochny chleba, czasami jak polne kamienie. Ich próbowanie drażniło kubeczki smakowe, bogactwo doznań, od porażenia do słodczy, która wychodziła dopiero po dłuższej chwili. Jadło się tego tyle co paznokcie, jednak po kilku minutach człowiek już tęsknił do odchodzącego doznania. Tam też można było zrozumieć, co znaczy połączenie odpowiedniego bukietu wina, dobranego do sera.

By jednak do takich brewerii dojść czekała mnie długa i wyboista droga. Nie ma nic za darmo, bowiem serowarstwa, jeżeli się go nie wypilo z mlekiem matki, trzeba się uczyć samemu pokonując liczne przeszkody. Tak więc wybacz Drogi Czytelniku, teraz pojawi się trochę rzecz nieco skomplikowana, będziesz musiał się pobawić w chemicznego laboranta. (cdn)

MAREK GRĄDZKI

**) Autor jest byłym dziennikarzem „Gazety Poznańskiej”. Pani mgr Dobromila Tenerowicz – Grądzkiej dziękujemy za udostępnienie fotografii.*

Poezja Eugeniusza Wachowiaka

Biedronka

Słyszycie deszcz
a ten jest z góry
jakże inaczej być by mogło

Kto z kwiatów rose
stopą trąca

Czujecie grad
ów również stamtąd
w dodatku z bólem
oprócz chłodu

W altanie groszek
jest pachnący

Ta kropla krwi
jest jak biedronka
przecież gorąca
nie jak owad
co w chitynowej łusce
skrzydeł
chłodnawy deszcz
siarczysty grad

Kropla pęcnieje
znaczy żyje
dotąd dopóki
nie odsączy
dotąd dopóki
jeszcze puls

Deszcz na mej twarzy
zbaw mnie chłodny
nim żywa kropla mojej krwi
w suchą zamieni się biedronkę

W niewiedzy siedzi

W niewiedzy siedzi
gędzi w gęstym gąszczu
gęśliwym głosem
od ggę aż do gdakań
aż do potwarzy
w owych powtórzeniach
aż do upadku
potem znów do wzlotu
elipsą jedną
w apogeum błysku
w iskrzeniu przędzy
w błyskawicy flesza

Przodem poleciał
zatrzymał się daniel
wzrok podniósł w górę
przyjrzał się widokom
pchnął nosem kulę
w objęcia magnesu

I posiadał wiedzę
człowiek z charakterem
i głos spoważniał
i zbaraniał prawie

*

Korzeń

To tylko zamiar –
zaś woda pod wierzchem
choć wierzch stabilny
zda się być jak skała
Więc rozwidlony
łapczywie pod ziemię
zapuszczam macki
w kształty nie przebyte
i wzburzam wody
aż na wskroś powierzchni
spękane bruzdy
wzbiorą potokami
i ślad popłynie
ku początkom świata

Aktor

Tu gest
a pióra? – Są jak były pióra
Maska już spadła
i aplauz znikomy
choć się należy
piórom lot pionowy
Dobądź więc miecza
Broń ta mi przyciężka
i lotność piórom przycina jak zdrowie
Smutek zapada
więc pokłon smutkowi
nad jednym drugim
skromne rekwizyty
iluzją zwodzą
po zejściu postaci

EUGENIUSZ WACHOWIAK

* Wiersze pochodzą z tomiku „Słowo i gest” opublikowanego przez Wydawnictwo Poznańskie w 1976 r.

Twórczość Tadeusza Hofmańskiego

DOCHODZENIE KOŚCIANA W OKOLICZNOŚCIACH JAKBY SCHYLKOWYCH

Ostatnio jedziemy z Kościanem bliżej. Kto dzisiaj zrozumie, że to znaczy, iż z Kościanem ostatnio zacieśniliśmy relacje? Nie ja wyszedłem z inicjatywą. Owszem, zdarzało się, że zamyśliłem się, co u Kościana słyszeć albo odczułem potrzebę zobaczenia. Ale nic z tego nie wynikało. Dopiero od niedawna jakoś tak spontanicznie zaczęliśmy się wysuwać ze zdecydowanie większą częstotliwością, choć oczywiście nadal nie wchodzą w rachubę żadne umawiania z wyprzedzeniem.

W Mórkowie, u Ewy, albo na cmentarzu kościańskim Kościan jest zawsze. Tłumaczy mi, że nie ma nic nadzwyczajnego w moim coraz szybszym ustępowaniu. Winienem się pogodzić i zadbać o wewnętrzny spokój. Nie, żebym miał zupełnie się odsunąć, lecz swoje oddziaływanie – widzieć już z dystansu. Zauważyć niecierpliwość, z jaką moje oddziaływanie jest przyjmowane. Szczególnie u siebie, na Rynku, gdy pojawia się w pobliżu ratusza, wręcz z natarciwą szorstkością wymaga, abym zauważył, że czas nadchodzący to już niezupełnie jest mój czas. Roześmiane dziewczyny albo hałaśliwi nasto- i dwudziestolatkowie lub obecni wyłącznie fizycznie ich rówieśnicy, pogrążeni w smartfonowym komunikowaniu czy ze słuchawkami w uszach bujający w najprzeróżniejszych sferach muzycznych, odkrywający moje bycie, podejrzewają zaistnienie jakiegoś nieporozumienia.

Kościan jak najśluszniej jest przekonany, że jego perspektywy

przyszłości jeszcze są rozległe. Ale jest coraz bardziej zmęczony, tak mi się wydaje, nieprzewidywalnością. Beztroszy nasto- i dwudziestolatkowie, tryskający energią i nadzwyczaj mobilni, są nadzwyczaj pewni swego: na razie jest wszystko w porządku, a jak się coś zmieni (sytuacja, okoliczności) to się zrobi tak, że znowu będzie wszystko w porządku. Doświadczony Kościan nie oponuje. Ileż się naoglądał beztroskich nasto- i dwudziestolatków, włącznie kiedyś ze mną! Nawet przytakuje. I w pewnym momencie, choć przecież jesteśmy z Kościanem bliżej, nawet nie bardzo siląc się na grzeczności, na kościańskim Rynku odmawia mi swego towarzystwa.

O sprawie nadchodzącego, niezupełnie mojego czasu, czasu nieprzewidywalnego, z Kościanem rozmawialiśmy niewiele, więc nie mogę z całą pewnością twierdzić, że wydaje się zmęczony. Nie mogę też z całą pewnością twierdzić, że gwałtowne zwroty biegu wydarzeń jakoś specjalnie wytrącają go z równowagi. Teraz w relacjach z Kościanem jest tak, iż perswaduje mi, bym przede wszystkim zajął się sobą. I nie zawracał głowy.

*

EWIE W MARCU DWA TYSIĄCE PIĘTNASTEGO ROKU OBJAŚNIENIE JAK FOTOGRAFIE BYWAJĄ OKRUTNE

Chwile przetykane szczęściem
jak przed laty
wywczas na Krymie

Oto zostałem
w Poza i
ciemnym doskonale

POETA ZASTANAWIA SIĘ NAD SPOSOBEM PROWADZENIA MERYTORYCZNEGO DIALOGU Z JACKIEM DĄBAŁĄ PROFESOREM I GENIALNYM AUTOREM POWIEŚCI „PIESZCZOCHY LOSU”

W błękitnym ogródku jest nas
naprawdę dużo

Nikt nie pamięta
kto i kiedy przyszedł pierwszy czy
kiedy i dokąd odszedł

Zresztą o losie tych
którzy tylko ślady po sobie zostawili
wiadomo prawie nic

A i co właśnie
przybyli
owiani są tajemnicą

Być może błękitnym ogródkiem
ktoś włada
lecz wszyscy się kłócą
bo nikt nie wie na pewno

*

POSZUKIWACZ OSTATNIEJ DESKI RATUNKU PRZYSTĘPUJE DO STAWIANIA WSTĘPNYCH HIPOTEZ

Z drugiej strony Ostatniej Nocy
promienna kaskada
najradośniejszych powitań

Na twarzach skąpanych w serdeczności
uśmiechy
szczęścia doskonałego

I za żartem żart
z niedorzeczności
minionego błędzenia

TADEUSZ HOFMAŃSKI

Wiersze Artura Fryza

Jadąc osobowym do Kościana

jadąc do niej musiałem oczywiście postanowić zostawić
jeśli jechałem świadomie a tak właśnie było
ciebie i wiele innych osób twoje coraz bardziej znaczące
odstające od wszystkiego a więc inspirujące ucho

i najczęściej opuszczone w dół kąci warg ukochane kresy
mojej przybranej ojczyzny bo ojczyzna jest przybrana
przez synów i córki jeśli jest ojczyzną
nie oddamy lwowa nie oddamy wilna twoich kąci ust
my i nasza bezsilna armia słów

i zabawę w podnoszenie ich do góry za pomocą języka
(w obu podstawowych znaczeniach)
gestów delikatnych pieśniami przeplatanych szewskim
choć chciałoby się napisać szwedzkim
ale przecież głównie judeochrześcijańskim
choć i kurlandzkim humorem

ten cytat z listu tyrmanda do wacka kisielewskiego
stał się ostatnio moim mottem:
nie bez uciechy zdaję sobie sprawę, że słynny dwuwiersz:
*...i poszedł z grabkami i kosą
i w dupę jebany i boso...*
pasuje do mnie jak ulał

musiałem postanowić to wszystko porzucić zostawić
będący moim udziałem splot możliwości i niemożności
oczywiście z nadzieją powrotu ale też z przeświadczeniem
że nie można wrócić w to samo miejsce w każdym razie można wrócić
nie tym samym w nie to samo miejsce
można też do tej pory nie wrócić jak no tak boże chrystus

a jednak postanowiłem wpaść na dzień najdroższa do kościana
gdzie nic z nas nie trwa żadna wrześnie ciska
zdecydowałem się wstać z łóżka zejść do grobu podróży
wyłączyć komórkę wziąć się w cudzysłów metafory
zniknąć w przeszłości sprzed moich narodzin

odwiedzić zamordowaną przez nazistów
na długo przed moim początkiem
błakając się po pośmiertnych pustkach
pozostając o ile mi wiadomo bez grobu
niepotrzebną głównym architektom europejskiego projektu
niemcom polakom i wszystkim mieszkańcom unii
moją psychicznie chorą babkę
może zresztą wśród zmarłych
nie istnieje pojęcie choroby

po śmierci podobnie jak w wierszu
wszystkie nienormalności są niczym
i pasują do wszystkiego

już jadę do kościana
jadę po coś
z niczego

moje kukułcze gniazdo *Eugeniuszowi Tkaczyszynowi-Dyckiemu*

chcę być szczerzy
mam wariackie papiery

moja babka wariatka
zabita przez Niemców
jak inni pacjenci piekła
co się w ziemskim raju nie mieści
stała w kościele przy ścianie

moja matka wariatka
sama sobie poszła z tego świata
za granicę lustra
wody
może tam znalazła dłoń
co nie przedrzeźnia twarzy
lepi serce z dobrego powietrza

mój bóg wariat
co abramowi kazał zabić syna
ale opamiętał się przecież
kochany czubek

i ja pasę owieczkę na miedzy
dookoła pielęgniarze i szpiedzy

pustostan

kłapouchy Schopenhauer
spaceruje z białym pudłem

pneuma macha króciutkim ogonem
na niemal pustej wykładowej

tuż obok hegel wytacza
maszynę zeitgeist
tłumy z emfazą
recytują frazy nieuniknionego postępu
czyli zagłady

kubuś Puchatek wpatruje się w pusty
gliniany dzbanuszek
im bardziej patrzy
tym bardziej miodu tam nie ma

moja siostra proponuje
bym odszedł wreszcie od tego miejsca pustego
od braku ale brak
nie jest pusty

to squat w którym może zamieszkać
bezdolny czas wiersza

*) Artur Fryz – poeta, dziennikarz, twórca piosenek i animator kultury związany był z Kutnem. Urodził się 19 IX 1963 roku w Ostrowie Wielkopolskim, maturę zdał w Dębicy koło Rzeszowa, był absolwentem filologii polskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jego babcia – jako pacjentka Krajowego Zakładu Psychiatrycznego – była w styczniu 1940 roku ofiarą nazistowskiej pseudoeutanazji. Miał stworzyć cykl poetycki o mordowaniu chorych psychicznie. Nie zdążył. Zmarł śmiercią tragiczną 14 XI 2013 roku w Kutnie. Wiersze pochodzą z tomiku „Czytanie z księgi świętego kłapouchego”, opublikowanego przez Wydawnictwo Kwadratura w Łodzi w 2010.

Reduta Mickiewicza

Andrzej Kuźmiński w obiektywie
Edwarda Baldysa

W „Kuryerze Poznańskim” z 3 lipca 1890 ukazała się relacja sygnowana inicjałami A. P. z M.:

Przez kilka miesięcy był nasz wieszcz (...) w Choryni u ówczesnego dziedzica tej majątności, Józefa Taczanowskiego, ojca śp. jenerała Taczanowskiego, a brata prezesa, p. Władysława Taczanowskiego. Śp. Józef Taczanowski był jednym ze znakomitych rolników w Kościańskim. Gościnność Józefa znana była szeroko w powiecie kościańskim – miał on czem przyjmować tak licznych gości, którzy się w czasie pobytu Adama Mickiewicza codziennie prawie z całego powiatu, z całej Wielkopolski, a nawet z dalszych stron do Choryni zjeżdżali, hojnie przez gospodarza i jego małżonkę przyjmowani, bez ujmy dla materialnej strony majątku.

Opieka Józefa pamiętana była w Wielkopolsce i za sprawą „Kuryera” przetrwała do naszych czasów.

O pobycie Adama w Choryni często rozmawialiśmy, z czego trzy wydarzenia pozostały mi w pamięci. Kiedy się obywatelstwo zjeżdżało do Choryni, aby się spotkać z Adamem, widocznie nie podobało się to rządowi pruskiemu, bo pewnego przedpołudnia zajechał do dworu landrat kościański [major Lebeskins], a wszedłszy do sali będącej po prawej stronie sieni, zapytał kogoś z obecnych, czy jest Mickiewicz. – Nie ma go – odpowiedziano landratowi. – Jak to?... Wtem wszedł do sali p. Józef Taczanowski, któremu doniesiono tymczasem, o co

się landrat dowiaduje. Jak się masz? – powitał p. Józef p. landrata. – Słuchaj jeno, z Poznania mi doniesiono, że tu ma być Mickiewicz, a tu mi ci panowie powiadają, że go tu nie ma, ja zaś mam nakaz... Wiesz co – przerwał p. Józef rezolutnie i żywo – ci panowie bardzo dobrze ci odpowiedzieli, bo Mickiewicza tu nie ma, ale on tu i jest, wyjechał przed godziną na przechadzkę do lasu, powróci lada chwila, ale, przecież... rozumiesz mnie, jesteś szlachcicem, a kpm nie będziesz, zjesz z nami obiad. Niebawem przyjechał Mickiewicz konno w towarzystwie kilku rezydentów, którzy wówczas gościnnie po nieszczęsnej Rewolucji warszawskiej znaleźli przyjęcie w domu pp. Taczanowskich. Gospodarz przedstawił landratowi Adama. P. landrat popatrzał z pewnem niedowierzaniem, bo, jak później powiadał, myślał w nim ujrzeć człowieka atletycznej postawy, marsowego oblicza. – A ci panowie – mówił p. Józef – to moi przyjaciele, o nazwiska ich nie pytam i ty nie pytaj, są moimi przyjaciółmi i godnymi, aby z tobą i ze mną zasiąść mogli do stołu. Teraz proszę cię na śniadanko, zaraz będzie, ty tu zostaniesz, ale i Mickiewicz z nami i póki mu się u mnie będzie podobało, nikomu go nie wydam; jestem gospodarzem tego domu. Landrat wejrzał na Józefa, znał jego energię i stanowczą jego wolę.

Po obiedzie, już późno wieczorem, odjechał landrat. Co raportował do Poznania, o to się p. Józef nie wypytywał, dość, że Adam pozostał w Choryni, dopóki chciał.

*

Była więc Choryń dla poety, niemiłego pruskim władzom, przystanią, azylem, zda się prawdziwą redutą, którą dla niego usypali z życzliwości, szacunku, podziwu gościnni Wielkopolanie. Józef Taczanowski, właściciel Choryni, majątku, który w 1820 r. w wianie wniosła jego żona Katarzyna z domu Hersztowska, otoczył opieką poetę i wprowadził w wielkopolskie obyczaje.

Szczęk oręża, powstańcze szarże, jęki rannych, huk dział dobiegający z okopów, pieśni żołnierskie, niezatarte jeszcze wspomnienia bitew napoleońskich i relacje powracających wiarusów z poznańskiej chorągwi rozbrzmiewały wieczorami w nadobrzańskim salonie. Mickiewicz przeżywał kolejną klęskę, palił, rozerwane rosyjskimi kartaczami, marzenia o polskiej wolności.

Adam stanął przed kominkiem i zaczął śpiewać. W strasznych kolorach malował przyszłość Polski (ten temat mu zadały panie), posępnieliśmy, oddech zamartw w piersi naszej, moja nieboszczka i ja powstaliśmy z krzesel, stojąc jak posagi nieruchome. Mickiewicz śpiewał, z towarzystwa westchnienia i tłumione szlochanie słychać było. Na samym końcu rozpromienił oblicze słuchających, wskazując w dali gwiazdę, oświecającą całą ludzkość i Polskę. – Skończyłem, rzekł wreszcie – odwracając się spokojnie ku towarzystwu. Odetchnęliśmy. Spojrzał na dwóch obok stojących panów, mających papier w ręku. Zdaje mi się, żeście panowie to spisali – odezwał się Adam do tych dwóch panów, odebrał te kartki z rąk

ich i wrzucił w ogień. Spłonęły! – pisał przed laty choryński kronikarz.

Józef był głębokim erudytem ekonomicznym, a co szczególnie, umiał pogodzić teorią z praktyką, to też, chociaż tysiące poświęcał na sprawy polityczne i na wspieranie młodzieży (...), to jednak pięknej dorobił się fortuny – opisywał „Kuryer” – Pan Józef sięgał pamięcią aż do czasów Napoleona I, którego żołnierze, idąc na Moskwę, byli w Taczanowie. Patrzył on na nich, opisywał ich wady i cnoty; był on żywą naszą historią epoki od Napoleona I do swej śmierci (umarł, jeżeli się nie mylę, w r. 1868). Znał on nasze życie polityczne i społeczne, trafnie umiał je charakteryzować; ubolewał nad tem, że z własnych błędów korzystać i nauki z nich wyciągać nie umiemy; ubytek ziemi polskiej żał serce jego przejmował.

*

Tak było też w Choryni jesienią 1831 roku. Smutne wieści z powstania mieszały się z dobrymi. Mickiewicz zadomowił się u Taczanowskich, tu spędził najwięcej czasu podczas pobytu w Wielkopolsce. Chętnie spotykał się z sąsiadami Taczanowskich. Mały pokój w oficynie, zwanej też drugim dworem lub małym dworem, często zamienia na dworskie komnaty i zakrzewione parki. Z dworem choryńskim łączy się parkową aleją mały kościółek, należący do parafii w Wysokoci. Józefat Ostrowski przytoczył zapiski z archiwum parafialnego:

Chorynia d. 13 Października 1827. Ja, Stanisław Mellerowicz, proboszcz Wysokoci, ochrzciłem z wody dziecię, urodzone 5 Września, o godzinie 4-tej po południe, dając mu imiona: Wiktorja, Zofja, Józefa, córkę urodzonych Wielmożnych Józefa i Katarzyny de Hersztupskie (sic!) małżonków Taczanowskich, dziedziców Choryńskich. Rodzicami chrzestnymi byli ur. Edmund Taczanowski, młodzieniec, brat ochrzczonej i urodzona Eustachia Grabska, panna, siostra ochrzczonej (sic!), oboje z Choryni. Inną, późniejszą ręką dopisano obok, na marginesie: Nad którą (to jest powyższem dzieckiem), dopełnione zostały obrzędy chrzestne dnia 20 września 1831. Obecni przy tem byli urodzony Mickiewicz, młodzieniec przepiękny (iuvenis pulcherimus), wówczas Polski Poeta wraz z urodzoną Józefą Hersztupską (sic!) dziedziczką Mieszko-wa z dopiskiem na brzegu: „Panną”) oraz urodz. Bojanowski dziedzic Bielejewa z urodzoną Grabską, panną z Choryni.

Aniela Chłapowska, z domu Taczanowska, wnuczka Józefa Taczanowskiego, gospodarza poety, przechowała w Czerwonej Wsi zapiski babci dotyczące wydarzeń rodzin-

nych. Jak donosił „Kuryer”. – Po rewolucji listopadowej (1831 r.) bawił ś. p. Adam w Wielkopolsce i jeśli dobrze poinformowany, to przebywał także u państwa Chłapowskich w Czerwonej wsi pod Krzywiniem.

Zachowała się również wzmianka o chrzcie córki Wiktorii, Zofii. Był tam autograf Adama Mickiewicza następującej treści: Ochrzczona z olejów ss. r. 1831 Mca (miesiaca) września dnia 21. Trzymali do chrztu Adam Mickiewicz z Józefą Hersztupską.

*

List Henryka Nakwaskiego do Wieszcza, pisany z Choryni 15 lipca 1842, oddaje, że pamięć o wieszczu w Choryni nie wywietrzała, tak jak i jego niezwykła osobowość zapisała się w pamięci potomnych:

Wiekopomny Wieszczu.

(...) z tego samego może kałamarza, z którego baterią Ordon wypłynęła, do Ciebie piszę, pozdrawiając zarazem w imieniu naszego gościniego i zacnego Taczana. Nieraz tu o Tobie wspominamy. (...) Donoszę Ci, iż Choryń jest śliczna teraz, a twoja (sic!) Córeczka (Zofja Taczanowska, córeczka chrzestna Mickiewicza), już duża panna... jako dobremu katolikowi pewni Ci markotno, iż tak daleko obowiązków ojca chrzestnego nie możesz dopełniać...

Klasykistyczny dwór, w którym gościł Adam Mickiewicz, przetrwał do dziś, choć rozbudowano go o boczne skrzydło. Z oficyny zniknęły wykusze i okno, przez które poeta spoglądał na rozległy dziedziniec. Dwór został przebudowany około 1869 roku, a oficyna – po przeciwnej stronie dworu, zwrócona frontem na zachód, która została zbudowana w roku 1802 – uległa przebudowie około 1900 roku. Była właśnie przeznaczona na pokoje gościnne. Ostatni raz remontowano ją w 1986 roku. Dwór otacza park.

Kościół parafialny pw. Św. Katarzyny Sienieńskiej zbudowany został w roku 1851 (dwadzieścia lat po wyjeździe Mickiewicza) z fundacji Józefa Taczanowskiego, w stylu neogotyku, jakże by inaczej, romantycznego. Pierwotnie był nieotynkowany (otynkowano go w latach 1969-1970). Zbudowany na rzucie prostokąta z pięciobocznie zamkniętą absydą od wschodu i prostokątną kruchtą od zachodu. Od południa do kościoła przylega kaplica grobowa Taczanowskich, dziś zakrystia. Przy kościele znajduje się neogotycka dzwonnica z ok. 1850 roku. Jest ona murowana, nieotynkowana, czworoboczna, otwarta czterema ceglanyymi, ostrołukowymi arkadami.

*

Była jednak Choryń, jej otoczenie, a przede wszystkim jej mieszkańcy i rezydenci,

natchnieniem dla powstania jednego z najpiękniejszych, najmocniejszych utworów poetyckich w polskiej literaturze – „Reduty Ordon”. Badacze literatury wymieniają wśród inspiratorów Stefana Garczyńskiego, romantycznego poetę, listopadowego powstańca i przyjaciela Adama Mickiewicza jeszcze z czasów studiów w Berlinie. Stefan dzielił się wspomnieniami z powstania i romantycznej walki o wolność. Spisał je nawet we „Wspomnieniach z czasów wojny narodowej polskiej 1831”.

Przerazające obrazy bitwy malowane przez Garczyńskiego i powracających do Wielkopolski wiarusów wzbogaciła jeszcze relacja w „Gazecie Narodowej” z września 1831 roku:

Do szczególnych poświęceń w dniu 6 września w czasie ataku należy czyn Konstantego Ordon, podporucznika artylerii, który po mężnym oporze baterii w 54 lunecie, utraciwszy podwładnych, takową wraz z sobą i dwoma batalionami piechoty nieprzyjacielskiej na powietrze wysadził. Taki czyn jest godny żołnierza polskiego.

Podpor. Konstanty Ordon przeżył powstanie, nikt nie ma o to żalu, choć przecież miał najpiękniejszą literacką śmierć. Śmierć jakże tragiczną. Jakże romantyczną. W zimny, dżdżysty wieczór w Choryni, gdy wicher targa konarami parkowych drzew, słysząc jęki starych gałęzi i świst wiatru, który jak kula armatnia rozcina ciszę... Tak powstawały w Choryni, dworku wielkopolskim, nieśmiertelne strofy „Reduty Ordon”:

Tam kula, lecąc, z dala grozi, szumi, wyje.

Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje; -

Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,

Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.

Najstraszniejszej nie widać, lecz słysząc po dźwięku,

Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:

Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,

Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

ANDRZEJ KUŹMIŃSKI

*) Tekst pochodzi z książki Andrzeja Kuźmińskiego pt. „Wędrowki z Panem Tadeuszem” opublikowanej przez wydawnictwo TERRA HUMANA w 2014 r. Obecnie Andrzej promuje opracowany wspólnie z synem Jerzym piękny najnowszy album pt. „Kulinarne Podróże z Panem Tadeuszem”. Jego recenzja ukaże się w następnym numerze „WK”

O Kościanie w londyńskich „Wiadomościach” (III)

Księgarnia, rodzina, dom



Ulica Wrocławska w Kościanie w II RP.

Fot. w zbiorach Muzeum Regionalnego dra Henryka Florkowskiego w Kościanie

Pod lustrem albumy rodzinne. Ciężkie, solidne z zamykanymi na klamry wiekami z drzewa obciążanego skórą. W albumach produkty firmy „Odo Mortons i Ska. Poznań”, dzieła prowincjonalnych zakładów fotograficznych Kościana, Jarocina, Pleszewa, Szamotuł, Skoków, Śremu, Obornik, kartoniki-zdjęcia z gradacją cieni i światła, prace mistrzów i fuszerów, wysokiego gatunku fotografie znających swój fach laborantów-techników i szybko pełnzące, zatracające ostrość odbitki à la minute, sporządzone „metodą słoneczną”.

Matrony stojące nad grobem, te same matrony w młodości, jako panny respektowe, dziewczątka jak primavera, przystojne mężateczki, twarze sufrażystek i emancypantek. Koronkami, robionymi, tiurniurami, kibiciami ściągniętymi gorsetami, w pasie cienkimi jako osa, atłasami, morami, dymkami, słomianymi „canotierami” – patrzą na nas z tych kart czasy Sienkiewicza i Prusa:

*Lata siedemdziesiąte,
lata osiemdziesiąte,
miedziorytowe lata,
prowincjo naszego wieku,
wiosno ojców daleka,
przedmieście naszego świata.*

Tak napisze kiedyś Tuwim o czasach młodości moich rodziców. Ten sam Tuwim, którego nazwisko i twórczość nie bardzo się w tym domu aprobeje. Kolorowe i błyszczące musiały się wydać owe lata rodzicom i tym tu niezliczonym wujom, stryjkom, ciotkom, babkom, stryjenkom, dziadkom. Suknie z pająkami, jetami, cekinami, sutaszami, parasolki, kapelusze z pleureusami, egrety, paradyzy, rajery, tricorny, rozety, cloche. O, jaka wdzięczna buzia zapłoniona pod „pasterką” z makami i chabrami.

Panowie na rodzinnej fotografii zbliżają się raczej do jednego typu – starego szlagona. Przeważają łysiny, chociaż w miarę jak kartkuje się album, pokaże się i twarz franta z bujną czupryną, z kwiatem w butonierce, wywijającego laską z „sarnią nóżką”. Plastrony

wykrochmalonych „przodków”, meloniki, cylindry, zabójcze wąsiki.

Niejednej zapewne tajemnicy rodzinnej strzegli starsi zazdrośnie przed dziećmi. Ci pełni wigoru i fantazji panowie z rodzinnych albumów, nieraz zapewne rzucali do wszystkich diabłów zarządy majątków, dzierżawy folwarków, gorzelnie i domki oficjalistów, sklepy i warsztaty, banki i biura. I po Dreznach, Wrocławach, Karlsbadach, Berlinach, szukali radości życia w ogródkach letnich i teatrzykach, przez które szedł Eros i kankan, w piwiarniach i „tinglach”, w ramionach „gryztek” i aktorek grających w operetkach Offenbacha i Soupé.

W innym albumie to już inna epoka. Fotografie ślubne. Matka z pasierbami. Zdjęcia sióstr. Najstarszy brat Józef z kumplami. Żywo przypominają niemieckich „burzów”. Fotografia przysłana z Bobrujska – siarczysty ogniomistrz z armii Dowbora. O, tu drugi brat, Henryk. Późniejszy prezes Stronnictwa Narodowego



KOŚCIAN, OBRA

Obra w parku miejskim w Kościanie.

Fot. w zbiorach J. Zielonki

na Śląsku. Przed każdymi podobno wyborami znajomy komisarz policji zaprasza go będzie na popijawę i brydża, na grzecznościowo-towarzyski areszt prewencyjny.

Kuzyn „Eda” Tomaszewski. To po latach kierownik zakładu dla nerwowo chorych w Kościanie dyr. Bielawski skarżyć się będzie, że w przystojnym lekarzu rozkończują się mu wszystkie pielęgniarki. Obok fotografii, wydawnictwa patriotyczne i książki. „Kościusko”, „Księżę Józef Poniatowski”, „Grunwald – wydanie jubileuszowe”, „Boje polskie”. „Liryki” Tetmajera, „Kobieta w poezji polskiej”.

Fortepian. Nuty. Wprawki i ćwiczenia. Beethoven, Brahms, Wieniawski, nokturny, scherza i mazurki Chopina, „Marzenie” Schumana. Girlandy z róż splecione z kosami i armatami na winiecie „Pieśni patriotycznych” Barańskiego. Z tekstami Kowalskiego, Suchodolskiego, Wasilewskiego, Ehrenberga, Anczyca. Zapamiętaliśmy słowa i melodie proste a patetyczne, pieśni walki, która

miała nas ominąć. Przydały się w dwadzieścia lat później kiedy zakładaliśmy opaski powstańcze. Poszły z nami na barykady. Jak granaty.

Dalsze pokoje szły amfiladą. Sypialnia rodziców, stołowy. Tu mieszkała codzienność sama, odmierzana sprzątaniami, posiłkami, przyglądaniem się wieczorami jak spod szybko migających iglic, pokazuje się wymyślny deseń „frywolitków”, przysłuchiwaniu się jak szeleści „Kurjer Poznański” w rękach ojca. Aż pewnego jesienno-wieczora pokój stołowy odmienił się nie do poznania. Pamiętam jak dziś. Po kolacji ojciec chrząknął, uśmiechnął się i wyszedł z pokoju. Wrócił wkrótce z szarym tomikiem, podał go matce, czytała:

„Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i na ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia”.

Słuchaliśmy zrazu ze zdziwieniem, potem zainteresowaniem, potem z podziwem, w końcu najcudowniejsza opowieść literatury polskiej wyłączyła nas z

rzeczywistości na długie, długie miesiące. Tak się zaczęło. W jarach, w ługach, w oczeretach i bodiakach, na szlaku Krym – dzikie pola – Czehryń – Łubnie. Zbladły od razu pochody Komanaczów i Siuksów. Co tam jelenie żebra przemieniające się zwolna w złotawy kolor nad ogniskiem rozłożonym o świcie u jeziora Huron. Co tam Irokezi zalegli w zasadzce nad rozlewami rzeki św. Wawrzyńca. Toć to przy opisie tego cudotwórcy z bródką, smakuje jak owa „lukrecja” wspomniana dotąd z abominacją i wstrętem.

A tu malinowa chorągiew z Archaniołem płynie stepami na czele całej kozackiej siły. A tu Feuer! I... „plusk wpadających do wody ciał, krzyki wściekłości i gorączkowa strzelanina odpowiadały na głos niemieckich muszkietów”. A tu Bohun błądy ze wściekłości, podobny do upiora co podniósł się ze stepowej mogiły, ciągnie na Rozłogi na czele czehryńskich Kozaków. Po Zbarażu, po niemal odchorowanej śmierci pana Longina, przyszła potem kolej na losy Kmicica. W Oleńce Billewi-

czównie zakochałem się bodaj po raz pierwszy w życiu, a kukła Bogusława Radziwiłła była celem, do którego długo i na próżno starałem się trafić z łuku.

Ale nie przesłodzony, cnotliwy do obrzydliwości Skrzetuski, nie nieszczęśliwy, chociaż serdecznie znienawidzony Bohun, nie chorąży orszański, ani pocziwy Longin, ani rudy Wierszułł, ani Nowowiejski, ani Muszalski, łucznik niechybny... żaden z nich nie stał się naszą ulubioną postacią z „Trylogii”. Nawet „mały rycerz”, chociaż jako szermierz nad szermierze, niedościgniony zagończyk, komendant chreptiowskiej stancy, a zwłaszcza „Hektor kamieniecki”, właśnie on najwięcej chyba przemawiał do dziecięcej wyobraźni.

Przed wszystkimi sienkiewiczowskimi bohaterami daleko w przodzie kroczył u nas „Onufry Zagłoba, wszystkiego kawalerstwa największa ozdoba”. U ojca i matki – może to była reakcja. Na własną młodość, na tradycje rodzinne, na gorzkie doświadczenia, na krzywdę przyjscia na świat w niewoli, na ciągły niedosyt tego wszystkiego co my, urodzeni w niepodległości, przyjmowaliśmy za oczywiste.

Dla nas ten tchórz, facecjonista, opój i zawałidroga był nie tylko skarbnicą kawałów i najprzedniejszego humoru. Fascynowała nas ta postać, która nie tylko potrafiła wydrzeć się z najstraszliwszych opałów, ale ratowała jeszcze innych. Niby tchórz, egoista, pijanica, wszystko prawda... A kto z narażeniem życia ratował Helenę z łap Bohuna? Kto, mniejsza w jaki sposób, zdobył chorągiew? Kto salwował się z chlewika i naciął przy tym Kozaków? Kto ściał Burlaja? Kto nie tylko wyrwał się kpu Kowalskiemu ale jeszcze sprowadził laudańskich i uratował wiezionych na rozstrzelanie przyjaciół? Najznakomitsi rycerze, namiestnicy pancerni i husarscy spali wtedy na wozie, bezbronni, bezradni, jak barany wiezione na rzeź. Jest w

tych czynach Zagłoby coś z Kalego z „W pustyni i w puszczy”. „Kali bać się, ale Kali pójść”.

Przez długie lata powiedzonka Zagłoby pobrzmiewają w rozmowach codziennych, stają się częścią rodzinnego życia, wracają reminiscencją przy stole, na spacerze, w podróży. Szczególnie ojciec... W chwilach dobrego humoru cytuje rozmowy u Dopuły, monologi Zagłoby w stepie kiedy zmyka z Heleną, nawet przyśpiewki w noc zaręczyn Nowowiejskiego, które wraz z pijaną wrzawą tak zadziwiały „dwu Anardratów”.

A matka? Często śpiewa zaśluchanym dzieciom jedną z ulubionych piosenek jego dzieciństwa:

*Gdym z Kozaki szedł na boje
Moja Hanka rzecze:*

*„Niesiesz luby życie swoje
Pod tatarskie miecze”.*

Minęło prawie czterdzieści lat od tamtych wieczorów, i odmieniło się nie do poznania tamtejsze życie i grób matczyny na kościńskim cmentarzu owinęły bluszcze i powoje. A jednak obfitą falą, refleksem słonecznym, powraca tamten czas i nastrój i głos matki melodyjny i słodki:

Lecz modlitwa, płacz dziewczyny,

W boju cię ocali.

Ty mi za to mój jedyny

Przyniesz sznur koralu.

*

Kuchnia. Był to świat niuansów, zmieniających się nastrojów, gwałtownych dziecięcych radości, zaskoczeń i odkryć, kontemplacji zastygłej z palcem w buzi, czasem ponurych tragedii. Rankiem, kiedy listopadowa szarość przychodziła cała w bulgotach ulewy, albo ostry mróz kładł się na szybach matową śnieżką – na maszynie gazowej naparzała się mocna kawa „dla pana”, kipiało mleko przeznaczone na kakao dla dzieci, z wiklinowego koszyka pachniały bułki, których smaku potem na próżno szukałem po świecie. W tej porannej godzinie bywało w kuchni pusto, obco, w ogóle nieciekawie. Za to kiedy po pokojach zamknięto już drzwiczki od pieców, kiedy z kafla

szły błogie fale ciepła – nadchodziła oczekiwana z niecierpliwością pora rozpalania kuchennego paleniska.

Z niesłabnącym zainteresowaniem obserwowaliśmy „naszą” Marynkę jak zabierała się do tej arcyważnej czynności. Najpierw kule papieru. Ze starego „Orędownika” albo „Przewodnika Katolickiego” albo „Gazety Polskiej”. Potem dobrze wysuszone szczapki, polano jedno i drugie, częściowe zasunięcie drzwiczek z lanego żelaza. W całym piecu grało teraz, buzowało, pod żelaznymi kołami, których użytkowością rządził haczyk z rozgiętym końcem, szedł szum, rzechot, trzask, jakbyś papierkami z dziecinnej pistoletu strzelał. Od razu robiło się inaczej w mrocznej nieco kuchni. Na rzędzie miedzianych rondli, na łyżnikach, na drucianych półkach któreś aż po sufit szły pokrywy coraz mniejsze – posiał się urodzaj skaczących wesoło, goniących się czerwonych błysków.

Kiedy około jedenastej zjawiała się w kuchni ulubiona niania Adamczakowa, miejsce to aż do obiadu, a nawet do późnego popołudnia stawało się najciekawszym miejscem na świecie. Wsuwał się wtedy sześciolatek człowieczek do kuchni, taszczył z wysiłkiem stołeczek – „ryczkę”, rozsiadał się wygodnie gdzieś w kącie, i z fartuszkim pełnym rodzynek czy innych tam jeszcze różności, otwierał szeroko oczy i buzię, by broń Boże nic nie uronić z tego co się działo przed nim. A działy się rzeczy fascynujące. Pozostał mi z tych czasów podziw i sentyment do... książki kucharskiej. W czasach późniejszej biedy, a i w okresie wojennych głodów, z rozkoszą zaczytywałem się w opisach przygotowywania sztufad i „auszpików”, pieczeni i pasztetów, sałat i legumin. „Weź kopę jaj, mąki ile zaważy, dwa funty masła, ucieraj do białości masy”...

Ciężkie, ledwie cofające się pod łyżką konsystencje kremów waniliowych i czekoladowych, zupa „nic”, w której pływają białe wyspy ubitego do sztywności



Apteka „Pod Aniołem” w Kościanie. w zbiorach J. Zielonki

białka, przyrumieniony zając nadziewany świeżą słoniną, pierogi z wiśniami, kluski z makiem, makaron z szynką. Ubijanie w donicy, mieszanie, stolnica, taki cieniutki, jak opłatek, robi się ten wałek ciasta...

*Od Racławic jadą nasi
Po cztery, po cztery,
Madaliński z ułanami,
Potem kosyniery...
Śpiewała niania albo Marynka.*

Albo:

*Zalecał się Bartek Marynie
Jak były szperki w kominie.
Jak wyszły szperki z komina
Na nic Bartkowi Maryna...*

Albo:

*Nasza Panna Maryjanna
Trzy roboty robiła,
Kluski gnietła,
I chleb piekła
I do boru chodziła.*

To „chodzenie do boru”, na jagody, na grzyby, przede wszystkim zaś po susz, w ciągłej obawie przed złośliwością „borusów”, utrwaliło się mocno w tradycjach miejscowej biedoty. Tak jak „chodzenie na zbierunkę”, po kłosa pozostawione w polu po żniwie. Tak jak „chodzenie po kiszczonkę”, czyli wypraszenie z miejscowej bekoniarni wywaru po wędlinach.

Owe wspomniane poprzednio tragedie, to egzekucje ryb i drobiu. Jeszcze ryby jak ryby. Wytrawny rybak, woźny bankowy pan Knoski tłumaczył nam kiedyś długo i zawile: „Nie rycie dziecioki, z reba już dawno kuniec, to tylko te nerwy się w niej świgają”, niemniej ze ściśniętym sercem obserwowaliśmy obsypane mąką dzwona podskakujące na patelni.

Natomiast kiedy na rozkaz matki Marynka kupowała na targu i przynosiła do domu przerażoną gęś, kaczkę czy wyrrywającego się rozpaczliwie koguta – już na zapas rozpoczynaliśmy głośny lament. Zgodną umową straszliwą czynność ucinania łba delikwentowi, odkładało się jak najdłużej. Jeńca umieszczano w „drewniku”, po czym po kilka razy dziennie nosiliśmy skazańcowi krupy, wodę, kaszę perlową. Kiedy nadchodziła

straszliwa godzina kryliśmy się w najciemniejszym kącie mieszkania, zwykle w towarzystwie Marynki, która od chwili kiedy zemdłała przy tej czynności, wyłączana była automatycznie od przykrego obowiązku. Zastępowała ją w takich wypadkach Adamczakowa, która zwykła o wiele mniej przejmować się kurzą czy kaczą tragedią. Ale bywało że i ona odkładała toporek i przychodziła zdenerwowana do kuchni: „Nie mogę, no nie mogę”. Jako do ostatniej instancji udawano się wtedy do pana Marcina Knoskiego. Ten pozwalał się zwykle długo prosić, przychodził wreszcie, załatwiał w mig nieprzyjemną czynność, wachał ze znawstwem zaofiarowane sobie cygaro i odzywał się pogardliwie: „No i czego? Ej, baby wy głupie, nawet kurokowi skrócić łepetyny nie potrafią”. Brał w ten sposób odwet za złośliwe przycinki, za chichoty, za wypominanie wiejskiego pochodzenia, czego się straszliwie wstydził.

Na pierwszym i drugim piętrze zajmowanej przez nas oficyny, były jeszcze dwa dwupokojowe mieszkania odnajmowane przez rodziców. Były tam pokoje dziecinne i gościnne. Na drugim piętrze mieszkała kiedyś stara Zapłacina, matka Marynki i Adamczakowej, z trzecią córką Martą, pracownicą miejskiej fabryki cygar. Przesiadaliśmy tam całymi dniami uważając „babcię” Zapłacinę za własną babcię. Pamiętam z tych lat, najostrej może z całego dzieciństwa, przedziwny smak „babciniego” kapuśniaku, kaszy ze „szwedami”, barszczu, polewki „rżanej” z kartoflami, grochówki z wędzonką, pyrek z olejem, nawet żuru, którego nienawidzę od najmłodszych lat.

Obżerał się mały hultaj, aż brzuszek pęczał jak bania, siadał na kolanach niani i senny już, wrzeszczał jednak na całe gardło: „Najad! Napił! Na dół!”. Znaczyło to że gościna skończona, cel wizyty osiągnięty, czas teraz na drzemkę, na zadowolone pochrapywanie w białym łóżeczku.

W tym samym mieszkaniu mieściła się później pracownia krawiecka matki, i przychodził tu na naukę „kroju” cały tabun ładnych i brzydkich, zgrabnych i nieefekownych dziewcząt, t.z.w. „panien podręcznych”. Jakie one tam były, jak się prowadziły, nawet jak wyglądały – trudno mi dziś powiedzieć. Byłem wtedy w wieku dla którego wszystko co nosi spódnice, pozostaje jak najbardziej obojętne.

W pewnym okresie, właśnie w tych rezerwowych mieszkaniach rodzice wynajmowali „stancje”. Mieszkała więc zrazu u nas jedna z pierwszych maturzystek na ówczesnej pensji, panna Simińska z Odolanowa. Potem koleżanka siostry Zosia Nawrocka, córka nauczyciela z powiatu. Potem Janek Białecki z siostrą, dzieci przyjaciół rodziców, administrujących majątkiem w Parzęczewie. Z owym Jankiem, późniejszym najlepszym gimnazjalnym sprinterem, zaprzyjaźniliśmy się bardzo. Dryblas wprawdzie był starszy, o wiele silniejszy, obijał mnie straszliwie w „palcatkach”, czyli szermierce na ciężkie lagi z blaszaną rękojeścią, ustrugane przez wiejskiego stelmacha. Nie zrobił Janek kariery w gimnazjum, wysiadł coś z czwartej klasy i poszedł do szkoły rolniczej w Bojanowie.

*

Księgarnia, rodzina, mieszkanie... To był rdzeń życia, zamknięty krąg spraw najbliższych i najintymniejszych. Był jeszcze jeden krąg, chociaż już znacznie szerszy, umiejscowiony w geografii miasta, sięgający w jego historię, nawiązujący do spraw pulsujących żywą krwią. Krąg ten, to kamienica gdzie mieszkaliśmy i wszystko co z nią związane. Kamienica była własnością Banku Ludowego. (Koniec)

ADAM TOMASZEWSKI

**) Tekst zamieszczono 27 czerwca 1965 r. w numerze 26 na pierwszej stronie tygodnika „Wiadomości” wydawanego w Londynie.*



Przed 150-leciem Kółek Rolniczych (2)
Kółka na Ziemi Kościańskiej

*Prezes kółka rolniczego w Kościanie, późniejszy ambasador Polski w Paryżu Alfred Chłapowski z Bonikowa.
Portret autorstwa Grzegorza Pawlaka*

Sporządzony w 1913 r. spis kółek w dawnych powiatach kościańskim i śmigielskim wykazał, że istniało ich wówczas 18 w następujących miejscowościach: Barchlin (prezes Józef Kopczyński), Białcz Stary (ks. prob. Simiński), Czacz hr. Jan Żółtowski), Czempiń (ks. prob. Kielczewski), Czerwonawieś (ks. prob. Dubski), Głuchowo (hr. Henryk Żółtowski), Gryżyna (Józef Lossow), Kamieniec (Ciesielski z Goździchowa), Konojad (ks. prob. W. Kolasinski), Kościan (Alfred Chłapowski), Krzywiń (Mieczysław Chłapowski), Lubiń (ks. prob. Jezierski, Parzęczewo (ks. prob. Zieliński), Rąbiń (ks. prob. Cichowski), Śmigiel (Wincenty Mueller), Wielichowo (ks. prob. Górski), Wonieść (Mielżyński z Chełkowa), Wysoć (ks. prob. Kutzner).

Kolejny spis sporządzony w 1936 r. wykazywał, że w powiecie kościańskim było już 27 kółek, i to: Białcz Stary - prezes Stanisław Maciołowski, Bonikowo - ks. prob. Józef Pawlak, Bojanowo Stare - Ignacy Stępczak, Bronikowo - ks. prob. Jazdończyk, Bucz - Władysław Kopczyński, Czacz - Antoni Sroczyński, Czempiń - Tyczyński z Piotrowa, Czerwonawieś - Ludwik Szymkowiak z Miąskowa, Głuchowo - hr. Henryk Żółtowski, Grażyna - Józef Lossow, Kamieniec - ks. prob. Jan Guder, Kluczewo - Józef Musiał z Borku, Konojad - Pleciński, Kościan - Czesław Fryder z Naclawia, Krzywiń - Mieczysław Chłapowski, Lubiń - Leon Koralewski, Łuszkowo - Jan Fryder, Oborzyska Stare - Edward Brzeski, Parzęczewo - Antoni Kuska z Lubiechowa, Rąbiń - ks. prob. Fieweger, Śmigiel - Władysław Kijowski, Wielichowo - ks. prob. Ludwik Górski, Łęki Wielkie - ks. prob. A. Piotrowski, Wonieść - Franciszek Paluch z Przysieki Starej, Wysoć - Walenty Motała, Śniaty - Jan Wojciechowski.

*

Jak wyglądał początek tworze-

nia i działalności kółek rolniczych możemy prześledzić na przykładzie kółek w Lubiniu i Śmiglu. Kółko rolnicze w Lubiniu powstało w 1886 r., a jego założycielami byli ks. Lorenz oraz Wojciech Janowski z Jerki. W skład zarządu, którego prezesem został Lucjan Szulczewski z Cichowa, wchodził także: Wojciech Janowski jako zastępca prezesa, sekretarz Stanisław Godziewski z Mościsków oraz skarbnik Jan Gościński z Łagowa. Niestety aktywność członków początkowo nie była duża i dlatego jego działalność reaktywowano 13 listopada 1894 r. W następnych latach działalność członków kółka była bardziej widoczna. W 1906 r. w toku 10 zebrań uczestniczyło średnio 30 osób. W 1907 r. liczyło 60 członków.

Kółko rolnicze w Śmiglu zostało powołane podczas spotkania, które odbyło się 28 listopada 1898 r. w salce św. Ducha. W zebraniu uczestniczyło 28 osób, m.in. ks. Jan Potrykowski, ks. Jan Wiśniewski z Czacza oraz ziemianie Ksawery Speichert z Popowa Niemieckiego, Stanisław Speichert z Barchlina, Henryk Skarżyński ze Spławia i Szołdrski z Żegrowa. Powołano wówczas zarząd w składzie: ks. prob. Jan Potrykowski – prezes, Józef Nitsche – zastępca prezesa, Witold Łukomski – sekretarz, Antoni Drótkowski – skarbnik. Kółko rozwijało się dynamicznie i w 1902 r. liczyło 78 członków, a w 1929 r. już 101. Zasięgiem obejmowało także Bruszczewo, Morownicę, Nietążkowo, Nowawieś i Poladowo. Miejscem zebrań była salka św. Ducha, a następnie hotel Jana Nowaka. Oświatę rolniczą szerzyli prelegenci z zewnątrz, a także sami członkowie, którzy zdobywali wiedzę na różnych szkoleniach. Popularne były odwiedziny różnych wzorowych gospodarstw i udział w wystawach. Abonowano fachową prasę, a w 1925 r. otworzono bibliotekę. Zajmowano się sprawami dotyczącymi m.in. produkcji roślinnej, zwierzęcej, pszczelarstwem i sadownictwem. Aktywność kółka wzrosła od 1923 r. wraz z przyby-

ciem do Śmigla ks. Ludwika Cichowskiego.

Działalność oświatowa

Rolnicy zdawali sobie sprawę z tego, że osiągnięcie dobrych wyników w gospodarce rolnej jest możliwe przez szerzenie oświaty. Celowi temu służyły różnorodne formy jej prezentowania. Należały do nich: czytanie fachowej prasy i książek, wykłady prowadzone przez osoby z zewnątrz, a także bardziej światłych rolników, kursy, zwiedzanie przodujących gospodarstw rolnych i wystawy. Na zebraniach zapoznawano się z treścią ciekawszych artykułów zamieszczonych np. w „Poradniku Gospodarczym” i dyskutowano nad nimi. Były to tematy dotyczące metod uprawy i pielęgnacji roli, melioracji, pszczelarstwa i sadownictwa, chowu zwierząt, ubezpieczeń i rachunkowości.

Jako przykłady mogą służyć tematy prezentowane np. w 1897 r. przez ks. Jana Wiśniewskiego, który mówił „O podniesieniu dochodu w gospodarstwie włościańskim”, przez rolnika Kaczmara z Czerwonejwsi, który w 1906 r. wygłosił referat „Jak trzeba gospodarować w obecnych czasach”. Referent mówił o racjonalnej i oszczędnej gospodarce opartej na gruntownej wiedzy i rachunkowości. W 1926 r. dr Poniecki wygłosił w Kościanie dwa wykłady: „Wartość surowca fosforu w oświeceniu naukowym i praktycznym” oraz „O użyciu azotniaka pod zasiewy jesienne”. Z kolei ks. F. Górski mówił w Czempiń „O sprzęcie i leczeniu inwentarza”. Na walnym zebraniu kółek rolniczych powiatu kościańskiego w dniu 3 października 1926 r., w którym uczestniczyło 220 osób wygłoszono dwa referaty. Pierwszy wygłosił sekretarz Wielkopolskiego Towarzystwa Rolniczego Domański, którego tematem był „Plan gospodarczy Polski z punktu widzenia rolnictwa”, w którym omówił kwestię reformy rolnej, parcelacji, melioracji, kredytów dla rolnictwa, poli-

tyki celnej, cen i podatków. Drugi referat z Wielkopolskiej Izby Rolniczej p. Łabiński mówił „O nowych kierunkach uprawy roli”. Wskazał na dotychczasowe błędy i zalecał, aby „...glebę głębiej wzruszać, rzadziej siać, ziemię czysto od chwastów utrzymywać i dawać odpowiednie sztuczne nawozy”.

Wśród licznych przykładów odwiedzin wzorowych gospodarstw można podać choćby jeden odnotowany w „Gazecie Polskiej” z 6 lipca 1926r.

„W niedzielę 4.7 zwiedziło nasze Kółko (Lubiń) i to 85 członków – posiadłość p. Frydera w Łuszkowie. Ze staropolską gościnnością przyjął nas p. Fryder i po krótkim posileniu się objechaliśmy pola p. Frydera. W pszenicy zauważono w małej niżej położonej części cokolwiek miotły, co uwzględniono z powodu ostatnich wielkich opadów. Po zwiedzeniu pól udaliśmy się do stajni i świniami, gdzie z największym uznaniem podziwialiśmy dobry stan koni, nader pięknych źrebiąt i trzody chlewnej. Obory nie zwiedziliśmy ze względu ostrożności pomimo, że przyszczyca, na którą było p. Frydera chorowało już przed 6 tygodniami ustała. Po zwiedzeniu sadu z nader pięknymi drzewami owocowymi, ogrodu warzywnego i pasieki poprosił nas p. Fryder ze staropolską gościnnością do przed domem ustawionych stołów. Prezes kółka p. Klupsz z Nowego Dworu prosił o objaśnienie zebranych, jakich poszczególnych użył nawozów. Następnie głos zabierali jeszcze p. Sobczyński ze Zbęcz, który mówił o trudnych warunkach dla rolnictwa oraz p. Rowecki sekretarz

Sprawozdanie Patrona

na Walnem Zebraniu Delegatów Kółek rolniczych włościańskich,

dnia 22 Maja 1876 roku.

Witam was, szanowni prezesi i delegaci Kółek rolniczo-włościańskich, na tém samém miejscu i w tym samym przybytku wspólnej pracy, w którym zbieramy się co roku, aby zdać sobie rachunek z całorocznych czynności, aby wniknąć głębiej w zakątki sprawy, której, jak tu jesteśmy zebrani, wszyscy służy, aby zbadać jej przebieg i o zaspokojeniu jej potrzeb stanowią. Ciężki dla gospodarzy rok ostatni choć dokuczał kłopotami, przejmował obawą, nie zdołał przecież powstrzymać ruchu instytucji Kółek; pomimo nieurodzaju, niskich cen płodów, braku pieniędzy i rozmaitego rodzaju przeciwności, utrudniających prowadzenie tego już i tak z siebie niełatwego zawodu i odbierających chęć a niekiedy możliwość poświęcania się sprawom po za domowymi progi, Kółka włościańskie jednak, wspierane z jednej strony uczciwą chęcią, z drugiej szczerą ufnością, nie ustając posuwają się naprzód acz wolnym, pewnym jednak krokiem. Pociągają one ku sobie włościan, którzy, jakby niewidzianą

Fragment sprawozdania Patrona Maksymiliana Jackowskiego na walnym zebraniu delegatów kółek rolniczych włościańskich 22 maja 1876 r. w poznańskim Bazarze

Fot. kopia cyfrowa Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa

WTR”.

Zwieńczeniem powyższych informacji niech będzie wystąpienie Mieczysława Chłapowskiego, który na walnym zebraniu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego obrazując pracę kółek rolniczych mówił, że do 1926 r. „Założono 12 biur okręgowych pod kierownictwem dyrektorów szkół rolniczych wygłoszono około 600 referatów, urządzono 43 kursy naukowe. Kółka rolnicze w liczbie 526 skupiają około 14 tysięcy włościan. W okresie sprawozdawczym przybyło 21 nowych kółek, ubyło 7”.

Cyklicznie organizowane wystawy rolnicze aktywizowały i poszerzały wiedzę rolników. Takie wystawy zorganizowano już w 1868 r. i 1870 r. w Kościanie, także w latach 1906 r. na podwórzu majątku w Kurzejgórce oraz w 1936 r. w Kościanie. Szczegól-

nie imponująca była wystawa przemysłowo-rolnicza 1870 r., której odrębny dział stanowiła wystawa rolnicza połączonych kółek włościańskich, na której swoje produkty, zwierzęta oraz wyroby przemysłowe prezentowało 31 wystawców.

Wybitni działacze

Ks. prob. Jan Wiśniewski

Urodził się 7 października 1834 r. w Żelaźnie pow. Wyryż. Po ukończeniu studiów seminaryjnych 8 lipca 1860 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwszą posługę kapłańską pełnił w Zaniemyślu, a następnie w 1863 r. skierowany został do Dolska i w 1866 r. do Czacza, gdzie był proboszczem do końca życia tj. 4 stycznia 1910 r. Po jego śmier-

ci pisano, że jako młody wikariusz, gdy wybuchło powstanie narodowe 1863 roku, niósł otuchę w serca zwątpiałe i słabnące. Po upadku powstania zabrał się do wytrwałej, ciężkiej pracy na niwie obywatelskiej. Pomnik trwalszy od spiżu wystawił sobie zmarły przez założenie w roku 1866 pierwszego w Wielkopolsce Kółka Rolniczego w Dolsku. W tworzenie kółka ks. Wiśniewski zaangażował się, gdy zgłosiło się do niego dwóch gospodarzy: Dionizy Stasiak z Księginiek i Antoni Banaszyk z Mszczyna. Po przybyciu do Czacza był także inicjatorem powołania miejscowego kółka, którego prezesem był do śmierci. Wspólnie z ks. Poszwińskim doprowadzili 18 maja 1866 r. do utworzenia kółka rolniczego w Przemęcie. Ks. Wiśniewski był także współzałożycielem Towarzystwa Czeladzi Katolickiej w Śmiglu. Pochowany

śniewski był także współzałożycielem Towarzystwa Czeladzi Katolickiej w Śmiglu. Pochowany został na cmentarzu przy kościele w Czaczu. Na jego grobie widnieje napis:

„Ks. Janowi Wiśniewskiemu proboszczowi w Czaczu od 1866-1910, założycielowi pierwszego kółka rolniczego na Wielkopolskę, parafianie wdzięczni i przyjaciele”

Józef Chłapowski

Urodził się w 1852 r. w Czerwonejwsi. Od 1879 r. był właścicielem zaniedbywanego majątku w Żegocinie k. Pleszewa. Majątek ten zamienił w nowoczesne dobrze prosperujące gospodarstwo w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej. Po ustąpieniu ze stanowiska Patrona przez Maksymiliana Jackowskiego został wybrany II Patronem. Podczas piastowania tego stanowiska w okresie od 1900-1910 założył w Wielkopolsce 145 kółek. Zmarł w 1915 r. i pochowany został w Żegocinie. Jego żona Teofila założyła w Żegocinie pierwsze w Wielkopolsce Kółko Włościanek. W 1926 r. działały te kółka m.in. w Bonikowie, Czempiniu, Jarogniewicach i Wyskoci.

Gustaw Raszewski

Urodził się 29 września 1857 r. w Jasieniu. Od 1884 r. był sekretarzem kółka rolniczego w Czempiniu, a następnie prezesem kółka w Kościanie. W II RP został pierwszym starostą. W latach 1910-1920 był II Patronem. W okresie od 6.2.1923 do 30.6.1924 był Prezydentem Wielkopolskiej Izby Rolniczej. W maju 1911 r. doprowadził do utworzenia Związku Poznańskich Kółek Rolniczych.

Mieczysław Chłapowski

Urodził się 11 października 1874 r. w Kopaszewie. W latach 1925-1926 był Patronem interregentem. Od 1926-1939 r. wchodził w skład Rady Głównej WTKR i w tym samym okresie był przewodniczącym Stowarzyszenia Plantatorów Buraka Cukrowego w Wiel-

kopolsce i na Pomorzu. W 1936 r. był także prezesem Powiatowego Towarzystwa Kółek Rolniczych w Kościanie. Zginął 23 października 1939 r. rozstrzelany w publicznej egzekucji na Rynku w Kościanie.

*

Do grona wybitnych działaczy kółek należy zaliczyć także Józefa Lossowa z Gryżyny oraz Ksawerego Speichertta. Do zapomnianych postaci należy Jan Nosek rolnik z Białcza Nowego, przedwojenny poseł na Sejm RP, a także w 1936 r. członek Rady Głównej Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych. W tym samym okresie członkiem tej 20-osobowej rady był także rolnik i poseł Czesław Wróblewski z Sączkowa, a wcześniej Jan Sobiech z Czarkowa, członkiem Komisji Rewizyjnej był Leon Mocek z Kiełczewa. Nie można nie wspomnieć o wielu kapłanach zaangażowanych w tworzenie kółek. Byli nimi np. ks. Teodor Bartsch z Wonieścia, ks. Walenty Gimzicki z Wielichowa, ks. Zieliński z Parzęczewa, ks. Krzyżanowski z Kamieńca, ks. Potrykowski ze Śmigla. W Wielkopolsce w 1917 r. na 398 kółek prezesami było 148 księży. Zebrania odbywały się w 88 domach katolickich i 36 salkach parafialnych. W 1905 r. patron Józef Chłapowski mówił m.in. „*kółka najlepiej prosperują, gdzie duchowni interes dla nich okazują*”.

Podsumowanie

Pierwsze tworzone w Wielkim Księstwie Poznańskim kółka nosiły nazwę Kółek Włościańsko-Rolniczych. Podobnie jak w całej Wielkopolsce również na Ziemi Kościańskiej obejmującej ówczesne powiaty kościański i śmigieński twórcami i pierwszymi kierującymi byli głównie księża i ziemianie, którzy z uwagi na swe wykształcenie stanowili najbardziej oświeconą część ludności polskiej. Zadaniem kółek było tworzenie warunków dla rozwoju gospodarstw rolnych i zwiększa-

nie ich konkurencyjności wobec ludności niemieckiej. Zadania te były wykonywane różnymi metodami i środkami. O inwencji działaczy może świadczyć chociażby założenie w 1890 r. w Kamieńcu przez tamtejsze kółko Banku Kółka Włościańskiego.

Niezależnie od działań w sferze ekonomicznej działalności kółek przyczyniała się do budzenia i utrwalania świadomości narodowej i stanowiła jeden z elementów oporu przeciwko antypolskiej działalności władz pruskich. Stefan Bratkowski pisał w 1975 r. w książce „Skąd przychodzimy?”:

„Mało które kółko dzisiejszej doby może poszczycić się takimi rezultatami, jak tamte sprzed wieku. Może tak mało wiemy o tamtych. Kółka wielu niechętnym wydają się administracyjnym pomysłem tych, którym nie powiodła się przymusowa kolektywizacja wsi polskiej. No ale my za to nie wiemy, co w rzeczywistości Polska zawdzięcza takim z pozoru mało atrakcyjnym organizacjom, jak kółka rolnicze”. (Koniec)

JAN PAWICKI

Źródła:

Dzieje Wielkopolski, t. III, Poznań 1973; Dzieje Gospodarcze Wielkopolski w okresie zaborów (1815-1918), Cz. Łuczak, Poznań 2001; Studia nad dziejami Wielkopolski, W. Jakóbczyk, t. III, Poznań 1967; Dzieje wsi wielkopolskiej, p. red. W. Rusińskiego, W. Jakóbczyka, Poznań 1959; Grześ B., Kozłowski J., Kramski A., Niemcy w Poznańskim wobec polityki germanizacyjnej 1815-1920, Poznań 1959; Kółka rolnicze i włościanek w Wielkopolsce, Kosmowska-Kowalska A., Poznań 1995; Historia Czempinia, F. Ruszczyński, Poznań 1923; Wspomnienia z Kulturkampf, dodatek do „Gazety Polskiej”, Kościan 1924; Obchody 100-lecia Kółka Rolniczego w Śmiglu, mpis, 1998; Księga społecznicy w Wielkopolsce (1894-1919), Gniezno 1992; Dziennik Poznański 1894; Dzień po Dniu, nr 7, 2002; Gazeta Kościańska 1896, 1897; Nowy Czas, nr 7, 1904; Orędownik Powiatowy, Kościan, 1922; Przewodnik Katolicki, 1987; Wiadomości Kościańskie, Kościan, 2004.

Herb miasta Kościana na pieczęciach wyobrażony, a znak na plombie ochronnej, nadanej sukiennikom tegoż miasta.



*Pieczęć miasta Kościana.
Ilustracja za
„Wiadomościami
numizmatyczno-archeologicznymi”*

1.

Roku 1591 nadał i potwierdził burmistrz wraz z radcami Kościana, miasta królewskiego w Wielkopolsce, cechowi kuśnierskiemu ustawy. Dokument ten dobrze zachowany, napisany na pergaminie 48 ctm. wysokości, a 75 ctm. szerokości, ma zawieszoną na jedwabnym, kręconym sznurku, koloru żółto-czerwono-niebieskiego, okrągłą pieczęć miasta Kościana. W oponie z drzewa gruszkowego bogato toczonej, zapewne współczesnej z dokumentem, znajduje się forma z wosku żółtego a wewnątrz tejże wosk ciemno-zielony. Pieczęć sama niedokładnie odcisnięta, jest w jednym miejscu pęknięta. Wyobraża w środku czworogranną wieżę, ku fundamentom się rozszerzającą, o bramie otwartej, u góry półkolistej, nad nią dwa czworoboczne wysokie okna. Nad oknami galeryjka, strzelnica

o pięciu kolumnach, podparta z obu stron podporami, wychodzącymi pod zewnętrzne kolumny. Na tych środkowych kolumnach ganku strzelniczego spoczywa śpiczasty, trójkątny dach, na którego szczycie osadzona jest gałka okrągła. W otoku między perełkowymi obwódkami napis w języku łacińskim, literami źle bardzo odbitymi i częściowo nieczytelnymi: S'. CIVIUM DE COSTAN. Średnica pieczęci samej wynosi 6 ctm.

Pieczęć ta, której podobiznę podajemy, jest bodaj unikatem, mimo bowiem, że znam prawie wszystkie dokumenta, dotyczące się Kościana, nie spotkałem drugiego jej okazu. W aktach urzędu miejskiego nigdzie o herbie lub odtwarzającej go pieczęci nie ma wzmianki. Wojna pierwsza szwedzka, która straszne na miasto Kościan sprowadziła nieszczęścia i spustoszenia, przyczyniła

się także do zupełnej prawie zatury dawniejszych akt. Szwedzi niszczyli lub zabierali wszystko, co tylko jakkolwiek przedstawiało wartość, nawet, jak notatka jedna opisuje, haki i zawiasy od drzwi odrywali i uwozili. Nie dlatego, żeby poznać sfragistykę polską, ale dlatego, żeby i tę mierną ilość wosku przy pieczęciach także zagrabić. Na poparcie tego przytaczamy ustęp z lustracji starostwa kościańskiego z r. 1661: „Pokazali mieszczanie kilka przywilei miasta obywatelom etc. nadanych, lecz Szwedzi podrapali i pieczęci od nich poodrywali”.

2.

Późniejsza pieczęć, używana przez urząd radziecki kościański, której podobiznę także podajemy jest odmieniana od pierwszej. Nie widzieliśmy jej nigdy przywieszanej do dokumentu,

lecz odciskaną tylko na wycinanym w gwiazdę papierku, przylepionym farbą woskową masą do aktów. Na tarczy tej pieczęci pomieszczona jest wieża o bramie otwartej i dwu oknach, ganek ma tylko kolumny. Na dwu średnich oparty dach trójkątny, spiczasty, na którego szczycie nie ma gałki, lecz szczyt dotyka brzegu tarczy. Strzelnice wieży nie mają wsporników, w wysokości zaś jej między bramą a oknami znajduje się r. „1622”, przedzielony wieżą. W otoku między dwiema gładkimi obwódkami znajduje się napis literami łacińskimi” SIGILLUM C. (?) CONSULATUS CIVIT. COSTEN. Pieczęć okrągła ma prawie 4 cm. średnicy a używana była jeszcze w roku 1773, wyciśnięta jest bowiem na akcie z tego roku, skąd też zdjeliśmy jej rysunek.

Dzisiejsza pieczęć magistratu kościańskiego ma w tarczy wieżę znacznie szerszą a stosunkowo niższą, niż wieże na opisanych powyżej pieczęciach. Brama otwarta, okna małe, nie wprost nad nią, lecz ku jej stronom osadzone. Ganek znów o 5 kolumnach, nad którymi orzeł, wsparty nóżkami na drugiej i czwartej kolumnie.

Cechy pieczęci pierwszej, są charakterystycznymi dla pieczęci pierwszej połowy wieku XIV, jak to łaskawie oznaczył Prof. Piekosiński, któremu, mimo że jest największym dziś znawcą i najbogatszy ma zbiór pieczęci wieków średnich lub ich odlewów galwanicznych, znaną nie była. Że znajdujemy ją przytwardzoną jeszcze przy dokumencie z r. 1591, świadczy, że tłok jej do tego czasu się przechował (może wyrobiony był z srebra i tem samym pozwalał na używanie przez kilka wieków). Napis otokowy i herb sam na odcisku tej pieczęci są źle konturowane, tłok więc z końcem XVI wieku mocno już był zużyty, co zapewne wywołało konieczność zrobienia nowego tłoku w r. 1622, jak to należy wnosić z tejże daty, wrytej na pieczęci. Dlaczegoż jednak dziś uważano za stosowne, a jednakże błędnie, osadzić orła na kolumnach galeryjki, skoro, jak poprzednio widzieliśmy, herb królewskiego, grodowego miasta Kościana stanowiła wieża z strzelnicą i opartym na niej trójkątnym daszkiem, bramą otwartą i dwu oknach? Dlaczego także nowocześni autorzy prawie bez wyjątku fałszywie ją w tej formie opisują?

3.

Kościan w wieku XV kwitnął różnemi rzemiosłami, przedewszystkiem odznaczali się w niem sukiennicy doskonałymi wyrobami. Sława sukna kościańskiego rozchodziła się w dalekie strony, to też sprzedawali często sukiennicy innych miast swój gorszy towar za towar jakoby w Kościanie wyrobiony, wystawiając przez to prawdziwe sukna kościańskie na złą opinię a kupujących na straty. Na prośbę tedy sukienników kościańskich pozwolił Kazimierz Jagiellończyk aktem, wydanym w Piotrkowie w r. 1472, na plombowanie ich wyrobów. Nadanie to ogłosił drukiem Raczyński w kodeksie Wielkopolski.

Mimo, że wyraźnie w nadaniu tem była mowa tylko o plombie, znaku ochronnym, mimo, że wyraźnie powiedziano, iż ołowianki te mają mieć wyobrażenie wieży z orłem, z rozpiętymi skrzydłami na niej siedzącym, królującym, już w dwa lata później wydawca tego dokumentu Raczyński pisze w swych Wspomnieniach Wielkopolski: „Król Kazimierz nadał temu miastu herb to jest wieżę z orłem białym z rozciągnionemi skrzydłami i literą C. Pieczęć z tym herbem wyciśniętą na ołowiu miały odznaczać sukna w Kościanie wyrabiane”. Nieścisłość, znana skądinąd, autora okazuje się jeszcze raz przy tym ustępie. W uwagach bowiem pomieścił on, że dokument ten znajduje się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Nigdy go tam nie było i nie ma, o czem łatwo mógłby się Raczyński przekonać, zajrzawszy do swego kodeksu, gdzie wyraźnie zanotował, że odpis dokumentu tego pochodził z królewskiego archiwum warszawskiego. W fantazji Raczyńskiego urodził się orzeł „biały”, a co gorsza litera C, już nietylko jako znak na plombach, ale nawet jako herb miasta Kościana. Błąd wprowadzony do kodeksu Wspomnień, przechodzi z jednej rozprawy do drugiej.

W tym samym roku wydawcy Starożytności polskich, podając historię i ważniejsze sprawy, dotyczące Kościana, drukują: „Nadał Kazimierz miastu herb, to jest: z orłem białym z rozciągnionemi skrzydłami i literą C. Takie pieczęć z ołowiu wyciśniętą miały odznaczać sukna w Kościanie wyrabiane”. Przy wypisywaniu z

Raczyńskiego pominięto nawet w tym razie integralną część znaku na ołowiu t. j. wieżę.

Na komunikacie Raczyńskiego oparł się dalej autor dzieła: „Opisanie W. Ks. Poznańskiego”, który go prawie dosłownie odpisał: „Kazimierz nadał za herb wieżę z orłem białym i literą C. Pieczęcią z tym herbem odznaczały się odtąd wyroby sukien kościańskich”. Pozwolono sobie tu opuścić „z rozciągnionemi skrzydłami”.

Wuttke, dodając do swego zarysu historii miast W. Ks. Poznańskiego znaczną ilość dokumentów, na których poglądy swe opierał, poglądy adoptowane do swoich szowinistycznych a nie licujących z prawdą przekonań – powtórzył nadanie Kazimierza dokładnie z Raczyńskiego. Skreślając dalej rys historii miasta Kościana przytacza także dokładną wiadomość o plombie, nie mógł jednakże powstrzymać i bezpodstawnie dodał, że znak na plombę nadany był, albo później został herbem Kościana.

Chronologicznie według roku publikacji postępując, przytoczyć wypada Vossberga. Autor, zestawiając herby miast W. Ks. Poznańskiego, pisze, że król Kazimierz r. 1472 nadał Kościanowi herb, wyobrażający wieżę z białym orłem i literą C, a powoływa się na dostarczony mu przez bibliotekę Raczyńskich odpis dokumentu. W rysunku herbu podaje wieżę z bramą otwartą z dwoma nad nią oknami, ponad którymi galeryjka o 5-ciu kolumnach, na której orzeł. Litera C nie robiła mu widocznie trudności, osadził ją na piersiach orła. Bibliotekarz ówczesny widocznie nie robił wiele zachodów, przesyłając mu dane o herbie Kościana. Zajrzano do Wspomnień Raczyńskiego, odpisano pobieżnie, bo nawet rozpięte skrzydła uszły uwadze.

Kończkowski w swej pracy: „O fabrykach i rękodzielnictwach w dawnej Polsce”, pomieścił, mówiąc o sukna kościańskich, za innymi opisując wszystkie błędy opisując plombę. Czytamy tam, „Kazimierz Jagiellończyk pozwolił sukiennikom znaczyć swe sukna herbem nadanym miastu Kościanu na sejmie piotrkowskim, przedstawiającym wieżę z orłem białym i literą C”.

Najnowsza publikacja, dotycząca sprawy herbu i plomby kościańskiej, to



Pieczęć
miasta Kościana
z 1622 roku.
Ilustracja za
„Wiadomościami
numizmatyczno-archeologicznymi”

cenna praca Bołsunowskiego: „Znaki pieczętne na ołowiu znajdujące w Bugu pod Drohiczyńnem”. Autor, starając się wytłumaczyć znaki na ołowiankach przedstawione, przyjmując zaś błędne podania o przepisie Kazimierzowskim, uważa plombę mającą na jednej stronie orzełka, na drugiej zaś literę C, za plombę kościańską. Na to twierdzenie autora zgodzić się nie można, nie odpowiada ono bowiem ani przepisom królewskim, ani też rzeczywistemu herbowi miasta, którego wzór zachowały nam pieczęcie. Bołsunowski powoływa się równocześnie na Raczyńskiego Kodeks i Wspomnienia, czy jednakże odnośne ustępy porównał, przyjąć nie mogę. Podałem je oba powyżej i sądzę, że wątpliwość moja uzasadniona. Ołowianki, o których mówi p. Bołsunowski, sądzę, mogły służyć jako znaki ochronne, jako legitymacje dla kupców, które na wielkich urzędach celnych bywały

niszczone, niezgrabne ich jednakże wykonanie, tak mała objętość, wreszcie ich znaki kazałyby je kłaść na czas znacznie wcześniejszy, aniżeli nadanie dla sukienników w Kościanie z roku 1472.

4.

Zbierając uwagi o herbie m. Kościana, poprzednio szczegółowo przedstawione otrzymamy:

1. Pieczęcie miejskie kościańskie wyobrażają od początku XIV wieku aż poza rok 1773 herb grodowego miasta Kościana: basztę forteczną.

2. Nadanie Kazimierza Jagiełły z roku 1472 dotyczy tylko znaku ochronnego dla sukien, wyrabianych przez sukienników kościańskich. Znak na ołowiu miał wyobrażać wieżę z orłem z rozpiętymi skrzydłami na niej stojącym.

3. Pieczęcie, jak i brak innych wskazówek w przywileju Kazimie-

rzowskim wykazują, że herb dawny miasta zmieniony nie został. Dla znaku ochronnego, ale tylko dla niego – przeznaczył Kazimierz dodatek t.j. na wieży orła z rozpiętymi skrzydłami.

4. Herb, którego dziś magistrat Kościana używa, nie jest właściwym herbem tego miasta. Za źle poinformowanym Vossbergiem dodano fałszywie orła i literę C, błędy przez nieścisłość Raczyńskiego pущzone.

5. Znak pieczętny, który Bołsunowski Kościanowi przypisuje, nie odpowiada przepisom, jakie Kazimierz nadał dla plomby sukiennikom kościańskim.

KLEMENS KOEHLER

*) Tekst ukazał się III tomie czasopisma „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne”, Kraków 1898. Zachowano pisownię oryginału.

Z kronik szkolnych (6)

„Nadeszła straszna wieść...”

4. IV. 26. Oby dzisiajse „Zmartwychwstanie Pańskie” na-
reszcie przywróciło autorytet prawdzie, racji,
rozumu, myśli polskiej, jedności i zgody polskiej,
oby ogólnie w narodzie p. pamięć p. i obłuda,
kłam i to wszelkie pogrzebane zostały nie-
pamięci piaskiem, oby usunęło z życia P. jar-
czny szkielet i szary, a wprowadziło ład i porządek,
twórcy szary p. i duszę p., wolę i myśl p., które
kraj i naród przywróci do szczęścia i potęgi!

Fragmenty kroniki kielczewskiej szkoły. Kopia w zbiorach Autora

Kroniki szkolne są ważnym źródłem historycznym. W zależności od skrupulatności i pisarskiego talentu prowadzących je nauczycieli dostarczają nam informacji ciekawych, niejednokrotnie zaskakujących nie tylko w odniesieniu do życia samej szkoły, ale także lokalnej społeczności, regionu i całego kraju. Prezentujemy fragmenty kroniki katolickiej szkoły powszechnej w Kielczewie, która obejmuje czas od 1905 do 1935. Prezentowane zapisy prowadził nauczyciel, kierownik szkoły Walenty Jezierski, późniejszy autor monografii powiatu kościańskiego. Problem w tym, że dysponujemy kserograficzną kopią kroniki, a jej oryginału – mimo poszukiwań – nie udało się nam odnaleźć. W tekście zachowano pisownię oryginału.

Rok 1925

1 stycznia

Wakacje od Bożego Narodzenia zostały urzędowo przedłużone do 8 stycznia.

18 stycznia

Chrabąszcz i motyle pojawiają się już dość często, boć też mamy niezwykle łagodną, iście włoską, zimę w roku bieżącym.

2 lutego

Dzisiejszy dzień, czczony od wieków w Polsce jako święto Matki Boskiej Gromnicznej, był w roku bieżącym w społeczeństwie polskim dniem zamieszania i rozgoryczenia; dekretem pana Prezydenta skasowany, jednakowoż w kościele obchodzony uroczyście. Z 144 dzieci, stało się na naukę szkolną tylko 53, to jest 36,81%.

8 lutego

Towarzystwo Śpiewu „Cecylja” w Kielczewie urządziło dziś przedstawienie amatorskie i występy chórowe.

24 lutego

Lekarz powiatowy zbadał w pół godziny stan zdrowotny dzieci tutejszej szkoły.

9 marca

Kuratorium z dniem 1 stycznia 1925 r. wyłącza z katolickiej gminy szkolnej w Kielczewie p. Szyftera Sylwestra – mistrza rzeźnickiego z Kościana i przydziela go do katolickiej gminy w Kościanie. Z dniem 1 stycznia 1925 r. płacić będzie pan Szyfter podatki szkolne do kasy katolickiej gminy szkolnej w Kościanie. Teraz należy li tylko gmina praktyczna Kielczewa do gminy katolickiej szkolnej w Kielczewie.

*

Wczorajsze przedstawienie amatorskie Towarzystwa Śpiewu „Cecylja” w Kiełczewie zwabiło dosyć dużo publiczności na salę Hotelu Warszawskiego w Kościanie. Odegrano sztuki „Bartosz z pod Krakowa” i „Kominiarz i młynarz”; chór mieszany odśpiewał kilka pieśni. Pierwsza sztuczka nie nadaje się na scenę!

11 marca

Pierwszy śnieg tej zimy bardzo łagodnej spadł dziś.

13 marca

Mieliśmy 9° mrozu, a dziś leży gruba warstwa śniegu. Po łagodnej zimie ciekawe to zjawisko.

21 marca

Rozpoczął się kurs rysunków dla nauczycielstwa powiatu, w którym udział brały panie Mirtyńska, Konopińska i Mayówna.

23 marca

Od 23 do 25 bieżącego miesiąca urządził ks. proboszcz Bednarkiewicz dla dzieci szkół powszechnych parafii kościańskiej rekolekcje, w których udział brały dzieci 3 – 6 oddziału. Te dzieci były wolne od nauki.

14 kwietnia

Pierwsza burza.

3 maja

W roku bieżącym jest to uroczystość szczególnie wzniosła i piękna. Bo oto w dniu dzisiejszym Polacy, rozpamiętując swą wielką historię i gotując się do dalszej pracy państwowotwórczej, składają hołd Tej, którą słusznie lud nazwał Królową Korony Polskiej. Po raz pierwszy bowiem dzięki zezwoleniu Ojca Św. święto 3 Maja jest zarazem świętem Matki Boskiej, której oddał w opiekę Polskę już król Jan Kazimierz.

*

Nalepek na święto 3 Maja rozsprzedaliśmy 100 (na fundusz Towarzystwa Czytelni Ludowych). Tutejsza szkoła urządziła swój

obchód święta już w sobotę o godz. 11. Gości było tylko 15.

20 maja

Rozporządzeniem Inspektora Szkolnego 29 dzieci (z kl. I – 4, z kl. II – 21, z kl. III – 4) było zupełnie zwolnione od nauki szkolnej, gdyż jutro przystępują do I Komunii św.

27 czerwca

Wszystkie dzieci u Komunii na mszy św. i uroczystości pożegnalnej starego roku szkolnego, także przyjmowanie nowicjuszków.

28 czerwca

Pogrzeb ucznia II klasy Jana Mocka, który umarł na suchoty.

1 sierpnia

Pan inspektor szkolny Grabowski przesiedlony do Poznania, a pan Sowiński z Rawicza do Kościana.

*

Frekwencja dzieci szkolnych spada coraz więcej: klasa I, oddział 1 – 13 chłopców, 5 dziewcząt = 18; klasa I, oddział 2 – 7 chł., 12 dz. = 19; klasa II, oddział 3 – 16 chł., 18 dz. = 34; klasa III, oddział 4 – 19 chł., 16 dz. = 35; klasa IV, oddział 5 – 7 chł., 13 dz. = 20; klasa IV, oddział 6 – 4 chł., 2 dz. = 6; klasa IV, oddział 7 – tylko 2 dz. = 2. Razem: 66 chł., 68 dz. = 134 dzieci.

2 listopada

Szkoła brała udział w kondukcie żałobnym na cmentarz 88 grobów poległych powstańców i żołnierzy polskich.

15 listopada

Bierzemy udział w poświęceniu figury Najświętszego Serca Jezusa i oddaniu parafii kościańskiej pod opiekę Boskiego Serca.

16 listopada

W nocy zerżnięto w ogrodzie szkolnym 2 drzewka owocowe, już w dziesięciu latach powtarza się to czwarty raz i skradziono w drążki. Dlatego też nie sadzimy z ochotą

drzew owocowych.

21 grudnia

Obchód w tutejszej szkole na pamiątkę 900 rocznicy koronacji króla Bolesława Chrobrego. Obecnych gości 23.

*

Do dziś sprzedaliśmy 100 nalepek na Inwalidzki Dom Pracy.

Rok 1926

1 stycznia

Rok 1925 był bez wątpienia dla każdego z nas i dla całej Polski okresem najcięższych doświadczeń powojennych, rok wielkich wysiłków, bolesnych zawodów i nieziszczonych pragnień. Jaki będzie rok przyszły?

14 lutego

Głębokim żalem przejęta jest cała archidiecezja poznańska wielką stratą, jaką przyniosła śmierć znakomitego księcia Kościoła J.E. ks. Kardynała Dalbora, Prymasa Polski. Na znak żałoby wywiesiliśmy chorągiew szkolną.

18 lutego

Pokaz życia Pana Jezusa w obrazkach stereoskopowych.

19 lutego

Nieruchomość małżonków Chodackich została przez przetarg przymusowy sprzedana. Jest to od dziesiątek lat pierwszy przypadek.

*

Rozsprzedaliśmy 120 kart po 10 gr. Związkowi Obrony Kresów Zachodnich na obronę dzieci polskich przed wynarodowieniem w Prusach.

21 marca

Zarząd Drogowy Powiatu Kościańskiego urządził święto sadzenia drzew przez działwę szkolną przy szosie Poznań – Kościan. Udział brały wszystkie dzieci oddziałów 4, 5 i 6. Celem głównym było wpojenie dzieciom poczucia obowiązku opieki i ukochania przyrody.

14. — wszystkie dzieci u spowiedzi — nauka wypada.
 15. — nadeszła strasza wieść ze stolicy. Rozpętała się tam walka bratobójcza, która może zachwiać podwalinami naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Rząd i Prezydent Rzeczypospolitej złożyli swe urzędy, powstaje nowy Rząd, wybrano nowego Prezydenta! Oby zadane Państwu rany wyszły mu na dobre!!

Fragmenty kroniki kielczewskiej szkoły. Kopia w zbiorach Autora

3 maja

Uroczysty obchód święta narodowego w szkole i kościele. Nareszcie mieliśmy w szkole pełną salę gości.

12 – 15 maja

Nadeszła straszna wieść ze stolicy. Rozpętała się tam walka bratobójcza, która może zachwiać podwalinami naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Rząd i Prezydent Rzeczypospolitej złożyli swe urzędy, powstaje nowy Rząd, wybrano nowego Prezydenta! Oby zadane Państwu rany wyszły mu na dobre!!!

15 maja

Tworzy nasza szkoła szpaler podczas przyjazdu Najprzewielebniejszego X. Biskupa Łukomskiego. [Szkoła] wykazuje postępy swoje w religii i przyjmuje Sakrament Bierzmowania.

20 maja

Zbieraliśmy podpisy dzieci szkolnych pod adres pamiątkowy, wyrażający cześć i wdzięczność oraz życzenia dla Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w 150 rocznicę niepodległości.

27 maja

Ćwiczy pozaszkolna młodzież „Przysposobienia Wojennego” na boisku szkolnym pod kierownictwem porucznika Powiatowej

Komisji Uzupełnień.

31 maja

O godz. 18.10 uderzył piorun w stodołę gospodarza Antoniego Meyzy nr 108 i spalił ją doszczętnie.

4 czerwca

Upamiętnienie chwili objęcia władzy przez nowego Prezydenta Rzeczypospolitej Pana Ignacego Mościckiego.

10 czerwca

Utopił się przy kąpaniu w Obrze, przy moście kolejowym kielczewskim 17-letni Włodarczak z Kościana.

20 czerwca

Na górach kielczewskich „Dzień Harcerza” powiatów kościańskiego i śmigielskiego.

11 listopada

Obchodziliśmy uroczyste pierwsze raz rocznicę wskrzeszenia Niepodległej Polski i oswobodzenia stolicy Państwa z pod władzy zaborczej. Dzień wolny od nauki.

20 listopada

Uczeń Stefan N, zranił w przerwie nożem po małej sprzeczce ucznia Piotra W. w pośladek tak, że go lekarz musiał opatrzyć. W. leżał chory przeszło 6 tygodni. Stawiony

przez szkołę wniosek o przymusowe wychowanie nie został nawet rozpatrzony, [W oryginale kroniki pełne nazwiska – dop. J.Z.].

31 grudnia

Przechodziła nad naszą okolicą dość silna burza, połączona z ulewym deszczem. Błyskawicami i grzmotem, Z tego niezwykłego w tej porze objawu wysnuwają starzy ludzie wróżby nie bardzo pomyślne dla roku 1927.

Rok 1927

10 marca

Rozporządzeniem przydzielił Inspektorat Szkolny do tutejszej szkoły 13 książek do biblioteki uczniowskiej, przesłanych jako dar Księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu. Obecnie liczy biblioteka uczniowska 171 tomików, które z chęcią i z korzyścią czyta 2 i 3 klasa, także i dorośli.

25 marca

Na sali Hotelu Warszawskiego odbyło się przedstawienie „Misterjum Pasyjne Golgota” przy udziale 60 dzieci szkolnych naszych.

8 kwietnia

Dały się wszystkie klasy z nauczycielstwem fotografować.

3 maja

Obchodziliśmy nasze Święto wiosny narodowej, Święto myśli

narodowej i państwowej, Święto zdrowia i siły – bardzo uroczyście w obecności wszystkich dzieci, członków Rady Szkolnej i pełnej klasy gości – wspólną modlitwą w kościele, pieśniami, deklamacjami i przemową pani Mayówny i kierownika szkoły Jezierskiego. Rozprzedaliśmy 120 nalepek Towarzystwa Czytelni Ludowych.

13 maja

Byliśmy na nabożeństwie żałobnym za dusze poległych w zeszłorocznych wypadkach majowych.

24 maja

Wprowadzenie w urząd nowej Rady Szkolnej – Leona Mocka, St. Klupcia, Chudzińskiego i ich zastępców.

5 czerwca

Prosimy Ducha św., aby zstąpił na ziemię polskie i oświecił cały naród polski, przede wszystkim rządzących Polską!

7 czerwca

Kapryśne powietrze mamy w tym roku. Początek maja był ciepły, potem do końca śnieg i chłody; ostatnie dni maja i początek czerwca gorące, a dziś znowu zimno i deszcz.

21 czerwca

Uroczysty obchód szkolny celem uczczenia powracających do Ojczyzny prochów naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego.

22 czerwca

Burza z piorunami. Nie obyło się w okolicy bez ofiar.

27 lipca

Byliśmy z dziećmi na przyjęciu pana Prezydenta Ignacego Mościckiego w Kościanie.

3 sierpnia

Wakacje letnie [zaczęły się 28 czerwca] zostały przedłużone aż do 1 września, gdyż na wniosek Kuratorium i Inspektoratu Szkolnego uchwałą jednomyślną rad szkol-

nych Kościana i Kiełczewa – przyłączono wszystkie dzieci miejskie z ulic Grodzkiej i Czempieńskiej do szkoły w Kiełczewie. W Kiełczewie utworzono 7-klasową szkołę powszechną rozwojową z 5 klasami, a na przyszły rok z 6 klasami i przebudowano pierwszą klasę na drugą.

2 września

Liczy nasza szkoła 111 chłopców + 125 dziewcząt = 236 dzieci. Inspektorat przekazał do tutejszej szkoły z Kościana pana Michała Szyszkę ur. 10 I 1884 r. we wsi Szenie pow. Prużany woj. białostockie i panią Marję Schultzwą ur. w Posługowie pow. Wągrowiec woj. poznańskie – jako siły pomocnicze i panią Helenę Makarównę ur. 20 V 1919 w Uherce pow. Lisko woj. łwowskie – jako nauczycielkę robót i robótek ręcznych z 12 godzinami tygodniowo.

11 września

W IV Tygodniu Lotniczym Ligi Obrony Powietrznej Polski brała szkoła udział w kweście ulicznej i przedstawieniu filmowym w kościańskim kinoteatrze. Nauczycielstwo w pogadankach przypominało o ważności LOPP dla naszej Ojczyzny.

12 listopada

Już mamy piękny krajobraz zimowy.

9 grudnia

Dzieci w kinie kościańskim na przedstawieniu „Ben Hur”.

20 grudnia

Mróz dochodził do - 23° C.

21 grudnia

Zawiesiliśmy w każdej klasie portret pana Prezydenta Najjaśniejszej RP.

24 grudnia

Po sześciotygodniowym okresie słabszych, a w końcu nadzwyczaj silnych mrozów, nastąpiła wczoraj nagle odwilż. (Koniec)

Opr. JERZY ZIELONKA

20 lipca 2015 roku zmarł w Poznaniu kpt. Wojciech Kęszycki ps. „Monokl”, żołnierz Armii Krajowej Okręg Krakowski, Podokręg Rzeszów „Ogniwo”. Pochowano go na cmentarzu przy kościele w rodowym gnieździe – Błociszewie. To teraz powiat śremski, ale w przeszłości Błociszewo przez wieki wchodziło w skład historycznego powiatu kościańskiego. Kapitan odzyskał pałac i jego otoczenie, czuł się synem Ziemi Kościańskiej, był naszym przyjacielem i wiernym czytelnikiem „WK”. Żegnamy Go fragmentem książki ks. Zygmunta Ciepluchy „Z przeszłości Ziemi Kościańskiej” [Kościan 1930].

Właściciele Błociszewa

Janusz z Błociszewa występował r. 1358. W zaraniu wieku XV w Błociszewie, Brodnicy, Wronowie, itd. dziedziczyli bracia Jan i dwaj Mikołaje, pierwszy kasztelan santocki, drugi sędzia poznański. Sędzia Mikołaj zmarł r. 1419. Kasztelan Mikołaj pisał się r. 1421 z Wronowa. Jan dziedziczył w Błociszewie jeszcze w r. 1427. Jana synowie Stanisław, Maciej i Mikołaj Błociszewscy zawarli r. 1437 ugodę względem kaplicy w Bł[ociszewie] z bratem swym stryjecznym Maciejem Szczodrowskim, synem niegdy sędziego Mikołaja z Brodnicy.

W r. 1472 niedzielni dziedzicami Błociszewa byli bracia Stanisław i Mikołaj. W r. 1485 dziedziczył tu Mikołaj wraz z synowcami swymi Janem, Piotrem i Mikołajem, synami Stanisława z Apolonji Lubiatowskiej. Jan Błociszewski, notariusz Konsystorza poznańskiego r. 1474, był w latach 1496-1512 plebanem lubińskim. Piotr Błociszewski opisał r. 1496 na Gaju 200 grzywien żonie Małgorzacie Strzępińskiej. Od ks. Jana i Piotra Błociszewskich wykupili pół Błociszewa r. 1501 Jakób i Mikołaj Błociszewscy, synowie Mikołaja, sprzedawszy schedę po matce i po wuju Janie Dąbrowskim w Dąbrowie, Komorowie i Żużołach Mikołajowi Orzelskiemu.

Po Mikołaju Błociszewskim został syn Wincenty Gajewski; po Jakubie zostali synowie Stanisław, Piotr i



Wojciech Kęszycki w czasie pobytu w Kościanie (1922-2015).

Fot. Teresa Maślowska

Bartłomiej Błociszewscy oraz córka Janowa Rogaczewska. Stanisław Bł., żonaty z Anną Mchowską (=Sepieńską), dziedzic w Błociszewie i Grabionowie r. 1520-1550, zginął z ręki Wojciecha Kobylnickiego. Bartłomiej Bł. z Katarzyny Wolikowskiej miał tylko córkę Annę. Piotr Bł. dziedziczył w Błociszewie jeszcze r. 1568. Synowie jego Wacław i Stanisław wykupili r. 1594 część Błociszewa i Grabinowa z rąk Stanisława Świnki Robaczyńskiego. Po Wacławie Bł. z Anny Rydzyńskiej, 2v Janowej Roszkowskiej, zostali nieletni synowie, którzy ustąpili z Błociszewa na rzecz Piotra i Adama Błociszewskich, synów Stani-

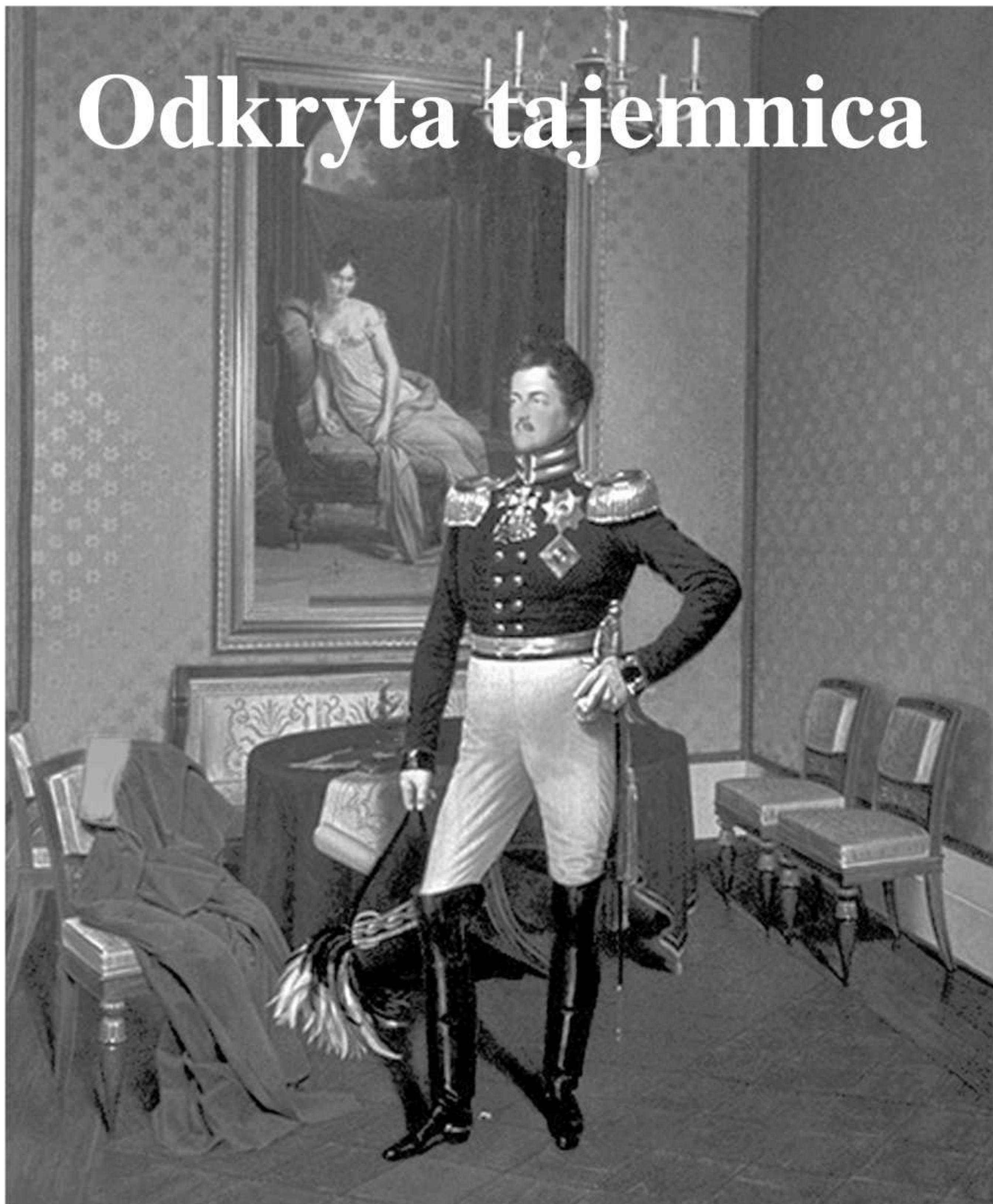
sława. Piotr Bł. zapisał r. 1625 na Błociszewie dożywocie żonie Jadwidze Prusimskiej, ale r. 1637 zlecił swą połowę wsi za 12 000 zł Adamowi. Adam Błociszewski darował r. 1649 kościołowi pf. ślad roli wraz z przyległą łąką tudzież ogród i sad Gosaniec (Res. Cost. n. 349 f. 12 v).

Maciej Błociszewski, syn Adama, dziedzic Błociszewa r. 1651-1678, z Barbary Grodzickiej zostawił synów Łukasza i Franciszka. Obaj ci bracia poślubili siostry Śmigielskie, dziedziczki Gorzyczek r. 1717. Franciszek posiadał Szczepowice i Drożdżyce. Łukasz dzierżył Błociszewo w l. 1698-1723. Łukasza syn

Franciszek, żonaty z Wiktorją Drzewiecką trzymał r. 1741 starostwo grójeckie i r. 1752 starostwo średzkie. Jako właściciela Błociszewa r. 1761 zapisano Tadeusza Błociszewskiego wraz z żoną Agnieszką Starzeńską.

Od Franciszka Błociszewskiego kupił tę wieś r. 1776 za 132 000 zł Ksawery Nałęcz Kęszycki, syn Michała z Elżbiety Błociszewskiej, i zabezpieczył r. 1780 na Błociszewie i Gaju 150 000 zł posagu i wiana żony Barbary Kwileckiej; nowy folwark na Błociszewie nazwał Barbarkami. Jakób Kęszycki, syn Ksawerego, był właścicielem Błociszewa i Gaju r. 1789.

Odkryta tajemnica



Księżę August Hohenzollern około 1817 r. Portret pędzla Franza Krügera.

Fot. Wikipedia

Ciekawy artykuł p. red. Teresy Masłowskiej pt. „Wybraniec bogów” (Gazeta Kościańska nr 7/2015), w którym wymieniona została szkoła założona przez Fryderyka Hohenzoller-

na, nasunął mi myśl przekazania niezwyklej tajemnicy tego królewskiego rodu, opisaną w książce pt. „Sekrety notatnika”. Autorka tej książki Eve Haas, będąca potomkinią królewskiego

rodu Hohenzollernów opisuje tajemnicę swej rodziny, którą odkryła po przeszło 30 latach. Na wstępie książki istnieje wpis: „Ta książka opisuje historie prawdziwe”.

Zarówno autorka książki, jak i jej najbliższa rodzina, żyła w przekonaniu, że jest rodziną żydowską. Eve z rodzicami mieszkała w Berlinie, a babcia Anna Jaretski w Pradze. Kiedy Hitler doszedł do władzy, ojciec Eve, będący architektem, powiedział: „Ten człowiek to szaleniec – nie będę mieszkał w kraju, w którym rządzi morderca”. Rodzina wyemigrowała do Anglii. Po śmierci rodziców Eve stała się właścicielką pamiątki rodzinnej w postaci notesu z wpisem pruskiego księcia Augusta: „Piękna właścicielka tego kajetu jest mi droższa nad życie – August, twój protektor”. Eve przypomniała sobie, że ojciec powiedział jej kiedyś, że księżę August ożenił się z Emilie Gottschalk, córką żydowskiego krawca. Ich córką była Charlotte – matka Anny Jaretski i babci autorki. Był to rok 1969, kiedy Eve ogarnęła nieprzeparta chęć dowiedzenia się prawdy o korzeniach swej rodziny. Po około 35 latach karkołomnych i niebezpiecznych poszukiwań – szczególnie w NRD – autorka z mężem odkryła swoje królewskie pochodzenie. Okazało się, że księżę August, pochodzący z królewskiego rodu Hohenzollernów, ożenił się – wbrew woli króla – z Emilie von Ostrowską. Z akt archiwalnych wynikało, że Emilie była córką polskiego arystokraty Adama von Ostrowskiego, majora w królewskiej armii Prus.

Księżę August był poprzednio w dwóch morganatycznych (uroczystość świecka) małżeństwach. Z pierwszą żoną rozwiódł się, a druga zmarła. Obawiając się o bezpieczeństwo Emilie, podarował jej pałac w Przelewicach, 100 km od Berlina i nakazał zaufanemu sekretarzowi Uhde zapewnienie pieczy nad żoną podczas swej nieobecności. Pomimo tego, próbowano dwukrotnie dokonać zamachu na życie Emilie. Raz przez otrucie, a następnie napadając na nią podczas jazdy powozem.

*

Z małżeństwa Emilie i Augusta urodziła się w 1838 roku córka Charlotte. Po 11 latach życia z Emilie, księżę August zmarł w 1843 r. na zapalenie płuc, w wieku 64 lat – tuż przed zaplanowaną inspekcją wojska. Charlotte miała wówczas około 5 lat. Wkrótce zmarł ojciec Emilie i zaufany sekretarz Augusta Uhle. Od tego czasu sytuacja Emilie pogorszyła się bardzo z powodu wrogości dworu królewskiego, a szczególnie

księcia Wittgensteina – antysemitę i prawej ręki króla Fryderyka Wilhelma IV. Był on przeciwnikiem Augusta za to, że awansował kiedyś Meno Burga na jednego z pierwszych żydowskich majorów w pruskiej armii. August wspomagał bowiem Żydów – wbrew antysemityzmowi panującemu w Prusach. Nawet krawcem jego był Żyd. Król natomiast, pomimo początkowych sprzeciwów, ustępował Augustowi, gdyż był on bohaterem wojennym z czasów walk z Napoleonem.

Dwa miesiące po śmierci Augusta, w 1843 r., Emilie napisała do króla Prus prośbę, aby pozwolił jej być znaną pod nazwiskiem:

„Frau von Ostrowska... Teraz jedyne pocieszenie znajduję w czczeniu pamięci człowieka, dla którego poświęciłam wszystko, bo kochałam go w dziewczęcym uniesieniu. Żarliwie wierzę, że dzięki spełnieniu tej prośby świat osądzi mnie pobłażliwie...”

Odpisał jej księżę Wittgenstein – doradca króla – w kilku słowach: „twoja prośba nie jest brana pod uwagę przez Jego Królewską Mość”. Znaczyło to, że Emilie nie jest uważana za wdowę po księciu Augustynie i została odrzucona przez ród królewski. Hohenzollernowie obawiali się, że wdowa po Augustynie może sądowo wywalczyć dla córki Charlotte prawo do olbrzymich majątków Korony.

*

Autorka poszukując dalszych losów Emilie i Charlotte, odnalazła w archiwum kościelnym Berlina Zachodniego rejestrację chrztu Charlotte w 1838 r. Zapis brzmiał następująco: „August Gottschalk, terminujący u szewca, rejestruje swą żonę Dorothee Gransow, Polkę oraz ich nowo narodzoną córkę Charlotte Dorothee Souife Gottschalk”. Ustalono, że „Babka Augusta, córka króla Anglii Jerzego I nosiła imiona Zofia Dorota, toteż zarejestrowanie córki księcia i Emilie pod imionami Dorothee i Souife, które są odpowiednikami angielskich imion Sophie i Dorothe, a samej Emilie pod nazwiskiem Granzow, w sposób jasny odsyła zarówno do związków dziewczynki z Hohenzollernami, jak i do polskiego pochodzenia”. Księżę August dla bezpieczeństwa córki dokonał pewnego oszustwa, podając swoje nazwisko za Gottschalk, a pozostawiając tylko swoje imię. Zmienił też nazwisko Emilie. Chcąc

w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo swej córce, zmienił jej tożsamość, ale faktycznie chciał wychowywać ją przez siebie i Emilie.

Natomiast po jego śmierci życie matki i córki legło w gruzach. Emilie została zmuszona oddać Charlotte na wychowanie do rodziny żydowskiej Isadore’a Gottschalka. Sama wróciła do domu nieżyjącego ojca w Mahrenstrasse, zamieszkując z siostrą. Zmarła w wieku 48 lat. Charlotte, która urodziła się w dworcu w Przelewicach, wyszła za mąż za sąsiadę z Berlina – Sigmunta Baumanna. Autorka znalazła grób Charlotte w Berlinie Wschodnim – Weinssensee – z napisem na płycie nagrobnej: „Charlotte Baumann, z domu Gottschalk, urodzona 25 września 1938 roku”.

Z kolei córką Charlotte była Anna Jaretska – babcia autorki i matka jej ojca. Po zajęciu przez Niemcy Pragi, ukrywała się na poddaszu mieszkania lekarza Boraka. Stamtąd latem 1942 roku żołnierze niemieccy zabrali ją do ciężarówki, przewożąc na przedmieście Pragi. Następnie, Annie i innym kazano iść w upale prawie 30 km. Anna była w podeszłym wieku i cierpiała na bóle stawów. Zmarła w Theresienstadt (czeskim Teresinie) – obozie dla Żydów.

W wędrówce poszukiwań, autorka odnalazła też rodzinę syna księcia Augusta z pierwszego małżeństwa. Wnuk nieżyjącego syna Edwarda von Waldenberga – Siegfried, był jednym z bliskich generałów Hitlera. Wdowa po nim Jutta z domu księżna von Alten pokazała autorce zdjęcie męża, stojącego obok Hitlera. Natomiast zięć Jutty, kapitan von Waldenberg, uczestniczył w spisku zamachu bombowego na Hitlera. Schwytany, został powieszony na haku rzeźniczym.

Autorka kończy swą książkę słowami:

„W losie Anny najdziwniejsze i najbardziej ironiczne jest być może to, że ukrycie matki Charlotte w rodzinie żydowskiej – aby nie zginęła z woli pruskiego króla i jego dworu – jest niemal lustrzanym odbiciem historii małego Mojżesza ukrytego w koszu, w sitowiu na brzegu Nilu, żeby chłopiec nie został zabity z rozkazu Faraona”.

ALEKSANDRA SZUKALSKA

* Opracowałam na podstawie książki Eve Haas „Sekrety notatnika”

Charakterystyka

Swarzędzkich Fabryk Mebli

w dokumentach SB (2)

Prezentowana „Charakterystyka operacyjna obiektu – Swarzędzkie Fabryki Mebli”, datowana 25 lutego 1974 r., została sporządzona przez kapitana Mariana Jelenia¹, starszego inspektora SB w Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Poznaniu. Charakterystyka publikowana jest w całości. Nie zostały rozwiązane powszechnie znane skróty, tj. PKP, ppoż. czy bhp. Zachowano oryginalny styl i składnię, poprawiano błędy ortograficzne i interpunkcyjne. Tekst opatrzone przypisami.

Dokument nr 1

Poznań, dnia 25 lutego 1974 r.²

Tajne

Egz. nr 1

Charakterystyka
operacyjna obiektu – Swarzędzkie
Fabryki Mebli

Swarzędzkie Fabryki Mebli Swarzędzu (Zakład nr 1 i 2) leży we wschodniej części powiatu poznańskiego, w odległości około 12 km od centrum Poznania (od granicy miasta 2 km) przy szosie Poznań-Warszawa.

W skład SFM wchodzi 6 zakładów produkcyjnych, i tak:

- Zakład nr 1 w Swarzędzu;
- Zakład nr 2 w Swarzędzu;
- Zakład nr 3 w Kostrzynie, pow.

Środa;

- Zakład nr 4 w Poznaniu;
- Zakład nr 5 w Mosinie;
- Zakład nr 6 w Kościanie.

Siedziba dyrekcji Zarządu SFM znajduje się w Swarzędzu w Zakład nr 1 w składzie dyrektora³ i 4 zastępców⁴, którzy kierują poszczególnymi pionami działalności zakładu, jak:

- technicznym
- administracyjno-gospodarczym
- ekonomicznym,
- handlowym,
- organizacyjno-prawnym,

- kadr i szkolenia
wraz z poszczególnymi działami administracyjnymi i produkcyjnymi.

Szczegółowy schemat organizacyjny w aktach.

Przy Zarządzie SFM działają: Komitet Zakładowy P[olskiej] Z[jednoczonej] P[artii] R[obotniczej] oraz Rada Zakładowa i Robotnicza⁵ rozciągające swą działalność na wszystkie zakłady.

Plan produkcji na 1974 rok, wykorzystanie zdolności produkcyjnych oraz struktura przedsiębiorstwa przedstawia się następująco:

	Wartość prod[ukcji] tow[arów] w mln zł	Udz[iał] prod[ukcji] eksp[ortowej] w %	Wykorzystanie zdołn[ości] w %
Zakład nr 1	509,8	58,3	96,7
Zakład nr 2	125,2	88,0	98,0
Zakład nr 3	76,6	29,2	99,5
Zakład nr 4	215,0	19,2	96,5
Zakład nr 5	127,8	26,2	96,7
Zakład nr 6	76,1	100,0	97,9
SFM	1.130,5	51,4	98,1

Plan produkcji wg asortymentów:

Zakład nr 1

Swarzędz: komplety kombinowane, kanapopotapczany, tapczany.

Zakład nr 2

Swarzędz: krzesła i fotele do kompletów i pojedyncze.

Zakład nr 3

Kostrzyn: stoły i stoliki do kompletów i pojedyncze.

Zakład nr 4

Poznań: komplety kombinowane.

Zakład nr 5

Mosina: meble szkolne, komplety kawiarniane, komplety wypoczynkowe.

Zakład nr 6

Kościan: kredensy, regały, ściany⁶

Struktura wydziałów produkcyjnych

Zakład nr 1:

obróbka wstępna, składalnia oklein, obróbka maszynowa, montaż i wykańczalnia, tapicernia.

Zakład nr 2

obróbka maszynowa, montaż i wykańczalnia.

Zakład nr 3

obróbka maszynowa, montaż i wykańczalnia.

Zakład nr 4

obróbka maszynowa, montaż i wykańczalnia.

Zakład nr 5

obróbka maszynowa i suszarnia, metalowo-montażowy, tapicernia.

Zakład nr 6

obróbka maszynowa, montaż i wykańczalnia.

Na terenie powiatu poznańskiego⁷ zlokalizowane są 3 zakłady nr 1 i 2 w Swarzędzu oraz nr 5 w Mosinie.

Zakład nr 1

Znajduje się przy ul. Poznańskiej nr 25. Zajmuje obszar około 10,9 ha. Jest on nieforemny wielobokiem okolonym parkanem przemysłowym - betonowym oraz częściowo siatką. Teren zakładu jest płaski. Od strony wspomnianej ulicy znajduje się brama wjazdowa dla pojazdów, przy której jest portiernia. Ponadto od strony południowej są dwie bramy kolejowe, przez które zakład ma połączenie własnych bocznic kolejowych ze stacją PKP w Swarzędzu. Bramy są otwierane tylko w czasie przetoku wagonów⁸.

Zabudowa przestrzenna zakładu jest zwarta. Ściany budynków oraz stropy wykonane są z materiałów niepalnych.

Zakład od strony północnej graniczy z szosą Poznań-Warszawa i terenem fabrycznego osiedla mieszkaniowego⁹, od strony wschodniej z terenem zajmowanym przez przedsiębiorstwo gospodarki komunalnej, od strony południowej z terenem użytkowanym przez PKP, od strony wschodniej z terenami zabudowanymi budynkami mieszkalnymi.

Zasilanie w energię elektryczną odbywa się z trafostacji, jest ona dwustronna – zasilanie napowietrzne i kablowe.

Zaopatrzenie w wodę odbywa się z wodociągów miejskich. Ponadto na terenie zakładu jest odwiercona i obudowana studnia głębinowa oraz dwa baseny z wodą do celów ppoż. Drogi wewnątrz zakładowe są utwardzane i przejezdne.

W zakresie ochrony fizycznej zakładu przez całą dobę pełni dyżur 15 pracowników (na zmianę) tzw. służba ze Spółdzielni Ochrony Obiektów¹⁰ z Poznania oraz 3 etatowych portierów.

Na granicy terenu zakładu rozmieszczone są 3 posterunki strażnicze, które telefonicznie połączone są z portiernią. Wymienieni są nadzorowani przez dział administracyjno-gospodarczy.

Ponadto w skład ochrony fizycznej obiektu można wliczyć przyzakładową placówkę ORMO¹¹ w sile 32 członków.

Zakład nr 2

Położony jest w centrum miasta Swarzędza, przy ul. Wrzesińskiej nr 7. Teren zajmowany przez zakład jest nieforemnym wielobokiem o obszarze 4,0 ha okolonym parkanem – siatką. Teren zakładu jest płaski. Od strony ulicy są 2 bramy wjazdowe ze znajdującą się przy nich portiernią. Trzecia brama wjazdowa znajduje się przy ul. Wiankowej. Otwierana jest sporadycznie.

Zabudowa przestrzenna zakładu jest zwarta. Większość budynków wykonana jest z materiałów niepalnych. Teren zakładu od strony zachodniej graniczy z prywatnymi parcelami, od południa z szosą Poznań-Warszawa, od wschodu z odcinkiem ul. Polnej i dalszym odcinkiem z parcelami rolnymi i zwartą zabudową mieszkaniową, od strony północnej z ulicą Wrzesińską, i również zwartą zabudową mieszkaniową.

Zasilanie w energię elektryczną

odbywa się z trafostacji, jest ona dwustronna – zasilanie napowietrzne i kablowe. W wodę zakład zaopatruje się z sieci miejskiej.

Ponadto na terenie zakładu jest odwierci studni głębinowej z obudową oraz 2 zbiorniki z wodą (sztuczny i naturalny) dla celów ppoż. Drogi wewnątrz zakładowe są przejezdne, częściowo utwardzone.

W zakresie ochrony fizycznej zakładu przez całą dobę pełni dyżur 14 pracowników (na zmianę) tzw. służba dozoru ze Spółdzielni Ochrony Obiektów z Poznania oraz 2 etatowych portierów. Portiernie znajdują się przy bramach od ulicy Wrzesińskiej i Wiankowej.

Ponadto na terenie zakładu są dwa posterunki strażnicze. Ww. podlegają kierownictwu działu administracyjno-gospodarczego. Ponadto do ochrony fizycznej można zaliczyć 4 członków ORMO podległych pod placówkę usytuowaną na zakładzie nr 1.(Cdn)

ARKADIUSZ MAŁYSZKA

Przypisy

¹ Marian Jeleń (ur. 6.09.1927) – funkcjonariusz organów bezpieczeństwa państwa (UB, SB) w latach 1950-1975. W czasie swojej kariery zawodowej związany przede wszystkim z wojewódzkimi strukturami organów bezpieczeństwa w Poznaniu (WUBP/ WUdsBP/ KW MO), pod koniec pracy zawodowej funkcjonariusz Referatu SB Komendy Powiatowej MO w Poznaniu. Zakończył służbę w 1975 r. w stopniu kapitana, na stanowisku starszego inspektora operacyjnego. Więcej informacji na stronie: www.katalog.bip.ipn.gov.pl/ w zakładce Funkcjonariusze organów bezpieczeństwa PRL (dostęp 15.04.2011 r.).

² IPN Po 003/583, Sprawa Obiektowa kryptonim „Kosmos”, k. 16-25.

³ Stefan Maniecki - dyrektor naczelny w latach 1960-1976, R. Karolczak, Swarzędzkie Fabryki mebli, s. 58.

⁴ W SO kr. „Kosmos” (stan na VI 1972 r.) zostali wymienieni jako zastępcy dyrektora: Andrzej Pawlak, z-ca ds. technicznych; Andrzej Biniak, z-ca ds. ekonomicznych; Lucjan Łukaszczuk, z-ca ds. administracyjno-handlowych oraz Ryszard Górka jako pełn. dyr. ds. zabezpieczenia ruchu.

⁵ Rady Robotnicze jako organy samorządu robotniczego powstały po dojściu do władzy Władysława Gomułki w październiku 1956 r. Rola RR została zmieniona przez ustawę o

samorządzie robotniczym z XII 1958 r. Powstały wówczas konferencje samorządu robotniczego, w skład których weszły rady robotnicze oraz rady zakładowe (organy związków zawodowych) i komitety zakładowe PZPR. Konferencje odgrywały w rzeczywistości fasadową rolę, ponieważ podstawowe znaczenie zyskały zakładowe organizacje partyjne PZPR, Ustawa o samorządzie robotniczym została uchylona we wrześniu 1981 r. Zob. np. J. Skórzyński, Upadek rad robotniczych, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1985, z. 74, s. 21-29.

⁶ W oryginale napisano „siany”, błąd maszynowy. Zob. zapis dotyczący Zakładu nr 6: „Na przestrzeni lat zaszły istotne zmiany w asortymencie produkcji. Proste meble okleinowe zaczęły ustępować miejsca różnorodnym odmianom kredensów i szafek. Etap następny stanowiło wytwarzanie ścian stylowych i stabilizowanych”, Informator pracownika. Swarzędzkie Fabryki Mebli, b.r.w. [1980?], b.n.s. [5]

⁷ Na terenie dzisiejszego powiatu poznańskiego znajduje się także Kostrzyn.

⁸ W doniesieniu TW ps. „Czesław” z 2 IX 1974 r. znajduje się informacja, że brama do załadunku mebli była rzeczywiście zamykana przez strażnika zaraz po przetoczeniu mebli. Natomiast brama do wyładunku była prawie cały czas otwarta, a pracownicy drugiej zmiany wychodzili tą bramą do bufetu na stacji kolejowej na piwo. IPN Po 003/583, k. 78.

⁹ Zakład nr 1 graniczył również z istniejącym do dziś cmentarzem katolickim.

¹⁰ Spółdzielnia Ochrony Obiektów, czy wymieniona także w tekście Spółdzielnia Ochrony Mienia - takiej nazwy używano również –zajmowały się w PRL pilnowaniem budynków i terenów różnych instytucji, można je nazwać poprzednikami współczesnych firm ochroniarskich.

¹¹ Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej - paramilitarna organizacja utworzona w 1946 r., a rozwiązana w 1989 r.; ochotnicza i społeczna organizacja wspierająca Milicję Obywatelską. Członkowie ORMO m.in. ochraniali wiece partyjne i imprezy masowe, zapewniali ochronę agitatorom partyjnym, zabezpieczali obwoły i lokale wyborcze, pilnowali obiektów publicznych, kontrolowali ruch drogowy, a w pierwszych latach Polski Ludowej na równi z MO, UB i Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) uczestniczyli w walkach z formacjami polskiego podziemia niepodległościowego. W szczytowym okresie rozwoju liczyła kilkaset tysięcy członków. ORMO miało bardzo rozgałęzioną strukturę, było szczególnie zauważalne w dużych zakładach pracy i na wsi.

Grafiki Grzegorza Pawlaka

